http://rcin.org.pl

Żiv 1189

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Henryk Fuhier.

ZŁOTA GÓRA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZŁOTA GÓRA,

FAŁSZYWY KROL,

KONFEDERAT.

Powieści

Jana Zacharjasiewicza.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Z KSIĘGOZBIORU
S. FUKIER

Lwów.

Nakład Karola Wilda.

1861.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. T. Lubomirskich
Ze zbiorów

37841

http://rcin.org.pl

I.

W kółku rodzinnem.

Świadkiem pan Cześnik i jego dostojna małżonka, u których co roku w dzień św. Stanisława bywam z całą moją rodziną, jako też i pan Sędzia to samo poświadczyć może, że nigdy nie miałem zwyczaju, źle mówić o moich sąsiadach. A przecież Boleszczyccy worali mi się w moje łąki, wycięli mi pięć najpiękniejszych dębów, a nawet rzucili kalumnią na moją żonę, jakoby ona była niedobrą kobietą i zbyt często mnie łajała. Jakkolwiek to niewiele kobiecie potrzeba, aby się fukać i w domu zrzędzić, to przecież każdy poczciwy katolik wie o tem, że trudno o raj na tym padole płaczu, i że często gęsto przyjdzie Bogu ofiarować zmartwienia domowe.

Ale wracam do Boleszczyckich.

Grunta Boleszczyckie zaczynają się zaraz za ogrodem starego mielnika Mikołaja Ryby, który lat trzydzieści służył u mnie za ogrodnika i trudnił się przy tem robotą stolarską. I on miał nieraz do czynienia z panami na Boleszczycach, ale o tem później.

Do samych Boleszczyc można z tąd zajechać prostą drogą za jakie dziesięć pacierzy, a gdy do tego

http://rcin.org.pl

dodasz »gwiazdo jasna i zaranna« to będziesz już przed samym dworem, do którego niegdyś prowadziły trzy wielkie gradusy. Dzisiaj stoi ten dwór pustką, wrony i sowy gnieżdżą się w dachu dziurawym a między rozsypanem rumowiskiem pełzają gady i inne obrzydliwe potwory.

A przecież pamiętam, że dawniej bywało tam inaczej. Gdy moją żonkę, którą rodzi JMPani starościna Przemyska, w dóm przywiozłem, a jest temu dzięki Bogu, lat pięćdziesiąt, zaprowadziłem ją do mojej apteczki domowej, do spiżarni i kuchni, okazałem jej oborę i całe obejście, ale że to było rozpieszczone paniątko, to zaraz do mnie:

— Wasze myślisz, żeś mnie wziął w służbę jakby klucznicę jaką. Pokazujesz mi wódkę zaprawioną kminkiem, suszone śliwki i sadło z przeszłego roku. Co mi do cieląt i gęsi? Niech mnie wasze zapozna z sąsiedztwem, niech wiem czy mogę tam bywać i bawić się.

Z razu chciałem się skrzywić na to, bo jakoś nie po myśli było mi takie gadanie młodej mojej żonki, ale zważywszy zaraz, że kobiecie w domu nigdy sprzeciwiać się nie trzeba, potarłem ręką po czuprynie i rzekłem:

— A jużci i to nastąpi moja królewno, myślałem tylko, że wprzódy trzeba się w domu rozglądnąć, czy wszystko —

Nie dała mi dokończyć moja śliczna Basia, bo zmarszczywszy białe czoło zapytała nagle:

http://rcin.org.pl

— Gdzie jutro pojedziemy?

— Do JMPana Pawła, jeźli ochota, odpowiedziałem pokornie.

— Któż jest ten pan Paweł? poderwała szybko.

— Szlachcic na zagrodzie i dobry sąsiad, dorzuciłem.

— Czy ma dwór okazały?

— Ubogi ale poczciwy domek, rzekłem z odwagą.

Śliczna moja Basia rozśmiała się dosyć głośno, a choć już od tego czasu, dzięki Bogu, pięćdziesiąt lat upłynęło, ten śmiech jednak zatrzymałem dobrze w mojej pamięci, i ilekroć on się w tych pięćdziesięciu latach powtarzał, zwiastował mi zawsze coś niedobrego, o czem mój proboszcz ksiądz Jacek wiele mógłby opowiadać. Ale że to w dawnych czasach przygotowano nas na to, że życie ludzkie nie składa się z samych róż i kwiatów, ale że ciernie i głogi między nie się wplatają, toż nie straciłem odwagi i młodej żonce odpowiedziałem z należytą determinacyą:

— Jeźli ochota, to zaprzęgnę siwki do żółtej kolasy i zawiozę panią do Boleszczyc przed biały, okazały dwór, do którego wstępuje się po trzech, murowanych gradusach.

I któż mi powie, że nie wiedziałem, co mojej ślicznej Basi powiedzieć. Ledwo słowa moje usłyszała, uśmiechnęła się łaskawie, a ścisnąwszy mię za rękę, rzekła:

— Wiedziałam o tem, że mnie tylko na próbę wasze wystawiasz, aby się o moim afekcie przekonać.

http://rcin.org.pl

Jutro po obiedzie wybierzemy się żółtą kolasą, i tak jest pełnia na niebie, możemy bawić w gościnie do późnego wieczora.

Radowałem się sam sobą, że tak dobrym konceptem przysporzyłem sobie szczęścia w domu, bo też cały ten dzień była tak dobrej myśli, tyle mi krotochwilnych nagadała rzeczy, że zasnąłem szczęśliwy marząc o jutrzejszej wizycie.

Jakoż nazajutrz zaraz po obiedzie wyskoczyłem na kozieł żółtej kolasy, bo wewnątrz dla różnych pudeł i pudełek, które jejmość z sobą wzięła, nie było miejsca dla mnie. Za kilka chwil stała już nasza kolasa przed dworem w Boleszczycach.

Pan Jędrzej Boleszczycki był to sobie pan, całą gębą. Cenił on wysoko swój klejnot starodawny, który sięgał aż po czasy Bolesławowskie. Boleszczyce mają w herbie krzyż i podkowę, a to dla tego, że mieli pierwsi wynaleźć podkowy, i tym wynalazkiem przyczynili się do powszechnego dobra rycerstwa ówczesnego.

Przeszedłszy przez murowane gradusy wchodziło się do dużej komnaty, w której przy samych drzwiach była kropielnica z wodą święconą, wyobrażająca krucyfix na Golgocie. Z tej komnaty prowadziły drzwi na prawo do wielkiej, makatami ozdobionej sali, w której podejmowano gości znakomitych, a na lewo była tak zwana szara komnata, w której zgromadzała

się zazwyczaj cała Boleszczyckich rodzina. A że pan Jędrzej właśnie coś na nogi zaniemógł a ciepło z kominka dobrze mu robiło, więc nie podjął nas, jak to miał zwyczaj, w sali makatowej, ale zaprosił do owej szarej komnaty, dając nam miejsce w swojem kółku rodzinnem.

Nigdy nie zapomnę tego wrażenia, jakie wówczas zaznałem na widok tego naszego, staropolskiego »kółka rodzinnego«! Choć to jejmość moja, którą rodzi JMPani starościna Przemyska, strasznie na to nosem kręciła, że jej niepodjęto w sali makatowej, a nawet wróciwszy do domu, przez całe trzy dni Boleszczyckim tego darować nie mogła, mimo to do dziś dnia niczego innego nie pragnę, jak tylko tego, abym po najdłuższe lata miał taki sam ciepły kącik koło ojczystego kominka, śród tak licznej a powolnej rodziny, jak to u JMPana Jędrzeja w Boleszczycach w tym dniu widziałem. I sam nie wiem, dla czego to właśnie w onym dniu ten widok kółka rodzinnego w Boleszczycach tak szczególne na mnie zrobił wrażenie. Zapewne przeczuwała dusza moja, że nigdy nie zaznam tej rozkoszy, która napawa serce na widok swego kółka rodzinnego. Bo w kole rodzinnem to jakoś i serce cieplejsze i człowiek staje się lepszym, i świat nie taki zły, jak to wydaje się człowiekowi osamotnionemu, którego wszystko gniewa i dręczy.

Takto w on dzień myślałem sobie siedząc koło JMPana Jędrzeja i niezważałem nawet że pan Sylwan,

http://rcin.org.pl

jak go tam z pogańska nazywano, drugi z kolei syn pana Jędrzeja, wysokie, wąsate ułanisko z pułku Działyńskiego, przysiadł się do mojej Basi i cały wieczor ją bawił, co mi potem w mojem pożyciu domowem niemało kłopotu sprawiło. Ale że to człek zwykł o złem zapominać, a tylko dobre pamiętać, toż i ja nie będę tutaj prawił o panu Sylwanie, który odtąd prawie codziennie w moim domu bywał, a gdym był w wielkiem nieszczęściu, to mi pomocy odmówił i jakby mnie nie znał, uciekł odemnie. Ale to zachowanie się pana Sylwana dowodzi tylko, że już w ówczas w tem staropolskiem »kółku rodzinnem« rozgościł się duch niedobry, który wkrótce potem, rozerwawszy węzły rodziny, poprowadził nas na różne bezdroża, i dzisiaj nad samym brzegiem przepaści postawił. Bo jakże to może się dobrze dziać w narodzie, jeżeli przy ognisku domowem, nie można skupić rodziny, a jeżli i spędzisz ją razem, to siedząc okok siebie każdy patrzy zyzem. Wszak z rodzin składa się naród, kółko rodzinne jestto ogniwo tego wielkiego łańcucha, a gdy to ogniwo nie jest spojone miłością i cnotą, jakiż tam łańcuch będzie?...

Ale wracam do Boleszczyc. Na dużem krześle najbliżej kominka siedział pan Jędrzej. Naprzeciw niego pani Jędrzejowa, staruszka bardzo gadatliwa, urodzona z Łąckich. Przy niej siedział Kajetan, najstarszy syn, głowa nie zbyt tęga, ale za to chłopisko

http://rcin.org.pl

co się zowie, jakby zrodzony do sochy i ekonomskiego batoga. Nie wiele zjadł on książek, to też nie mówił o niczem innem, jak tylko o tem gdzie siać jęczmień a gdzie pszenicę. Cały boży dzień wałęsał się po polu, krzyczał i hałasował jakby sułtan jaki, ale gdy nadeszła *„hora canonica“* i trzeba było zasiąść w »kółku rodzinnem,« to taki był cichy i pokorny, jakby i trzech zliczyć nie umiał. Tutaj kończyło się jego państwo i królestwo.

O Sylwanie już wspomniałem. Usiadł on obok mojej żony, a chociaż moja żona późno w noc prawiła mi o nim i nie mogła dosyć nachwalić się jego erudycyi i konceptu, ja jednak moim prostym rozumem odgadłem, że to było chłopczysko do niczego, pędziwiatr i wielki niestatek, jak to później okazało się. Nawet i pułk Działyńskiego porzucił utrzymując, że ma prawą rękę złamaną, a przecież tej ręki wcale dobrze używał, jak to sam na własne oczy widziałem, gdy z moją Basią tańczył i jak wrzeciono z nią się wykręcał. Miał jednak dobre serce, tylko że długo w swoich dobrych afektach nie wytrwał.

Pan Amilkar, trzeci z kolei syn JWPana Jędrzeja, wyrostek udatnej postaci, siadł sobie w samym kącie, tak że go ojciec nie mógł widzieć. Spostrzegłem, że zbyt często patrzył w duże zwierciadło na przeciwnej ścianie, w którem mógł się cały od stóp do głowy widzieć. Snać go to mocno bawiło, bo przekładał nogę na nogę, podnosił to jedno to drugie ramię, marszczył

http://rcin.org.pl

czoło i co chwila podgartywał czuprynę, którą miał z francuzka utrefioną. Na jego młodej twarzy było już wiele dumy i pańskości i widać było, że myślą latał gdzieś daleko po nad ognisko domowe, i że tylko surowy wzrok rodzica trzymał go w tem staropolskiem „kółku rodzinnem.“ I miałem słuszność, bo gdy tego oka rodzicielskiego nie stało, to furknął ptaszek do cudzych bogów... ale o tem później.

Czwarty syn państwa Boleszczyckich nazywał się Makary. Biedny chłopiec musiał się aż z greckiej gramatyki dowiedzieć, że Makary znaczy tyle co szczęśliwy. Bo też wcale na szczęśliwego nie wyglądał Makary. Był garbaty, ospowaty, a do tego miał jedną nogę krótszą. Ksiądz Ignacy napędzał go od dziecka do książek, utrzymując, że z niego może być tylko uczony. Jakoż zgadł ksiądz Ignacy swoim wysokim rozumem, bo Makary grzebał w książkach po same łokcie, a pani Jędrzejowa z trwogą patrzyła na chłopca, mówiąc, że się pewnie nie wychowa, chociaż Makary miał już wtedy lat dwadzieścia kilka. Czytywał on jak mówili, Woltera ukradkiem a nawet umiał znaki farmazońskie, ale w „kółku rodzinnem“ taił się z tem wszystkiem i był synem najprzywiązańszym.

Tak to powaga rodzicielska panowała nad złym duchem, który zawsze lubił się czepiać młodszego pokolenia, ale przy ognisku domowem, przy ołtarzu pamiątek rodzinnych nie wziął ten zły duch nigdy góry nad sercem młodem, chociaż i krew młoda wielce mu

http://rcin.org.pl

sprzyjała. Dopiero gdy ogniska domowe pogaszono, gdy w „kółku rodzinnem“ przestano czcić pamiątki i wspomnienia domowe, zwyciężył ten zły duch nad nami i zaprowadził każdego w inną stronę....

Otóż zapomniałem jeszcze powiedzieć, że do tego „kółka rodzinnego“ należała panna Pulcherya, siostra JMPana Jędrzeja, pobożna i już wcale niemłoda niewiasta. Umiała ona mówić obcym językiem jak własnym i wesołe melodje grać na klawikorcie. Zajęła się przeto wychowaniem córki państwa Boleszczyckich, panny Anastazyi, która wtedy miała już lat ośmnaście. Była to panna ładna i wcale niegłupia. Dzieje ojczyste umiała na palcach, miała serce miłosierne i z sługami obchodziła się po ludzku. W kółku bowiem rodzinnem upłynęły jej młode latka, a jak to mówią, czem człowiek za młodu nasiąknie, tem będzie i na starość. A przecież tylko w kole rodzinnem może człowiek ogrzać i serce i duszę, i na drogę żywota wziąść sobie coś z tego ciepła, które tak hojnie tryska z domowego ogniska.

Jeszcze była tam i panna Klara, sierota i wychowanka pani Jędrzejowej, bo jużci żadne staropolskie „kółko rodzinne“ nie obeszło się bez sieroty, o której to dawniej mówiono, że na dóm sprowadza błogosławieństwo boże. I żadna staropolska matrona nie czułaby się szczęśliwą, gdyby jakiejś sierotki sobie nie wyszukała, nie umyła i nie ubrała i do rodziny swojej nie przyłączyła.

http://rcin.org.pl

Pannę Klarę uważano tutaj jakby siostrę panny Anastazyi. Biedna sierota wypłacała się najgorętszem przywiązaniem do tego staropolskiego kółka rodzinnego, w którem nie czuła się więcej sierotą. Nawet pan Kajetan coś zbyt często rzucał oczkiem na pannę Klarę i rad jej krzesełko podawał, ale braciszek, pan Amilkar śmiał się z niego, utrzymując, że panna Klara nic więcej nie ma, jak dwie suknie jedwabne, parę zgrabnych trzewiczków i nosek do góry zadarty.

Był tam także i ksiądz Ignacy i pan Bartłomiej, krewniak domu a bez fortuny. Teraz dopiero o nich wspominam, ale nie czynię tego, jakobym ich chciał kłaść na ostatniem miejscu, bo ludzi nigdy nie cenię wedle fortuny ani nawet wedle klejnotu, jeśli sami tego klejnotu nie rozumieją, ale cenię ich wedle dobrych uczynków.

I jak już mówiłem, w tem staropolskiem „kółku rodzinnem" tak mi się dobrze zrobiło, żem nawet zapomniał w tej chwili o moim frasunku, jaki mnie napadł od dnia wczorajszego, w którym moja Basia po raz pierwszy tak dziwnie do mnie się rozśmiała.

Ksiądz Ignacy kończył właśnie opowiadanie o cudzych krajach, o których był wczoraj wyczytał wiele rzeczy ciekawych, pan Jędrzej jeszcze to i owo z własnego doświadczenia do opowiadania księdza proboszcza dorzucił, a potem zwróciwszy się do mnie, w te ozwał się słowa:

http://rcin.org.pl

— Zawsze miałem afekt do rodzica waszmości, panie Michale, a zatem wierzę że mimo młodej żonki nie zechcesz zapomnieć o życzliwym ci sąsiedzie. Jestem stary, mocno stary, a jakkolwiek w kole rodzinnem czuję się szczęśliwym, jednak po tem, czem w życiu już byłem, nie wystarcza mi to szczupłe kółko samych moich. Żyłem ja w czasach, kiedy to nas więcej razem się zbierało, a gdzieśmy nieraz wszyscy byli jednej myśli i jednego serca jakby rodzina. Dzisiaj zostało nam tylko to szczupłe „kółko rodzinne,“ jak jedna kropla wody z szerokiego morza. A chociaż w tej jednej kropli to samo widzieć można, co i w morzu, to przecież cieplej koło serca, kiedy to kilka takich kółek razem się zbierze w zgodzie i miłości. Wszak my jako sąsiedzi tworzymy także „kółko rodzinne,“ a niechaj nam tego kółka źli ludzie nie rozrywają.

To powiedziawszy spojrzał pan Jędrzej na portret w czarnych ramach, który tuż przed nim wisiał na ścianie i wyobrażał chudego z długą twarzą mężczyznę w żółtym kontuszu. Widząc to pani Jędrzejowa, chciała zapewnie małżonka od jakichś niedobrych wspomnień oderwać, bo rozpoczęła wcale inną rozmowę. Pan Jędrzej jednak wcale na nią nie zważał, tylko utopił oczy w tym konterfekcie, jakby wzrokiem swoim chciał go przebić.

Mimoto, że pan Sylwan coś bardzo do mojej żony się przysuwał, zebrała mnie jednak ciekawość

http://rcin.org.pl

przypatrzeć się bliżej temu konterfektowi. Ciekawość moja doszła do najwyższego stopnia, kiedy pan Jędrzej, który ciągle w konterfekt miał oczy wlepione, nagle pobladł i ręką twarz sobie zasłonił.

Konterfekt na ścianie wyobrażał mężczyznę z długim nosem i podgoloną nieco pałką. Miał wąsy w dół spuszczone, ale w oczach i koło ust było coś tak przykrego, że tak powiem, szatańskiego, że w samej rzeczy można było zblednąć od jakiegoś niemiłego uczucia. Do tego jeszcze szare światło i odblask z dużego zwierciadła sprawiały, że ta twarz szydercza zdawała się ożywioną, tylko usta otworzyć i przemówić. Ale oraz jakiś strach brał człowieka na to, coby ten konterfekt mógł wymówić, bo zdawało się, że jakieś okropne, złowieszcze słowo drgało na tych ustach, złośliwie zakąszonych.

To też i mnie zrobiło się ckliwo i byłbym może tak samo zbladł jak pan Jędrzej, gdybym sobie nie był w samą porę przypomniał na moją żonkę i pana Sylwana, którzy jak na pierwsze poznanie, coś za wiele z sobą rozmawiali. Ale pomyślawszy sobie potem, że pan Sylwan to człowiek bywały i o wielu rzeczach mówić może, spojrzałem znowu na ów fatalny konterfekt i na pana Jędrzeja.

Pan Jędrzej wyglądał jak nieżywy. Twarz miał ręką zasłonioną, a wszyscy milczeli prócz pana Sylwana, który, wydało mi się, prócz mojej żony, nic w koło siebie nie widział.

http://rcin.org.pl

Wkrótce ocknął się pan Jędrzej, a wstydząc się że przedemną zdradził się z jakąś ukrytą boleścią, która serce jego toczyła, chciał być wesołym i począł nawet krotochwile opowiadać. Ale wszystko to jakoś mu się nie kleiło, bo od czasu do czasu zerkał na konterfekt, który co raz więcej się ożywiał i groził panu Jędrzejowi jakiemś okropnem, złowrogiem słowem.

A gdy jakoś nawiasem wtrąciłem, że zdaje mi się, jakoby ten konterfekt miał jakieś słowo na języku, a nie mógł wymówić, pan Jędrzej srodze na to się obruszył i rzekł z gniewem:

— O znasz waść to słowo, znasz je dobrze. Wszyscy je znamy od Dniepru do Warty i przeklinamy tego, który to słowo wymówił. Bogdajby było zastygło na języku, niżeli miało na nas sprowadzić tak wielkie nieszczęście! Dosyć o tem.

Rzekłszy to wstał z krzesła, a że już był wieczór i koło wieczerzy się krzątano, więc zaprosił nas pan Jędrzej do drugiej izby, w której zwykle stół zastawiano. Było widocznem, że pan Jędrzej chciał się pozbyć widoku tego szczególnego konterfektu.

Przy wieczerzy taka zerwała się burza, tak gęsto biły pioruny, że choć to do mnie zaledwo milę liczyć można, pan Jędrzej jednak jak najuprzejmiej nas obligował, abyśmy w Boleszczycach zanocowali. Na co także przystałem, nie przeczuwając wcale, że dzisiejszej nocy obaczę rzeczy, które na całe życie w pamięci mi zostaną. —

http://rcin.org.pl

II.

Siciński.

Na dworze szalała burza tak okropna, że przy wieczerzy świece gasły na stole, a psy i koty pozłaziły się do izby i tuliły się do nóg naszych. Mówiono o różnych rzeczach i kilkakrotnie próbowano weselszej konwersacyi, ale że to człowiek zawsze z naturą sympatyzuje, toż trudno było opowiadać krotochwile, gdy ręka Wszechmocnego jakoby w gniewie rzucała ogień na ziemię. Nawet pan Sylwan, który, mówiąc nawiasem, podczas wieczerzy siedział przy mojej żonie, przestał jej mówić do ucha, i oboje wyglądali jakoś tak zamyśleni, jakby im kto podał jaką szaradę do rozwiązania.

Pan Jędrzej w końcu zupełnie umilkł i na twarzy znacznie przybladł. Widać było, że go coś mocno niepokoiło, za każdem uderzeniem okienicy obracał się do okna, jakby się czegoś obawiał. A gdy służba półmiski ze stołu zbierać zaczęła, obrócił się pan Jędrzej do żony i dosyć głośno zawołał:

— Jutro świętego Floryana.

http://rcin.org.pl

— A tak, czwartego maja, odpowiedziała pani Jędrzejowa i z jakąś obawą spojrzała na męża.

Wydało mi się, że św. Floryan coś niedobrego miał tej rodzinie zwiastować, bo wszyscy zwrócili oczy na pana Jędrzeja, a potem po sobie spojrzeli i widocznie posmutnieli. Po czem ozwał się znowu do żony pan Jędrzej:

— Każ moje serce zanieść wieczerzę do szarej izby i kilka świec przygotować. Pawełek niech ogień roznieci na kominku i przygotuje suchych drew. Zresztą zrób tak samo, jak tamtego roku.

Z razu myślałem, że te przygotowania dzieją się dla nas, bo wiedziałem, że cała rodzina przepędza zawsze wieczorek w tej samej izbie przy kominku. Był to już u nas taki zwyczaj z dawien dawna, i jak tylko na dworze trochę pochłodniało, choćby i śród lata, zaraz rozniecano ogień na kominku. To też gdyśmy wstali od stołu, zaraz zwróciłem się do owej szarej komnaty, aby napowrót zająć dawne miejsce i jeszcze raz popatrzyć się na ów konterfekt zagadkowy, ale pan Jędrzej ułapił mnie za połę i rzekł smutnym głosem:

— Nie tam panie Michale, proszę na prawo. Jest to jedyny dzień w roku, w którym nie mogę z moją rodziną przepędzić wieczora u domowego ogniska. Wejdźmy do sali makatowej.

Jakoś chłodno zrobiło mi się, gdyśmy weszli do sali. Moja żona zarumieniła się wprawdzie i zrzuciła

http://rcin.org.pl

rantuch jakby jej tutaj goręcej było, a zbliżywszy się do mnie, szepnęła mi do ucha:

— Przecież Boleszczyccy przyszli po rozum do głowy, gdzie kogo przyjąć należy.

Nic na to nie odpowiedziałem, bo mi śród tych błyskotek i fraszek modnych jakoś tęskno było za tym kominkiem pradziadowskim, za temi szaremi ścianami i za tem ciepłem „kółka rodzinnego," które tam się skupiało, a tu w pysznym salonie, gdzieś daleko od siebie się rozbiegło. Nawet pan Sylwan oddalił się od mojej żony, i stanął w dużem oknie przypatrując się burzy i błyskawicom.

To też i sercom nie stało tutaj ciepła i język jakoś stwardniał, że nie można było kilku słów skleić do kupy. Napróżno próbowała panna Pulcherya rozweselić nas jakąś wesołą melodyą, którą zaczęła grać na klawikorcie, na próżno pan Sylwan przy wtórze klawikortu chciał jakąś ułańską piosneczkę do czarnych oczek zaspiewać; prócz mojej żony, która przypadkiem takie same czarne oczy miała, nikt jakoś nie słuchał miłosnych treli pana Sylwana.

Widząc wreszcie, żeśmy nie bardzo na rękę gospodarzowi, odprowadziłem żonę moją od klawikortu i szepnąłem jej do ucha, że czas, abyśmy udali się na spoczynek. Moja żona niebyła jednak tego zdania, i kto wie jak długo byłaby słuchała spiewek ułańskich, gdyby gospodarz nie był mnie wziął za słowo, mówiąc że już do spoczynku wszystko dla nas przygo-

http://rcin.org.pl

towane. A że moja żona w takim razie fraucymeru potrzebowała, oddałem więc ją opiece pana Boga i pani Jędrzejowej, a sam pożegnawszy się z wszystkimi, udałem się do izdebki, którą dla mnie pan Jędrzej przeznaczył.

Jest to już w naturze człowieka, że nadzwyczajne zjawiska nieba i ziemi sprowadzają go na jakieś dziwne, niezwykłe myśli. W on czas radzi wierzymy w siły nadprzyrodzone, a każdy ciemny kącik napełniamy żyjącemi istotami. To też kiedy po niebie krzyżowały się pioruny, kiedy wicher tłukł okienicą o mur i żałośnie wył w konarach starych lip, przyszedł mi znowu na myśl ów konterfekt w czarnych ramach i ta szara komnata, w której dzisiaj nie mogło się zebrać kółko rodzinne. I wziął mnie strach jakiś, jakiego dotąd nie zaznałem i zacząłem się po mojej izdebce oglądać.

Izdebka była mała jak cela klasztorna. Zdawało mi się, że niegdyś służyła ona za przedsionek do kuchni, z którego podawano potrawy do izby jadalnej. Nawet w jednej ścianie była zasuwka, którą zasłaniano małe okienko. Wprawdzie zalepiono to wszystko wapnem przy bieleniu i widać było, że tej komunikacyi nikt dzisiaj nie używał, zaledwo jednak rękę do tej zasuwki przyłożyłem, odsunęła się tak gładko, jakby dopiero przed chwilą był kto ją zasunął. I okazało się, że to okienko wychodziło do owej szarej komnaty, a nawet można było przez nie patrzeć wprost na ów konterfekt w czarnych ramach.

http://rcin.org.pl

Strach mnie zdjął jeszcze większy, gdym to odkrycie zrobił, że sąsiaduję z szarą komnatą, w której przed chwilą tak dobrze mi było, a w której teraz przygotowywało się coś niedobrego.

Ogień jasny płonął na kominku, ale jakoś nie tak ciepłym wydawał mi się jego płomień. I nie dziw, bo wtedy siedziałem w kole rodzinnnem, a teraz patrzyłem z dala jak jaki obcy.... Na stole stało kilka półmisków z przekąską, a nawet i butelka czerniała się za nimi. Ale w komnacie nie było nikogo, tylko jakiś wiatr niedobry ciągnął do kominka i dmuchał na świecę, która stała tuż pod konterfektem. Zielona, szydercza twarz konterfektu uśmiechała się złośliwie, patrząc na zastawione półmiski i czekając gościa, dla którego to wszystko było przeznaczone.

Aby dziwnemi domysłami imaginacyi nie rozpalać i snu sobie nie popsuć, zasunąłem okienko a odmówiwszy „pod Twoją obronę“ zacząłem się już rozbierać, gdy się zwolna drzwi mojej izdebki otworzyły, a z nocną lampką w ręku wszedł do mnie pan Jędrzej.

Duch we mnie wstąpił, gdym go obaczył, bo mówiąc prawdę, coś strasznie począł szwankować mój animusz. Nie posiadam ja bowiem owej modnej nauki, która powiada, że niczego nie ma się lękać na świecie i że to co się dzieje, można wszystko cyframi obliczyć i przepowiedzieć. Mnie wychowano w dawnej naszej wierze, że wszystko dzieje się z woli Wszechmocnego, któremu służą niebo i ziemia. A że to czło-

http://rcin.org.pl

wiek nigdy nie jest bez grzechu, toż zawsze czuję bojaźń, gdy śród nocy na ognistym niebie odsłoni się ręka karzącego Sędziego. Dla tego rad byłem panu Jędrzejowi i serdecznie za rękę go ścisnąłem.

Pan Jędrzej miał zimną rękę, a na twarzy wyglądał tak blady i jakoś zmartwiony, że zaraz na wstępie rzekłem do niego:

— JMPanie Jędrzeju! Rodzic mój opowiadał mi wiele dobrego o waszej prawości, a chociaż za młody jestem i jeszcze w tych stronach nowicyuszem, to przecież nie weźmiecie mi za złe, jeźli waszmości o coś zapytam. Wszak między sąsiadami powinna być ta sama miłość co i w kole rodzinnem —

Surowa twarz pana Jędrzeja rozjaśniła się, a niedawszy mi dokończyć, zawołał:

— Dotknąłeś najboleśniejszej strony mego serca panie Michale, ale oraz cieszę się z tego, że poznaję w tobie człowieka, który wie, czego nam dzisiaj przedewszystkiem potrzeba. Oto miłości i zgody rodzinnej. Dopóty wiodło nam się dobrze, dopóki szliśmy drogą miłości i zgody, a gdy nas zaczęto dzielić na chorągwie i obozy, straciliśmy kredyt u całego świata, a dóm nasz runął nad nami.

Pan Jędrzej przestał na chwilę i przetarłszy oczy, mówił dalej:

— Nie może się dobrze dziać w narodzie, jeźli w rodzinnem kółku nie masz zgody i jedności. A czém że u nas rodzina dzisiaj? Pożal się Boże! Dzieci od-

http://rcin.org.pl

dajemy obcym piastunkom i zamykamy się przed niemi, aby się naszym żywotem niegorszyły! Któż im da przykład cnót i ofiar? —

Uczułem prawdę tych słów, które pan Jędrzej z wielką wymówił boleścią, a chociaż w późniejszem życiu nie udało mi się tej prawdy do mojej rodziny zastósować, w samotnych jednak godzinach marzyłem zawsze o tem naszem staropolskiem »kółku rodzinnem» z którego tyle naszych wielkich mężów wyszło! Otóż wziąwszy pana Jędrzeja za rękę rzekłem:

— Między pszenicą i chwast się pleni, a choć tu i owdzie nie ma dzisiaj rodzin przykładnych, toż przecie wiedzą wszyscy sąsiedzi, że u waszmości kwitnie w rodzinie dawny rygor i posłuszeństwo.

— Dobrzeć wasze powiedział, podjął szybko pan Jędrzej, tylko rygor i posłuszeństwo a nic więcej.

— Jakto, a miłości i zgody nie ma? zapytałem zdziwiony.

Pan Jędrzej machnął rękę i rzekł po chwili.

— Jestem już mocno stary. Mnie dziś, jutro; a przecież chciałbym spokojnie położyć się w grobie. Z wszystkich moich sąsiadów, upodobałem sobie waszmość najlepiej, bo widzę, że dawny, poczciwy duch ożywia cię. Chciałbym dla tego połączyć waszmość bliżej z moją rodziną, abyś był jej radą i pomocą, gdy mnie nie stanie.

http://rcin.org.pl

Podziękowałem staruszkowi za takie zaufanie, a on mówił dalej:

— Widziałeś całą moją rodzinę przy ognisku domowem i zdawało ci się, że w niej panuje zgoda i jedność. Gdzie tam! Wprawdzie na pozór wszyscy są dla siebie wylani, ale oko ojca zagląda w przyszłość! Panie Michale, to kółko rodzinne rozpryśnie się na tyle kawałków ile głów dzisiaj liczy!

Przypomniałem sobie moje spostrzeżenia w szarej komnacie i chciałem właśnie mówić coś o synach pana Jędrzeja, gdy tenże przerwał, mówiąc:

— Nie myśl, żeby wychowanie lub charakter którego z dzieci moich były powodem mojej obawy. Jest to już w rodzie naszym, że Boleszczyccy w ciągłej są niezgodzie i tylko mnożą akta sądowe. Dla tego to trzymam całą moją rodzinę w kupie przy ognisku domowem, w nadziei, że tym sposobem zniknie z pomiędzy nich duch rodu, duch niezgody.

— Duch rodu? powtórzyłem z ciekawością.

— Tak jest, zły duch rodu, mówił dalej pan Jędrzej, który błąka się po komnatach rodziny Boleszczyckich i rozrywa koło rodzinne!

Pan Jędrzej spoczął tutaj, bo jakoś bolesnem było mu wspomnienie tego złego ducha. Po chwili mówił znowu:

— Widziałeś zapewne w szarej komnacie konterfekt w czarnych ramach.

http://rcin.org.pl

Odsłoniłem ucho, bo mnie straszna wzięła ciekawość i mimowolnie spojrzałem na okienko do szarej komnaty.

— Jest to konterfekt jednego z przodków moich po kądzieli, mówił z wolna pan Jędrzej.

— Ten szlachcic w żółtym kontuszu....

— Jest Siciński.

— Jak to, ten poseł Upitski? krzyknąłem i porwałem się na nogi.

— Ten sam, odparł smutno p. Jędrzej — moja babka była z domu Sicińska.

Zamknąłem oczy, bo nagle przedemną stanął ów nieszczęsny konterfekt, wyobrażający człowieka, który tyle nieszczęść na nas sprowadził, a którego słusznie po dziś dzień zowią ojcem niezgody.

— I dla czego on tam wisi przy ognisku domowem? zapytałem.

— Trudna rada, odparł pan Jędrzej, są rzeczy których nie dociec naszym rozumem. Mój dziad przez niezgody domowe stracił był Boleszczyce. Ojciec mój wrócił znowu do nich wykupiwszy je od krewnych babki mojej. Wtedy to kazał ten konterfekt wyrzucić z szarej komnaty. Ale zaraz umarł mój najstarszy brat, potem umarł drugi i trzeci. Ojciec używał różnych sposobów, radził się doktorów i znachorów. Aż razu jednego przyśnił mu się Siciński, wyrzucał mu że tak źle z nim się obszedł, i zagroził, że cała rodzina do szczętu wymrze, jeźli mu odmówią dawnego

http://rcin.org.pl

miejsca w kółku rodzinnem. Wtedy to kazał go ojciec oprawić w grube, dębowe ramy, które w mur wpuszczono i czterma goździami które aż na drugą stronę ściany sięgały, przymocowano. Odtąd nie umiera nikt w naszej rodzinie, ale zły duch rodu patrzy na nią, gdy się zbiera u domowego ogniska i zażega w niej przyszłą niezgodę.

Widząc pan Jędrzej, że na te słowa jego mocno posmutniałem, wziął mnie za rękę, uścisnął i mówił dalej:

— Tak jest, duch Sicińskiego błąka się w rodzinie Boleszczyckich, błąka się po dworach i podsyca nasze niecne namiętności. Już dzisiaj nie mamy nawet wyobrażenia, co to jest dobro powszechne, bo każdy tylko o sobie myśli, coby zjadł i wypił, i jakby to nad innych mógł się wywyższyć.

Tutaj drzwi zaskrzypiały. Pan Jędrzej słuchał czas niejaki, a westchnąwszy głęboko, wziął lampkę, powiedział mi dobranoc, i niedokończywszy rozmowy, odszedł odemnie.

W dziwne usposobienie wprawiła mnie ta nocna wizyta pana Jędrzeja, i jeszcze dobrze tego wszystkiego co mi mówił, w głowie nie uporządkowałem, gdy w szarej komnacie usłyszałem jakieś kroki i suwanie krzeseł. Zrazu myślałem, że to pan Jędrzej poszedł tam zajrzeć, ale gdy sobie przypomniałem, o czem przy wieczerzy mówiono, wielka zebrała mnie ciekawość, obaczyć, co się to dzieje w szarej komnacie.

http://rcin.org.pl

Przystąpiłem ostrożnie do owej zasuwki, przyłożyłem ucho — było cicho jak w grobie. I pewny, że tam nikogo nie ma, odsłoniłem okienko. Ale któż opisze moje zadziwienie, gdy w dużem krześle przy kominku obaczyłem — Sicińskiego! Siedział rozebrany i grzał się przy ogniu. Na drugiem krześle leżała przemokła odzież jego. Wyglądał znużony, jakby z dalekiej przyjechał drogi. W komnacie nie było więcej nikogo. —

Z razu myślałem, że poseł Upitski w samej rzeczy wydobył się z czarnych ram konterfektu, aby choć raz w rok ogrzać się przy ognisku domowem i spróbować tego ciepła, które łączy kółko rodzinne w zgodzie i wzajemnej miłości. A może była w tem ręka sprawiedliwego Boga, który złych ludzi karze czasem uczuciem szlachetnem. Nie ma bowiem nic boleśniejszego dla duszy zepsutej jak wspomnienie kilku chwil, w których doznała częstego wzruszenia. Bo też dziwnem wydało mi się, dla czego ś. p. poseł Upitski tak natarczywie pragnął od Boleszyckiego kącika przy tem ognisku domowem, do którego rzucił zarzewie tylu kłótni i niezgód? Mnie się zdaje, że pokutujący duch Sicińskiego za karę wymówił sobie to miejsce w kółku rodzinnem, aby patrzeć na zgodę i miłość rodzin naszych, tem większą czuł skruchę za swój niecny postępek, który na długie wieki porozrywał ogniwa narodu.

http://rcin.org.pl

Tak sobie w pierwszym moim przestrachu myślałem. Wierzę bowiem, że jest nad nami ręka sprawiedliwego sędziego, którego wyroki niezbadane są dla nas.

Spojrzałem jeszcze raz na siedzącego przy kominku Sicińskiego. Był on jak dwie krople wody podobny do konterfektu ś. p. posła Upitskiego, który dziwnym sposobem został w czarnych swoich ramach. Wydał mi się jednak nieco bledszym i więcej ponurym. Z razu nawet tak mi wyglądał, jakby był tylko cieniem siedzącego na krześle.

Odmówiłem w duchu »pod Twoją obronę» i ślubowałem sobie, postawić figurę na granicy gruntów Boleszczyckich, aby wierni za duszę nieboszczyka mogli westchnąć do Boga. I właśnie jeszcze to i owo po głowie mi chodziło, gdy Siciński wstał z krzesła a chodząc po komnacie, tak głośno stukał po podłodze, jak każdy inny śmiertelny, który na wiosenne nasze błota zaopatrzył się w grube buty.

Już mnie to trochę zbiło z konceptu, bo trudnoż wierzyć, aby nieboszczyk tak był przezorny i wybierając się z tamtego świata, wziął z sobą odpowiednią garderobę. Z resztą każdy duch ma być tylko cieniem zmarłego. Moja nieboszczka babka, Rokicka z domu, przeszła w dzień zaduszny przez cały legion nieboszczyków, żadnego nie doznawszy oporu. Czuła tylko, że lekki wietrzyk szeleścił jej szatą. Otóż zacząłem bliżej przypatrywać się mniemanemu Sicińskiemu.

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich
http://rcin.org.pl

I w samej rzeczy, coraz bardziej zacząłem powątpiewać o istotnem zjawieniu się ś. p. posła Upitskiego.

Nadzwyczajne jednak podobieństwo było między konterfektem a owym zagadkowym człowiekiem. Ta sama twarz napojona żółcią i wykrzywiona uśmiechem szyderskim. Te same błędne, niestałe oczy, które wiecznie czegoś szukały. Czoło zachmurzone i brwi ściągnięte okazywały, że tam wewnątrz mieszka ból i zgryzota, które wykrzywiają usta do szatańskiego uśmiechu. Ubiorem tylko różnili się od siebie. Na konterfekcie był żółty kontusz i biały żupan, a ów gość zagadkowy miał na sobie jakąś szarą kurtę i buty wyżej kolan. Na krześle leżał ciemny płaszcz, z którego strumieniem sączyła się woda.

Widząc to wszystko przyszedłem do tego przekonania, że Siciński w czarnych ramach a gość chodzący po komnacie mogą być dwa różne indywidua, a może nawet obaj nic o sobie nie wiedzą. Zagadką jednak dla mnie było, zkąd to uderzające podobieństwo na ich twarzach, i dla czego pan Jędrzej tak dziwnie i z taką bojaźnią podejmował swego gościa. Miałaż to być jakaś tajemnica domowa? A może było to znanem w całej okolicy, tylko ja, nowicyusz w tych stronach, o tem nic nie wiedziałem. Wprawdzie od śmierci mego ojca, a było to już wtedy lat piętnaście, nie byłem w moim majątku, bo człowiek po szerokim świecie gonił za jakąś lepszą nadzieją, ale przecież ten i ów byłby mi coś o tym zaklętym duchu powie-

http://rcin.org.pl

dział, gdyby w samej rzeczy miał w Boleszczycach rezydować.

Tak myśląc sobie, zasunąłem okienko, i całą tę sprawę z ś. p. posłem Upitskim czy raczej z udatną jego kopią odłożyłem do jutra. I już myślałem o wygodnej pierzynce, gdy nagle drzwi do szarej komnaty zaskrzypiały, i wyraźnie zasłyszałem głos pana Jędrzeja.

Jakkolwiek teraz wielka zbierała mnie ciekawość okienko odsunąć i do szarej komnaty popatrzyć, uważając jednak podobne wściubianie nosa w cudze sprawy za niegodne człowieka poczciwego, wziąłem Złoty ołtarzyk, który zawsze mam w kieszeni, i zacząłem szukać w rubryceli św. patronki mojej żony, aby w tym dniu uczynić jej jaką niespodziankę. I chociaż cały zajęty byłem czytaniem imion Świętych, mimo mej woli musiałem jednak słuchać rozmowy, którą pan Jędrzej z swoim gościem prowadził.

Ledwo pan Jędrzej drzwi za sobą był zamknął, zawołał nieznajomy szorstkim głosem:

— Kto i czego?

— Jestem tutaj gospodarzem, zaczął pan Jędrzej—

— Wszak wiesz, że ja ciebie tutaj nie uznaję, przerwał mu szybko nieznajomy.

— Czas-by już był, panie Krzysztofie, mówił dalej pan Jędrzej, abyś we mnie uznał gospodarza i życzliwego ci brata.

— Brata? krzyknął z szyderskim śmiechem nieznajomy, mówisz brata?... ha, ha, ha! Ja brata?...

http://rcin.org.pl

Człowieku, rzekł po chwili i słychać było, że kilka kroków naprzód postąpił, słuchaj człowieku! Na całym świecie, na ziemi i na morzu, na żadnej z tych miliona gwiazd, które tam świecą, nie ma istoty, któraby mi bratem była! ha, ha, ha! Wszak ja sam jeden na świecie jak palec, tylko w tym dniu...

— Już dosyć tego Krzysztofie, przerwał pan Jędrzej błagającym głosem.

Snać niemiło uderzył o serce nieznajomego ten głos poczciwego staruszka, bo jakoś opryskliwie w tył odskoczył i zawołał:

— Idź precz!

— Tyś przeklął moją rodzinę! mówił dalej z boleścią pan Jędrzej.

— A tyś mi przysiągł, że w tym dniu raz do roku pozwolisz mi samemu przepędzić noc przy tym kominku przy którym siedział nieboszczyk mój ojciec. Zejdź mi z oczu!

— Krzysztofie! zawołał pan Jędrzej z wielkiem wzruszeniem. Tyś w szale namiętności wyrzekł przekleństwo, a ono cięży na mojej rodzinie. W spokojne kółko rodzinne rzuciłeś jad niezgody i przychodzisz co roku, aby z szyderstwem na ustach usiąść na chwilę przy tem samem ognisku domowem, koło którego zbiera się moja rodzina. Krzysztofie, uznaj żeś źle uczynił, a rodzina moja przyjmie cię jak brata. I będziesz razem z nią siedział przy tym samym kominku, do którego przecież choć raz do roku wzdychasz.

http://rcin.org.pl

Okropny, przerażający śmiech rozległ się po ścianach komnaty. Mówią, że z śmiechu można poznać duszę człowieka. Zaiste, brzydka musiała być dusza tego szczególnego człowieka, bo też śmiech jego rozdzierał serce.

— I ty prawisz mi dzisiaj sentymenta, zawołał śmiejąc się ciągle, dzisiaj mówisz do mnie jak baranek, a przecież twój ojciec wydarł nam nasze gniazdo rodzinne, a moja rodzina rozeszła się w świat jak rój bez matki!... Proszę cię, odejdź i zostaw mnie samego. Wszak taki był układ między nami!

— I dotrzymałem go dotąd.

— Dla czegoż dzisiaj łamiesz nasz układ?

— Bo czuję się starym, mocno starym. Schodząc do grobu chciałbym pokój i zgodę nad sobą zostawić.

Tutaj nastąpiła w rozmowie długa pauza. Serce mi biło głośno, pragnąłem całą duszą, aby ci, jak się zdawało, nieprzyjaźni ludzie, podali sobie rękę i w jedną złączyli się rodzinę. Nawet samo niebo sprzyjało tej myśli. I jakby w wielkiem było oczekiwaniu, ucichło w tej chwili a na ziemię skrzepłą wyjrzało kilka gwiazd bożych, aby zbłąkanym pielgrzymom prawe drogi oświecić. Czarne chmury rozsuwały się zwolna, nawet szalony wicher stanął śród drogi, aby nie mieszać tej świętej ciszy, w której zwykł Bóg przemawiać do serca człowieka.

Z całą naturą i ja wstrzymałem oddech i z wiel-

http://rcin.org.pl

kiem upragnieniem czekałem pierwszego słowa zgody. Ale snać zły duch znowu zwyciężył, bo nieznajomy ozwał się szorstkim głosem:

— Ty chcesz zgody, oj wiem ja dobrze o co wam chodzi!

I rozśmiał się znowu tak przeraźliwie, iż mógłbym przysięgnąć, że to nie był śmiech ludzki ale istny śmiech szatana. Jakoś i niebo usłyszało śmiech ten i zasępiło się w tej chwili. Czarna, złowroga chmura zasłoniła boże gwiazdy, wicher uderzył w konary lip starych, a nagła błyskawica rozlała po ziemi jakieś światło piekielne.

— Ty chcesz zgody, mówił dalej nieznajomy, chcesz mi dać kawałek łaskawego chleba przy twoim kominku a tymczasem pragniecie śmierci mojej, bo Złota góra przypadła wam do smaku.

— Krzysztofie, przerwał mu skwapliwie pan Jędrzej, nie obrażaj poczciwego serca, które ci jest tak rade jak bratu!

— O znam ja to wasze dzisiejsze braterstwo! odfuknął nieznajomy — ha, ha, ha! Braterstwo w dzisiejszych czasach! To słowo braterstwo stało się dzisiaj spekulacyą, artykułem handlu i frymarki i nic więcej... Słuchaj Jędrzeju, gdybyś otwarcie mi powiedział: Oto chcę twojej Złotej góry, która ma wyborny grunt żytni, ma lasy zasobne, i łąki nieszpetne, tobym pomyślał sobie: Ten człowiek jest niegodziwy, ale przynajmniej nie bierze maski

http://rcin.org.pl

obłudnej gdy mówi. Nacóż naturę ludzką podnosić do czegoś, czem ona nie jest i nigdy nie była?

— Ubolewam Krzysztofie nad sercem twojem, które dziwnym sposobem tak zziębniało, że już dzisiaj w nic nie wierzy! Rozpatrz się między ludźmi, a przekonasz się, że im wyrządzasz wielką krzywdę!

Znowu rozśmiał się nieznajomy, aż ściany zadrzały i zaczął się po komnacie przechodzić. Snać dobrze wytłumaczył sobie pan Jędrzej to milczenie swego gościa bo dalej rzecz prowadził:

— Krzysztofie, wiem ja zkąd ci się wzięła ta choroba serca. Ojciec twój odumarł cię wcześnie, zapłacona piastunka wychowała cię — tyś nie żył w kółku rodzinnem!

Nieznajomy stanął nagle, ale nic nie odpowiedział. Pan Jędrzej z coraz większem wzruszeniem mówił dalej:

— Zaledwie skończyłeś nauki w obcym domu, zaraz rozpocząłeś zatargi ze mną, wodziłeś mnie po sądach, zarzucałeś mi nieprawość posiadania Boleszczyc — a przecież mam dokumenta, że mój ojciec...

— Milcz, krzyknął w gorączkowem jakiemś uczuciu nieznajomy, milcz jeźli chcesz, abym szanował ten kącik, który mieści kilka dziecięcych, głupich wspomnień moich!

— Wróć do tych dziecięcych, jak je nazywasz głupich wspomień twoich, i od nich rozpocznij żywot

http://rcin.org.pl

nowy, zawołał w zapale pan Jędrzej, a dusza twoja uspokoi się.

— Ja pokoju nie pragnę, odparł nieznajomy chodząc szybko po komnacie, a jeźli się lękam śmierci to tylko dla tego, że tam w grobie trzeba leżyć spokojnie. Najprzykrzejsze sprawia na mnie wrażenie, gdy ksiądz nad umarłym spiewa: *Requiescat in pace!...*

— Otóż to cała choroba twoja — tyś duch wiecznej negacyi. Gdybyś był wielkim człowiekiem w narodzie, mógłbyś w jednej chwili zniszczyć to wszystko, nad czem wieki pracowały!... Mieliśmy takich ludzi w przeszłości naszej i dla tego dzisiaj, biada nam!...

Na to rozśmiał się potomek Sicińskiego z jakąś szatańską rozkoszą. Zdawało się, że niezmiernie ucieszył się tem uznaniem swojej potęgi demonicznej i radby nawet patrzał jak drugi Neron na łunę gorejących zagród ojczystych.

— Już to w narodzie nie mam dzisiaj co robić, zawołał szyderskim głosem, sejmu nie rozpędzę, ale że twoją rodzinę rozpędzę na wszystkie cztery wiatry, tak jak to wtedy ci powiedziałem, gdyś nademną tryumfował wyrokiem sądowym, za to ci ręczę gardłem!

Nastąpiła jakaś pauza złowroga. Pan Jędrzej westchnął, a nieprzyjaciel jego domowy rzucił się na krzesło, aż zatrzeszczało. Obaj milczeli, na kominku pryskał ogień — a na dworze było coraz widniej, coraz więcej wypogadzało się niebo.

http://rcin.org.pl

Przytłumionym głosem, jakby mówił sam do siebie, ozwał się znowu potomek Sicińskiego:

— Boleszczyckich tylko bieda i nieszczęścia skupiały przy ognisku domowem. Szczęście i dostatek rozpraszały ich po świecie. Ha, ha, ha! Szczęście i dostatek!... Jędrzeju! zawołał głośniej wstając z krzesła, już mi się sprzykrzyła ta wieczna niezgoda, chcę się poprawić!

— Krzysztofie! krzyknął staruszek.

— Zawołaj świadków. —

— Cóż chcesz zrobić? —

— Zapisać wam Złotą górę!

— Jakto cały twój majątek?

— Wszystko co mam! odparł potomek Sicińskiego tak dziwnym głosem, że mi włosy na głowie stanęły, chociaż to miał być uroczysty akt zgody w rodzinie

Tak dziwne uczucie opanowało serce moje, że otworzyłem okno, aby chłodniejszego zaczerpnąć powietrza. Jakoś duszno było mi w mojej izdebce. Owe zwady domowe przypomniały mi przeszłość naszą, a serce moje zabolało na to wspomnienie.

I gdy tak właśnie to i owo w głowie rozbieram, słyszę nagle jakąś znaną mi melodyą, a przytem brząkanie na cytrze. Nadstawiłem ucha, słuchałem chwilę i przypomniałem sobie, że to jest melodya tej samej piosenki, którą pan Sylwan spiewał przy

http://rcin.org.pl

klawikorcie, a którą moja żonka tak wielce się zachwycała.

Coś mnie teraz gwałtem ciągnęło do ogrodu. I tak zasłyszana rozmowa między panem Jędrzejem i domowym jego nieprzyjacielem jakoś mnie zalterowała, i niebo majowe pięknie wypogodziło się po burzy. Niechcąc więc dłużej nieproszonym być świadkiem tajemnic domowych, otworzyłem z cicha drzwi izdebki i wymknąłem się długą, lipami ocienioną aleą do ogrodu.

http://rcin.org.pl

III.

Bez rodziny.

Wszystkie okna dworu Boleszczyckiego, które wychodziły do ogrodu, były jasno oświecone. Nie było to jeszcze tak późno, bo rodzina rozeszła się dzisiejszego wieczora wcześniej jak zwykle, a to z powodu owego zagadkowego gościa.

Noc była prześliczna. Chmury zsunęły się na samą krawędź nieba, a księżyc w pełni tak jasno świecił, że można było na sto kroków rozpoznać człowieka. Wiatr ustał zupełnie, tylko krople deszczu spadały z listka na listek i tworzyły jakąś przecudną melodyą, przyjemniejszą dla mego serca od ułańskiej spiewki pana Sylwana, którą tam gdzieś w altanie pod oknem fraucymeru wyśpiewywał. W powietrzu był przyjemny zapach kwiatu, którym okryły się wisznie, grusze i jabłonie.

Przeszedłem ciemną aleą raz i drugi, odmówiłem trzy razy Zdrowaś Marya na intencyą zgody rodzinnej moich sąsiadów, gdy nagle w bocznej uliczce obaczyłem jakieś postacie kobiece. Niechcąc im prze-

http://rcin.org.pl

rywać nocnego spaceru a panu Sylwanowi jego piosnek ułańskich, przeszedłem na drugą stronę ogrodu, na szeroką, piaskiem wysypaną ścieżkę.

— Wszelki duch chwali pana Boga! krzyknąłem nagle, spotkawszy się na zakręcie ścieżki z jakąś długą, czarną figurą!

— *Laudetur*, odparł ksiądz Ignacy, który właśnie powracał ze dworu do swojej plebanii.

— Ja myślałem, że waszmość już spisz jak w najlepsze! zacząłem rozmowę.

Ksiądz Ignacy ścisnął mnie za rękę i żartobliwym rzekł tonem:

— Kapłan, mościdobrodzieju, i stróż nocny to jedną chodzą drogą. Jeden pilnuje naszego mienia, a drugi sumienia.

— Toż sumieniom naszym nie grozi tutaj żadne niebezpieczeństwo, odrzekłem i zamyśliłem się nieco, przypomniawszy sobie szarą komnatę.

— Pokusa do złego zawsze się znajdzie, odparł ksiądz Ignacy tym samym żartobliwym tonem i umilkł na chwilę, aby słuchać melodyi pana Sylwana. Ale jakoś nie podobały mu się trele ułana, bo pogardliwie machnął ręką a zwróciwszy się do mnie rzekł:

— Strzeżonego pan Bóg strzeże... Dzisiaj długo jeszcze we dworze czuwać będą, bo to wilia św. Floryana. Dotychczas bawiłem u pani Jędrzejowej i czytałem z nią modlitwy św. Augustyna. Biedna

http://rcin.org.pl

matrona ma sumienie zbyt tkliwe, o którem wiele ładnych rzeczy napisał św. Augustyn.

Przyszło mi na myśl, że rodzina ta musi mieć jakąś tajemnicę i że od księdza Ignacego będę mógł coś dowiedzieć się o owym nieprzyjacielu domowym, który w wilią św. Floryana wypędza kółko rodzinne od domowego ogniska. Wziąwszy więc staruszka pod rękę, zaproponowałem mu, że go do plebanii odprowadzę, dodając, że i tak chcę użyć przechadzki. Zgodził się na to chętnie ksiądz Ignacy, a wyszedłszy na drogę polową zacząłem tak do niego:

— Już to człowiek nie powinien wściubiać tam nosa, gdzie nie należy, a nawet grzechem jest częstokroć ciekawość zbytnia. Gdy jednak przypadkiem coś do ucha zaleci, co na bliźnich jakieś niedobre rzuca światło, to lepiej wtedy dowiedzieć się o rzeczy na gruncie, niżeli z pozorów na kogoś wydać wyrok krzywdzący.

Ksiądz Ignacy uśmiechnął się i żartobliwie rzekł na to:

— Nie wiem, o czem waszmość myślisz, czy o drobnych lub wielkich rzeczach.

— Jakto? zapytałem.

— Czy o panu Sylwanie?...

— O panu Sylwanie?... A cóż mi do niego! Niech sobie zdrów spiewa, jeżeli życie nie ma dla niego nic więcej nad piosnkę ułańską!

Podobała się księdzu Ignacemu moja odpowiedź,

http://rcin.org.pl

bo z tonu żartobliwego przeszedł w poważny, a ścisnąwszy mnie za rękę, rzekł:

— Od drobnych, na pozór niewinnych rzeczy poczynają się wszystkie nasze nieszczęścia.

— Słuszne to zdanie księże Ignacy, odpowiedziałem. Nie od razu to musiało przyjść do takiej niezgody w rodzinie Boleszczyckich, jak to mimowoli w mojej izdebce, która graniczy z szarą komnatą, zasłyszałem.

Tym sposobem zwróciłem rozmowę na przedmiot, który mnie wyłącznie w tej chwili zajmował. Zrozumiał to ksiądz Ignacy, bo spojrzawszy na mnie, milczał czas niejaki, jakby sobie coś w głowie układał, a westchnąwszy rzekł do mnie:

— To waszmość myślisz o panu Krzysztofie?

— A nie inaczej, odpowiedziałem.

Po niejakim czasie namysłu, ozwał się ksiądz Ignacy:

— Historya o panu Krzysztofie jest tutaj mniej więcej wszystkim wiadoma. Każdy jednak opowiada ją sobie inaczej. Jedni nazywają go szulerem, drudzy człowiekiem bez sumienia, pieniaczem, to znowu pijakiem, a są nawet i tacy, którzy utrzymują, że na swoim odosobnionym majątku w górach karpackich miewa konszachty z opryszkami. Stary Stefan, mój karbowy wierzy, że razu jednego podczas wielkiej burzy wleciał w niego djabeł i go opętał.

— Czy to być może? zapytałem zdziwiony.

http://rcin.org.pl

Ksiądz Ignacy uśmiechnął się na to i rzekł:

— A jużci może pan Bóg dopuścić, że zły duch opęta grzesznego człowieka, aby tym sposobem pokutował za wykroczenia swoje. Głębiej jednak wnikać powinien wzrok kapłana jak wiara starego Stefana.

— Jakto, toż innej jesteś od Stefana wiary, księże Ignacy? zawołałem zdziwiony.

— Jednej i tej samej, odparł ksiądz Ignacy, tylko inaczej od Stefana wyobrażam sobie tego złego ducha. Mój karbowy bowiem utrzymuje, że ten zły duch, który wszedł w pana Krzysztofa, musi mieć łeb psi, parę baranich rogów, czerwony kusy frak i kopyta końskie. Inaczej nie pojmuje go stary Stefan, chociaż w całej wsi on jeden tylko umie ministranturę i wtóruje mi, gdy spiewam *Te Deum laudamus.* A nawet opowiada, że razu jednego widział na własne oczy tego złego ducha, gdy we śnie wylazł z ust panu Krzysztofowi, aby tymczasem jakąś pilną załatwić sprawę z kolegami, którzy do niego byli przyszli.

Ksiądz Ignacy spoczął trochę, bo właśnie przechodziliśmy koło figury, przed którą potrzeba było odmówić Zdrowaś Marya. Poczem podjął znowu:

— Jakkolwiekbądź mój karbowy tego złego ducha sobie wyobraża, który opętał pana Krzysztofa, i jakkolwiekbądź inni ludzie postępki tego człowieka sobie tłumaczą, we wszystkiem jednak jest ta prawda na dnie, że pan Krzysztof na nieprawe wszedł drogi.

http://rcin.org.pl

Ale najciekawsza z tego wszystkiego, co go właściwie na te złe drogi zaprowadziło!

— Najprzód powiedz mi księże Ignacy, jakie powinowactwo jest między tym panem Krzysztofem a konterfektem w czarnych ramach, rzekłem do mego towarzysza.

— Konterfekt w czarnych ramach przedstawia kogoś z rodziny Sicińskich.

— Pan Jędrzej mówił mi, że to sam ś. p. poseł Upitski.

— Może i to być, wtrącił ksiądz Ignacy tonem żałobliwym.

— Przecież ten wyraz twarzy, te usta zakąszone szyderczo — odparłem.

— O tak — więcej może widzimy to w naszej wyobraźni jak na płótnie. Ale mniejsza o to. Dosyć że to jest jakiś Siciński, bo babkę pana Jędrzeja rodzi Sicińska.

— Czy sądzisz księże Ignacy, zapytałem nawiasem, że duch praojca może przejść w jego wnuki?

— *In dubiis libertas* — odparł staruszek, i ja trzymam się tego. Wprawdzie niezbadane są wyroki boskie, jakoteż tajemniczą jest potęga tradycyi rodowej która cnoty i zbrodnie zaszczepia z pokolenia w pokolenie, ja jednak prostym moim rozumem inaczej tłumaczę sobie nieprawości pana Krzysztofa. A nawet znam ciekawe szczegóły z jego życia, bo kilkakrotnie tentowaliśmy z panem Jędrzejem nawrócić tę zbłąka-

http://rcin.org.pl

ną duszę, której dobry grunt jeszcze dotychczas nie zatarł się do szczętu.

Ksiądz Ignacy zamilkł tutaj jakby układał sobie historyą o panu Krzysztofie. Nieprzerywając mu wcale, czekałem z niecierpliwością pierwszego jego słowa. Nawet treli pana Sylwana jakoś już nie słyszałem i byłem pewny, że lekkoduch pewnie spi jak w najlepsze.

— O Krzysztofie rozmawialiśmy często z panem Jędrzejem, zaczął ksiądz Ignacy, i zgodziliśmy się w tem zdaniu, że wszystkich jego nieprawości jest jedna i ta sama przyczyna.

— I jakaż to przyczyna? zapytałem.

— Wychował się bez rodziny i żyje bez rodziny! odparł staruszek.

— Jakto? zawołałem — toż człowiek, który nie ogrzał swego serca na łonie rodziny, który nie ma własnej rodziny, musi być już złym dla tego?

— Nie panie Michale tak koniecznie być nie może, ale tak jest najczęściej.

— A cóż, naprzykład waszmość, księże Ignacy?

— Człowiek żyje miłością. Nasze serce musi coś ukochać, musi przylgnąć do czegoś i zróść z tem w jedno życie. Inaczej jak w pustym dworze zagnieździ się ptactwo plugawe i będzie postrachem dla ludzi. Kapłan ukochał bliźnich swoich, a służba około nich ogrzewa go i zasila. Wyschłe serce samoluba jest największem nieszczęściem.

Uczułem prawdę tych słów i przypomniały mi

http://rcin.org.pl

się one dnie samotne, które spędziłem bez wzajemnego serca, i żal mi ich było, że je tak marnie straciłem. Tymczasem prawił ksiądz Ignacy dalej:

— W kółku rodzinnem uczymy się czuć to ciepło serca i duszy, które w późniejszym wieku staje się już naszą potrzebą. I szukamy tego ciepła w uścisku przyjaciela, w jakiejś pięknej, szlachetnej myśli, wreszcie wracamy do naszych pierwszych wrażeń przy kominku domowym, i otaczamy się kółkiem własnej rodziny, aby na młodsze pokolenie przenieść to wszystko, co nas dotąd ogrzewało i pokrzepiało. Odbierz więc sercu to wszystko, czem ono będzie? Oto namiętności owładną je, tłuc się będzie w piersi człowieka jak tygrys w klatce żelaznej i póty nie spocznie, póki samo siebie nie zabije!

Ucieszyłem się w duchu, usłyszawszy te słowa księdza Ignacego. Mniemałem bowiem, żem wszedł już na dobrą drogę, wybrawszy sobie towarzyszkę życia. Inaczej jednak nieba zrządziły, ale o tem innym razem.

— Boleszczyccy, mówił dalej ksiądz Ignacy, posiadali z dawien dawna ten majątek, który dzisiaj należy do pana Jędrzeja. Były jednak czasy, w których musieli go innym ustąpić. Działo się to zazwyczaj wtedy, gdy Boleszczyckim dobrze się powodziło. Wtedy darli się między sobą, dzielili się ojcowizną i pojedyńczo ją tracili. Dopiero bieda i nędza skupiały ich znowu razem. Znaleźli się znowu przy kominku rodzinnego domku.

http://rcin.org.pl

— Takto bywało zawsze u nas, dorzuciłem, wadziliśmy się i rozdzierali, tylko wielkie nieszczęścia skupiały nas znowu.

— Już to nas wyszczególnia od innych narodów, prawił dalej ksiądz Ignacy, że kochamy nasz domek rodzinny. Spojrzyj w historyą rodzin naszych, a obaczysz, że wnuki wracali do majątków swoich dziadów, wracali pracą i poprawą żywota. Ci zaś którzy nie mogli dójść do rodzinnego swego ogniska, przez tęsknotę za niem popadli w błędy i krzywemi poszli drogami. Niejeden potomek znakomitej rodziny, wala się dzisiaj na śmiecisku życia — dla czego?... Oto losy wyrugowały go z domku rodzinnego, bez którego nie ma pokoju w duszy. I tak stało się z Boleszczyckimi. Pradziad pana Jędrzeja byłto dumny i bogaty szlachcic. Miał różne zachcenia pańskie i strwonił cały majątek. Wnuk jego a ojciec pana Jędrzeja przyszedł znowu skrzętną pracą do mienia i nie spoczął póki Boleszczyc nie nabył i nie rozniecił ognia na dziadowskim kominku i nie uczcił pamiątek rodzinnych. Majątek ten odkupił od ojca pana Krzysztofa, który był stryjecznym bratem jego żony.

— Cóż skłoniło tego szlachcica do sprzedania majątku? wtrąciłem nawiasem.

— Boleszczycki hojnie mu zapłacił, a ojciec Krzysztofa był chciwy pieniędzy. A nawet mówią, że te pieniądze gdzieś zakopał i w waryactwie zeszedł z tego świata. Lecz zdaje się, że tak nie było, bo po śmierci ojca miał Krzysztof znaczne pieniądze, a nawet

http://rcin.org.pl

niedawnemi czasy nabył obszerny choć dosyć górzysty majątek Złotą górę.

— Cóż go właściwie naprowadziło na złe drogi? zapytałem.

— Najprzód gdy był małem dzieckiem umarła mu matka. Obca piastunka nosiła go na ręku i karmiła. Ojciec zajęty robieniem grosza, rzadko patrzał na niego. Krzysztof nie zaznał nigdy uścisku matki, nie uczuł pocałowania ojcowskiego. Czasem tylko, gdy była burza na świecie, siadał ojciec przy ciepłym kominku w szarej komnacie, i brał go z nudów na kolana obok ulubionego wyżła. I dziwne to serce ludzkie. Po wszelkich przebytych brudach życia, wraca pan Krzysztof pamięcią do tych kilku chwil, które przepędził na łonie rodzicielskiem. On sam nie wie, jakim sposobem to się dzieje, a przecież coś go ciągnie do tego miejsca, do tych wspomnień rodzinnych. Nawet w końcu, nie mogąc się oprzeć temu dziwnemu uczuciu, po latach zatargów i niezgody uczynił z panem Jędrzejem ten układ szczególny, że w wilią św. Floryana (ojciec jego nazywał się Floryan), któryto dzień szczególne na nim czyni wrażenie, przyjeżdża do Boleszczyc i samotnie przepędza noc przy kominku w szarej komnacie. Wymówił sobie tylko aby nikt z domowych nie przychodził wtedy do niego.

— Pan Jędrzej wspominał coś o przekleństwie, które rzucił na jego rodzinę — wtrąciłem znowu.

— Zaraz, tylko proszę cierpliwości. Nie od razu

http://rcin.org.pl

robi się człowiek tak złym, aby swoich bliźnich przeklinał. Otóż sprzedawszy Boleszczyce, umarł wkrótce ojciec pana Krzysztofa, a że był z rodu Sicińskich, to zaraz ludzie różnie o tej śmierci sobie mówili. Tak to nieubłaganą jest pamięć ludzka, przez którą Bóg wszechmocny karze złych w odległe wieki!... Krzysztof pozostał sam jeden na świecie. Obcy ludzie wychowali go, obcy uczyli go za pieniądze. Byłto chłopiec udatnej postaci o ślicznych czarnych włosach i oczach błękitnych. Serce jego nie było wcale złe, owszem okazywał czasami nawet szlachetne popędy. Ale nie było to serce, które dojrzewa w łagodnem cieple kółka rodzinnego, w uściskach matki lub na łonie ojca. Krzysztof miał serce gorące, burzliwe — dusza jego lubiła dysonanse wichrów i burzy. Patrząc na tego chłopca widać było że jakiś wulkan wre tam w piersi, który niszczy i pali ale nie ogrzewa i nie pokrzepia.

Ksiądz Ignacy spoczął, a widząc że go z wytężoną słucham ciekawością, mówił dalej:

Przygody sierocego żywota rozdrażniły duszę biednego sieroty. Popychano go i szturkano, naigrawano się z niego, bo nikt się za nim nie ujął, nikt nie utulił płaczącego, nie pielęgnował gdy był chory. Tym sposobem rozlewała się żółć po żyłach sieroty i wsiąkała zwolna w serce, które przecież mogło także świat ukochać!... Do tego przyczyniły się koleje młodych lat jego, na które dzisiaj tak mało zważamy, a

http://rcin.org.pl

które przecież podnoszą albo upadlają na zawsze duszę naszą.

Ksiądz Ignacy zamyślił się przytem i zdawało mi się, że bogobojny staruszek cofnął się w dnie swojej młodości. Nie przerywałem mu tego zamyślenia, bo wiem już dzisiaj, czem ono jest dla serc naszych. Po niejakim czasie zaczął znowu:

— Młode serce rzuca się na oślep i marzy o aniołach tam, gdzie ich nigdy nie było. Pan Krzysztof był ładny chłopiec. Okazano mu tu i owdzie, że się podobał, pozwolono mu zbliżyć się, ściśnięto go nieznacznie za rękę — a gorący młodzieniec przeleżał noc bezsenną, marząc o najwznioślejszych uczuciach. Nieszczęście chciało, że te uczucia właśnie go zawiodły. Kilka kropli żółci spłynęło znowu w jego serce sieroce. Celował dowcipem, śmiał się z wszystkiego co święte, bawił się i hulał, jakto zazwyczaj bywa, gdy w sercu jest próżnia. Ale próżni tej niczem nie wypełnisz. Otóż i panu Krzysztofowi nie wystarczyło to wszystko dla jego dzikiej, gorącej duszy. „Ożeń się, powiedział mu ktoś z przyjaciół, a milszem będzie ci życie.“ Uwierzył Krzysztof w tę niebezpieczną receptę i zaczął się oglądać po świecie. Nad Sanem, w białym, szlacheckim dworku ujrzał pannę Adelę. Przed dworek zajechał czwórką w krakowskich chomątach. Bardzo to podobało się rodzicom panny, przyjęto i ugoszczono go. Po kilku tygodniach wymieniono pierścionki i na całym bożym świecie nie było czulszej,

http://rcin.org.pl

stosowniejszej pary jak Adela i Krzysztof. Tak mówili rodzice, tak mówiły sąsiadki. Ale przypadkiem gdzieś u wód zagranicznych zajrzało jakieś niemieckie grafiątko w oczka pięknej Adeli, a Krzysztofowi odesłano pęk listów i pierścionek. Rozsądna panna, mówili znowu sąsiedzi i sąsiadki, a o panu Krzysztofie opowiadano, że jest pijak i szuler, bo się gdzieś tam zgrał do koszuli a nawet upił się. Do duszy, do serca nikt sierocie nie zaglądnął.

Coraz ciekawszą stawała się dla mnie historya pana Krzysztofa. Widząc to ksiądz Ignacy, mówił dalej w ten sposób:

— Od tego czasu minęło kilka lat, a pan Krzysztof hulał po świecie, jakby dyabła miał w sobie. Szukał burd, awantur, wszędzie był pierwszym i ostatnim. Śmiał się z wiary w dobre uczucia ludzkie, a śmiech ten przyrastał zwolna do jego pięknej twarzy, i wykrzywiał ją nieprzyjemnie. Jeszcze raz chciał spróbować szlachetniejszego uczucia — ale na nieszczęśliwą wpadł drogę. Młoda, gorącej duszy pragnąca kobieta zwróciła na niego swoje oczy. Za jego serce złożyła mu wszystko w ofierze, co tylko kobieta poświęcić może. Ona mnie kocha nad życie, pomyślał sobie Krzysztof, bo cóż ją może skłaniać do poświęcenia tego wszystkiego, co najdroższem jest kobiecie? Mąż, rodzina, opinia przed światem, wszystko to poszło na stos ofiarny dla tej dziwnej miłości. Krzysztof wiedział, że źle czyni, ale gorąca dusza nie mogła

http://rcin.org.pl

tak łatwo ochłonąć z szału. Czyniono sobie wzajemne wyrzuty, ale w końcu zgodzono się w tem, że uczucie, które ich owładnęło, przechodzi siły człowieka — że jest nieśmiertelne. Ale wkrótce spostrzegł Krzysztof, że to „nieśmiertelne uczucie“ zaczęło jakoś szwankować w sercu śmiertelnej Anusi, a przyszedłszy razu jednego o niezwykłej porze, ujrzał swoje miejsce zajęte przez innego, o którym utrzymywała Anusia, że lepiej od niego pojmuje wyższą, do wszystkich poświęceń skwapliwą kobietę! — Była to ostatnia, chociaż fałszywa struna jego serca, która teraz pękła — aby ono wiecznie milczało! Odtąd żył Krzysztof w gronie wodwilistek i chórzystek po miastach zagranicznych, płacił za przyjaźń i uściski przyjaciół i śmiał się serdecznie, gdy ktoś pieniędzy brać nie chciał. I tak przeżył jakie lat czterdzieści.

Powiedziawszy to zasmucił się ksiądz Ignacy. I mnie było żal biednego Krzysztofa, którego serce tak nielitościwie świat oziębił.

— Jak waszmość widziałeś, mówił dalej ksiądz Ignacy, jest on teraz brzydki i odrażający. Doświadczenia, które wyniósł z kałuży zepsucia, wykrzywiły twarz jego do szyderskiego uśmiechu, do szydzenia z wszystkiego. W kole rodzinnem byłby może wcale innym człowiekiem. Dzisiaj cieszą go tylko cudze nieszczęścia i niezgody. Gdzie rękę włoży, tam wszystko zamąci. A czyni to z prawdziwą rozkoszą, z roskoszą wcielonego dyabła. Pana Jędrzeja procesuje od lat

http://rcin.org.pl

dwudziestu o nieprawne posiadanie Boleszczyc, a nawet jednego razu zjawił się jak zły duch śród jego rodziny, i przeklął ją, aby nigdy nie było w niej zgody rodzinnej! —

— Czy wywarło jakie złe skutki to przekleństwo? zapytałem.

— Dotychczas nie, ale pan Jędrzej mocno obawia się tego. Pan Krzysztof jednak mimo całej swojej przewrotnej natury, ma kilka chwil dobrych raz do roku i to w wilią św. Floryana. Tylko żeby mu nikt z rodziny Boleszczyckich na oczy się nie okazał. Siedzi on wtedy przy kominku i cofa się do owych dni, w których obok wyżła siedział na kolanach rodzicielskich. Dziwne to serce ludzkie! Przecież ono nigdy zupełnie nie zamilknie!...

Ksiądz Ignacy chciał jeszcze coś więcej mówić, gdy nagle we dworze wiele świateł zajaśniało, a po zroszonej trawie doszły nas jakieś dziwne głosy.

— Coś się tam stało, zawołał ksiądz Ignacy i szybkim krokiem wróciliśmy obaj do ogrodu.

---

http://rcin.org.pl

IV.

Afekta.

We dworze było jakoś nadzwyczaj jasno. Służba snuła się ze światłem. Od wozowni zasłyszeliśmy głos pana Jędrzeja, który dawał karbowemu rozkazy, aby o cudzych koniach należycie pamiętał.

Zadziwiło to nas obu, że pan Jędrzej o tej porze wyszedł na dziedziniec, bo staruszek cierpiał na nogi, a po gwałtownej ulewie nie było wcale sucho na ziemi. A nawet jakoś tak ochoczo ruszał się starowina, jakby mu ze dwadzieścia lat ubyło. To też najpierwej skierowaliśmy ku niemu nasze kroki, aby się od niego o czemś dowiedzieć.

— Księże Ignacy, zawołał pan Jędrzej widząc nas ku sobie idących, jutro na intencyą dobrych nadziei naszych, odczytasz mszę świętą, za co winienem ci dukata w złocie holenderskiem.

I chciał już przejść mimo nas uradowany starowina, ale spostrzegłszy mnie, zatrzymał się i rzekł:

— I wasze panie Michale nie spisz jeszcze. Zapewne mój gość doroczny nie dał ci zasnąć. Ale dzięki

http://rcin.org.pl

niebu, wszystko zakończy się dobrze. Jutro usłyszycie wielką nowinę. Dwór w Boleszczycach obchodzi jutro wielką uroczystość.

— Czy pan Krzysztof?... wtrącił ksiądz Ignacy.

— Cyt, odparł pan Jędrzej w jakimś złotym humorze, i położył palec na ustach jakby chciał powiedzieć, że chce zachować jakąś tajemnicę — cyt, dzisiaj jeszcze cyt. Nie trzeba nigdy korzystać z chwil, w których okazuje się człowiek słabym. Niech Krzysztof spokojnie noc przespi, a co jutro rano przy zdrowych zmysłach zrobi, to będzie zapewne po woli bożej. A wtedy zanócisz nam księże Ignacy *Gaudeamus igitur!...*

— Może duch boży wstąpił w niego, przerwał proboszcz.

— A może szatan w nim się zaczaił, wtrącił pan Jędrzej, i dla zdrady przywdział szaty anioła światłości, o którym zeszłej niedzieli tak pięknie mówiłeś na ambonie.

Ksiądz Ignacy zamyślił się, i ja nie umiałem jakoś na ten dziwny koncept pana Jędrzeja odpowiedzieć. Ale snać pan Jędrzej nie przywiązywał do swoich słów tak wielkiej wagi, jakto nam się wydawać mogło, bo podawszy obie ręce do uścisku, rzekł z uśmiechem szczęścia na twarzy:

— Dobranoc wam, spieszę do gości, którzy z daleka przyjechali. Oby słońce dnia jutrzejszego dłu-

http://rcin.org.pl

go, długo świeciło nad szczęśliwym moim domem, moją ukochaną rodziną!

W tych słowach pana Jędrzeja było tyle szczęścia, tyle błogiego ukojenia, że usłyszawszy je, mimowoli przyszło mi na myśl: Gdyby ten człowiek zawiódł się w swoich nadziejach, gdyby na rodzinę jego spadło jakie nieprzewidziane nieszczęście — onby żyć przestał.

I jakiś strach zdjął mnie nagle, złowieszcze przeczucie opanowało serce moje. Powoli oddalała się odemnie postać poczciwego staruszka, głos tylko jego, nakazujący przybyłym wszelką wygodę, zalatywał do naszych uszu.

— To zapewne pan Marcin przyjechał, ozwał się po niejakim czasie ksiądz Ignacy.

— Co za Marcin? zapytałem.

— Konkurent panny Anastazyi, odpowiedział mój towarzysz, daj Boże aby to wszystko na dobre wyszło.

Chociaż wszystko to co się dotychczas w tym dworze działo, a czego ja sam świadkiem byłem, na dobre się zanosiło, jednak we wszystkich nadziejach i wzajemnych życzeniach były tak dziwne klauzuły, że mimowoli napawały moje serce jakąś dziwną, niewytłumaczoną obawą.

— Cóż to za konkurent ten pan Marcin? zapytałem po krótkiej pauzie księdza Ignacego.

— Poczciwy, złoty chłopiec, odparł tenże, kabza tylko niezbyt pełna.

http://rcin.org.pl

— A panna Anastazya? wtrąciłem.

— Kocha go i chce z nim podzielać los, jaki im padnie, odpowiedział ksiądz Ignacy.

Muszę wam tutaj nawiasem powiedzieć, że należę do ludzi dawnego obyczaju. Nie wierzę ja w dzisiejszy wasz sentyment, który najczęściej w głowie się rodzi, a potem do serca translokuje. Za moich czasów trzymano sentyment dobrze na uwięzi, pytano się ojca i matki, i często trzeba było noc całą przepłakać, a przecież wstało się rano z dobrą miną, jeźli rozkaz rodziców tego wymagał. To dodawało nam hartu i uczyło nas panować nad sobą. Otóż gdy powiedziano: „kocha go i chce los z nim dzielić“, to znaczyło, że rodzice sobie tego stadła życzą. Więc ozwałem się na to do księdza Ignacego:

— O ile panienkę poznałem, jestto słabiutkie i wypieszczone paniątko. Czy zechceż ona na mniejszym folwarku mieszkać i sama wziąć się do pracy?

— Pan Jędrzej ma wprawdzie znaczny majątek, odparł na to ksiądz Ignacy, ale zbytnia troskliwość o zgodę rodzinną nie dała mu rozpuścić swojej rodziny między ludzi. Nie dozwolił nawet żadnemu synowi aby się do czegoś aplikował, mówiąc, że gdy jeden z nich zostanie adwokatem, to zaraz drugich będzie procesował. I na urzędy także nie chciał zezwolić, bo jest tego zdania, że urzędy zacierają wspomnienia rodzinne i przetwarzają człowieka. Dlatego każde z jego dzieci musi coś dostać z tego majątku, a gdzie jest ich pię-

http://rcin.org.pl

cioro, włącznie z panną Klarą, tam i największy majątek musi się podrobić na małe folwareczki. Wiedzą o tem dobrze nasi modni panicze, i dlatego nie zbliżają się do panienki. I panna Anastazya wie o tem, i dlatego trzyma się pana Marcina.

— Ba, odpowiedziałem, i jakiż to afekt mości dobrodzieju?

— Jestto afekt i rozsądek razem panie Michale, dorzucił ksiądz Ignacy żartobliwym tonem. I młoda żonka waszeci może także ponad ładne wąsy zerknęła trochę na wyborne stadko Olszowy!

— Jako żywo, odparłem, na nic nie chciała się patrzeć, ani na stadko ani na zasoby spiżarni. Nawet zżymała się, że ją jakby klucznicę jaką po domu oprowadzam. Jużto moja Basia jest kobieta niepospolitego afektu.

Jeszcze to i owo chciałem księdzu Ignacemu powiedzieć, bo jakoś język mi się rozwiązał a o spaniu ani myśli nie miałem, gdy z drugiej strony dworu doszła nas jakaś dziwna kłótnia między synami pana Jędrzeja, Kajetanem i Sylwanem. Jakoś niemiło uderzyło to księdza Ignacego. Spiesznie podał mi rękę na dobranoc i wymknął się małą furtką z ogrodu. I ja chciałem już z tej nocnej wycieczki wrócić do mojej izdebki, a że do niej był przystęp od ogrodu, musiałem więc mimowoli przechodzić koło spierających się braci. —

http://rcin.org.pl

Przysunąwszy się do muru chciałem niepostrzeżony wejść do mojej izdebki, gdy nagle obaczył mnie pan Kajetan i zaraz donośnym zawołał głosem:

— Hej panie Michale, pójdźże tutaj na arbitra, bo jakom żyw nie dam pardonu ułanowi. Dzban do czasu wodę nosi i moja cierpliwość już się wyczerpała!

Kajetan mówił to tak stanowczym głosem, że poznałem odrazu, że to coś nie przelewki. A że obowiązkiem jest każdego prawego człowieka godzić drugich, gdy się poważnią, toż przystąpiłem do nich w tem przekonaniu, że jeszcze do snu wezmę sobie jaki dobry uczynek pod poduszkę.

Kajetan stał z rękami w tył założonemi, jak człowiek pewny swojej siły, jeźli jej koniecznie użyć wypadnie. Sylwan wyglądał coś strasznie na kota, którego przy śmietanie złapano. Powciągał pazurki i przybrał tak obojętną minę, jakby żadnego na sercu nie miał przewinienia, i niczego się zato nie obawiał. W lewej ręce trzymał cytrę, a prawą podgartywał sobie czuprynę z taką swobodą, jakby się na bal wybierał.

— Cóż waszmościowie tak stoicie jak koguty przeciw sobie? rzekłem żartobliwie, bo żart w takim razie najprędzej rozbraja zapaśników.

— Jakto nie mamy stać przeciw sobie jak koguty, jeźli jeden bierze z przed dzióba drugiemu, co ten sobie wygrzebie, odpowiedział Kajetan, i groźnie ręce za siebie rzucił.

http://rcin.org.pl

— A cóżeś to sobie po księżycu wygrzebał, panie Kajetanie, zapytałem tym samym tonem żartobliwym.

— Żart na bok panie Michale, rzekł Kajetan, bo we mnie wszystko kipi.

— Dla Boga, cóż się stało? zawołałem seryo, widząc że moje żartobliwe zapytanie rozdrażnia jednego z braci.

— Nie jestto wprawdzie ani czas, ani miejsce po temu, mówił Kajetan, aby sprawę naszą przed waszmością wytoczyć, zresztą i zażyłości nie ma jeszcze takiej między nami, ale jeźli człowiekowi coś dopiecze, to radby mówić, chociażby i nikt słuchać go nie chciał.

— I lepiej byłoby dla ciebie, gdyby pan Michał w rzeczy samej nie chciał cię słuchać, wtrącił z ironicznem lekceważeniem pan Sylwan.

Na co odpowiedziałem bez namysłu:

— Nie miłać wprawdzie rzecz słuchać spraw cudzych, ale gorsza, uciekać wtedy, gdy je już wytoczono. Dlatego chętnie słucham skarg waszych, a w Bogu nadzieja, że się na dobranoc uściskacie.

— Ja mu wszystko daruję, tylko niech raz przestanie mnie martwić, zawołał Kajetan.

— Cóż ciebie to martwi? zapytał Sylwan. Prędzej pan Michał mógłby —

— Mógłby się zmartwić i pewnie się zmartwi jako człowiek poczciwy, wpadł Kajetan.

— Dziecko jesteś, zawołał Sylwan i uczynił bratu

http://rcin.org.pl

jakiś znak, którego dotychczas wytłumaczyć sobie nie umiem.

Ale Kajetan zanadto był rozdrażniony, aby na znaki brata uważać. Postąpiwszy kilka kroków naprzód, wziął mnie za pętlicę od czamary, przysunął do siebie i tak zaczął:

— Widziałeś waszmość w naszem kole rodzinnem tę bladą panienkę z małym, lekko zadartym noskiem. Jestto panna Klara, sierota bez ojca i matki, która razem z nami się chowała. Ileżto razy będąc małym, musiałem na raczkach chodzić i za konia jej służyć. I od tego czasu, chociaż często zrzuciłem ją przez głowę, wierzgając niby koń nogami... już od tego czasu miałem dla niej sentyment, który rósł wraz z naszemi latami.

Sylwan zagwizdał sobie z cicha jakąś piosenkę ułańską i powoli zaczął brzdąkać po cytrze. Nie przeszkadzało to wcale Kajetanowi w jego opowiadaniu. Przyciągnąwszy mnie tem silniej za pętlicę do siebie mówił dalej:

— Otóż rośliśmy razem, a z nami rósł nasz afekt wzajemny. A gdym już był tak wielki, że raczkować nie mogłem, i Klara nawet już niechętnie w konia się bawiła, wtedy graliśmy z sobą w ciuciubabkę,* i zawsze tak się stało, żeśmy siebie wzajem złapali!

Niepoczciwy ułan rozśmiał się przy tych słowach brata, ale Kajetan już był w werwie i nie dał sobie przerwać.

http://rcin.org.pl

— Od ciuciubabki przyszliśmy do cenzurowanego, mówił dalej Kajetan, i tu zawsze odgadywaliśmy siebie. Gdy mi kto powiedział, że mam ładne nogi, to zaraz wiedziałem że to Klarcia, a ona także na mnie wskazywała, gdy ktoś jej małe uszka pochwalił.

Kajetan zatrzymał się tutaj w improwizowanej swojej spowiedzi, a Sylwan przeszedł nieznacznie w melodyę, która coś zakrawała na: wlazł kotek na płotek.

— Im dalej w lata, mówił znowu Kajetan, tem większe zawiązywały się między nami afekta, tem poważniejsze bawiły nas gry. Od »cenzurowanego» postąpiliśmy do gry w »sympatyą». A tutaj jak najwyraźniej okazał się nasz afekt wzajemny, bo zawsze siadaliśmy obok siebie. Bywało nieraz, że rywala potrzeba było mocą z krzesła wyrugować, przy czem się trafiało, że jak długi padłem na ziemię i nogami się nakryłem, a chociaż to sprawiało powszechną wesołość i niejedna panna złośliwie zachichotała, przecież panna Klara tak mile na mnie zerknęła, że za jedno takie spojrzenie byłbym i koziołki wywracał.

Jakby jaki złośliwy duch zanucił znowu Sylwan pod nosem melodyą, na którą śpiewa się znajoma piosenka »Chcesz się żenić przyjacielu, to się żeń» — Ale Kajetan tak był zajęty grą w »sympatyę», że uchwyciwszy za drugą pętlicę mojej czamary, aż mi w kołnierzu coś pękło, jeszcze bliżej przyciągnął mnie do

http://rcin.org.pl

siebie i grumowym swoim głosem prawił mi do lewego ucha:

— Widoczna była sympatya między nami, tylko Sylwan i Amilkar nigdy temu wierzyć nie chcieli, i szydzili sobie ze mnie. Ale wkrótce wyszło wszystko jak oliwa na wierzch. Już nas nie bawiły ani excercycya końskie, ani »cenzurowane» a nawet sympatya wkrótce nam się sprzykrzyła. Człowiek już liznął coś nauki, pisał różne elaborata i próbował własnego konceptu. Otóż zaczęliśmy grać w tak zwanego »sekretarza» gdzie to człowiek konceptem nadrabiać musi. Chociaż ta gra z razu nie bardzo mi się kleiła, bo ksiądz Ignacy do dziś dnia utrzymuje, że moja głowa wcale nie jest do konceptu, jednak włożyłem się powoli do różnych przy takiej grze koniecznie potrzebnych dowcipów, a nawet często ubawiłem całe towarzystwo moim konceptem.

Korzystając z krótkiej pauzy, którą Kajetan uczynił w swojem opowiadaniu, zaproponowałem obom powaśnionym braciom, abyśmy sobie na ławeczce usiedli. Jakoż przegrodziwszy zapaśników swoją osobą, prosiłem Kajetana, aby rzecz dalej prowadził. Na niebie świecił księżyc w pełni, a noc majowa była tak ciepła i wonna, że aż żal było kłaść się do łóżka. Otóż uchwyciwszy napowrót pętlicę mojej czamary mówił dalej Kajetan:

— Bawiąc się tedy jednego razu w »sekretarza» dostałem kartkę z napisem: »w kim się kocha pan

http://rcin.org.pl

Kajetan?» Poznałem rękę panny Klary, bo nigdy do ę nie dodaje ogónka. Nie namyślając się więc długo, napisałem: »w swojej sąsiadce«. A chociaż po drugiej stronie siedziała przy mnie panna Eulalia, przecież widziałem dobrze, jak po przeczytaniu tego trafnego konceptu panna Klara raka spiekła, i od tej chwili przez cały wieczór ani razu na mnie nie spojrzała. A przecież ciocia nasza, panna Pulcherya do dziś dnia utrzymuje, że kiedy kobieta prawdziwie kocha, to w towarzystwie nigdy nie popatrzy się na przedmiot afektu swego.

I bardzo rozsądnie powiedział Kajetan, czy raczej panna Pulcherya swoim dojrzałym rozsądkiem tak trafnie tę rzecz osądziła. Kobieta bowiem gdy czuje prawdziwy afekt, to zawsze spuszcza oczy w ziemię i jakoś jest zakłopotaną. Afekt odbiera jej w tej chwili i rozum i dowcip, a nawet w potocznych rzeczach staje się niezgrabną. A jeźli kobieta o afektach mówi, a przytem śmiało w oczy patrzy, a nawet coś figlarnego uczyni, to z daleka od niej mój bracie, bo tam serce zimne jak u syreny. Jestto tylko umiejętna gra słów i mimiki a nic więcej. Tam dusza brzydka i próżna. — Mógłbym tu wiele rzeczy w tej materyi opowiedzieć z własnego mego domowego pożycia: bo i ja w młodszym wieku inaczej na świat patrzyłem, i omal ze skóry nie wyskoczyłem, gdy poraz pierwszy spoczęły na mnie czarne, świdrujące oczka mojej Basi. Później inne powziąłem wyobrażenie o ta-

http://rcin.org.pl

kich śmiałych, czarnych oczkach, ale o tem innym razem. I tak świat dzisiejszy nie chce korzystać z cudzych doświadczeń, tylko sam doświadcza. Dzisiaj uważanoby to za brak edukacyi, gdyby panna przy zbliżeniu się konkurenta oczy spuszczała. Przeciwnie, dzisiaj oczami zaczyna się i prowadzi cała przedślubna konwersacya, to też po ślubie jedno na drugie i patrzeć nie chce. Dawniej panna młoda dopiero wstając ze stopni ołtarza mogła śmiało swemu dozgonnemu towarzyszowi w oczy zaglądnąć — dzisiaj w pierwszych dniach znajomości tak się już na wylot znają kochankowie, że później i rozmawiać nie mają już o czem.

Otóż bardzo przypadło mi do serca to powiedzenie Kajetana, i nie wątpiłem, że afekt panny Klary dla niego był prawdziwym. Z większem więc zajęciem słuchałem dalej jego spowiedzi. Odkrząknąwszy mówił dalej Kajetan:

— Po tym szczęśliwym koncepcie moim byłem pewny, że panna Klara mnie kocha. A nawet przypominam sobie, tak mnie to przyjemnie zalterowało, że wróciwszy do mojej izdebki zamiast dziennego raportu, napisałem sześć wierszy do panny Klary, które nazajutrz rano podałem jej z prześlicznym bukietem.

Niepoczciwy Sylwan brzdąkał nieustannie jakieś wesołe melodyjki na cytrze i gwizdał sobie pod nosem.

http://rcin.org.pl

— I jakąż dostałeś pan odpowiedź na te wiersze, zapytałem.

— Odpowiedzi żadnej nie dostałem, odparł Kajetan, a ciocia Pulcherya jest tego zdania, że panna w takim razie nigdy nie powinna odpowiadać, tylko swojem postępowaniem ma dać do poznania, co o podobnej ofercie sądzi. A nawet nie długo czekałem na taką odpowiedź pod figurą. Zaraz po obiedzie tego samego dnia siadła panna Klara do klawikortu, a gdy czule na nią spojrzałem, uśmiechnęła się i zaczęła śpiewać piosenkę, w której to przychodzi:

Spojrzyj w oko, spojrzyj w lice,
Wnet wyczytasz tajemnice . . . . .

a potem znowu:

Lecz gdy wejdziesz, a ja spłonę,
Masz już wszystko wyjawione . . . . .

Nie mogąc drugiej części wrotki na prędce sobie przypomnąć, zaprzestał Kajetan dalszych cytacyi piosenki, która tak ważną miała się stać dla niego, i spowiedź swoją prowadził dalej w ten sposób:

— Przypomniałem sobie przy tej piosence, że panna Klara w samej rzeczy kilka razy dzisiaj raka przy mnie spiekła, a kontentując się taką odpowiedzią o nic więcej jej nie pytałem, a nawet o owych sześciu wierszach nigdy nie rozmawialiśmy z sobą. Byłem pewny, że ma afekt do mnie, a ja przemyśliwałem odtąd, jakimby to sposobem przyjść do własnego domku i biedną sierotkę pod własny dach zaprowadzić.

Rozczuliły mnie te słowa poczciwego Kajetana,

http://rcin.org.pl

a od Sylwana coś mnie odepchnęło. Chcąc więc pierwszego utrzymać przy jego dobrych zamysłach, rzekłem:

— Choć panna Klara jest sierotą, to przecież posiada ona coś, coby nie jedna pani zazdrościć jej mogła.

— Ona właściwie nic nie posiada, wtrącił poczciwy Kajetan, a mój brat Amilkar utrzymuje zawsze, że panna Klara prócz dwóch sukien jedwabnych, pary zgrabnych trzewiczków i noska do góry zadartego nic więcej nie ma. —

— Nie zrozumiałeś mię mości Kajetanie, odpowiedziałem, ja mówiłem o tem, że panna Klara posiada to, czegoby nie jedna pani tego świata pragnęła, to jest: opiekę Boga, albowiem każdą sierotą sam Bóg się opiekuje.

Słowa moje nie padły jak groch na ścianę, bo Sylwan przestał brzdąkać na cytrze i jakoś mocno się zamyślił.

— Więc czysta jak łza twoja sprawa mości Kajetanie, rzekłem, a cóż tu ma pan Sylwan wchodzić?

— Właśnie przychodzi mi teraz o nim mówić, zawołał Kajetan i szarpnął mię za pętlicę, onto mości Michale staje mi w drodze do szczęścia

— Ja, czyś oszalał? krzyknął Sylwan.

— Od dawna nadskakiwał on pannie Klarze, a nawet chciał ją uczyć głupich swoich śpiewek. Od

http://rcin.org.pl

dawna spostrzegłem, że coś się święci, chodziłem za nim i za panną Klarą, i oto przydybałem go dzisiaj, jak tu niedaleko okna panny Klary wywodził swoje trele miłośne. A nawet słyszałem wyraźnie, jak spiewał!

. . . . . Ty aniele czarnych oczu
Z tobą żyłbym na uboczu,
Chciałbym by przez żywot cały
One na mnie wciąż patrzały . . . . .

A przecież każdy to wie, że panna Klara ma czarne oczy. A zresztą pocóż te trele wywodzić tu pod tem oknem?

Spojrzałem w to okno, na które w tej chwili palcem wskazał Kajetan, i zdawało mi się, że jakaś kobieca postać w bieli prędko od szyby uciekła.

— Któż mieszka w tem oknie? zapytałem, chcąc jako arbiter dokładnie o całej sprawie się wywiedzieć.

— W tem oknie mieszka panna Klara, odparł Kajetan.

— A gdzież fraucymer, zapytałem sądząc, że zazdrość Kajetana gruntuje się na jakiemś nieporozumieniu.

— Tu na tej stronie nie ma fraucymeru, odpowiedział Kajetan, a jeźli waszmość to w błąd wprowadziło, że w tem oknie widziałeś kilka kobiet, to ztąd pochodzi, że na dzisiaj zakwaterowano do panny Klary żonę waszmości.

Sylwan rzucił się niecierpliwie na ławce,

http://rcin.org.pl

rzecz jasna, że już żadnej wymówki być nie mogło. Nie zachodziło tu już żadne nieporozumienie, oczywista, że kochany braciszek chciał serduszko panny Klary różnemi spiewkami dla siebie skaptować.

— Powiedzże mi prawdę mości Sylwanie, przymówiłem do niego, czy na seryo masz afekt do panny Klary, czy tylko tak po waszemu, chcesz pannie Klarze główkę zawrócić, a potem do innej czmychnąć chorągwi?

To zapytanie moje wywarło na nim silne wrażenie. Odetchnął głęboko, jakby jaki kamień spadł mu z serca, odłożył cytrę na bok i poważnym ozwał się tonem:

— Znajomość nasza jest zbyt krótka, abym z tego, co czuję miał się zaraz wyspowiadać. Ale że mój brat do tego mnie wzywa, i sam już niejako afekt swój przed waszmością odsłonił, pójdę więc za jego śladem i dzisiaj zakończę tę sprawę, która mi wiele przynosi zmartwienia. Oto o pannie Klarze nieraz myślałem. Ma ona złote serce i wdzięki także niepoślednie. Byłbym może z nią szczęśliwszym niżeli z panną Eulalią, która ma i posag i parentelę. Ale chcę dać przykład całemu światu, że brat dla brata może ponieść ofiarę.

— Jakto, krzyknął Kajetan i naderwał mi pętlicę od czamary, jakto, ty chcesz wyrzec się panny Klary?

http://rcin.org.pl

— Oto masz moje słowo i moją rękę, zawołał uroczystym głosem Sylwan.

— Uściskajcie się na znak wiecznej zgody, rzekłem i nie mogłem już ani słowa więcej powiedzieć, bo łzy cisnęły mi się do oczu.

Serce moje radowało się, gdy powaśnieni bracia rzucili się na siebie i tak się ściskali i całowali, że ledwo siebie nie podusili. A ja zdjąłem czapkę, spojrzałem w niebo i podziękowałem Bogu, żem stał się narzędziem zgody w rodzinie. I pomyślałem sobie:

— Mój Boże, gdybyto pan Jędrzej wiedział jak piękne uczucia wiążą jego rodzinę, spałby sobie spokojnie i nie trapił się złowrogą marą, że duch niezgody porozrywa kiedyś te święte ogniwa! Gdyby nawet sam ś. p. poseł Upilski z grobu powstał, nieby nie wskórał tutaj, a cóż dopiero zdziałać może ta mizerna kopia jego, jaką jest pan Krzysztof? Ofiara osobista dla zgody rodzinnej podnosi człowieka wysoko — ofiara taka w narodzie czyni go bohaterem. Kto w kole rodzinnem cnotą się wznosi, ten może w narodzie zostać wielkim.

Takto myślałem sobie idąc na spoczynek do mojej izdebki. A szedłem z takiem zadowoleniem, jakobym wypełnił jaki dobry uczynek. Widząc takie rzeczy i człowiek sam staje się lepszym. W tej chwili byłbym zdolny do każdej ofiary, którąby odemnie zażądano. Takto niegdyś w przeszłości naszej cnoty publiczne zagrzewały nas do wzajemnej emulacyi. —

http://rcin.org.pl

Nie ma nic obrzydliwszego nad egoizm dzisiejszy, który zamyka każdego w ciasnym kąciku osobistych jego zachceń.

I już byłem na progu mojej izdebki, gdy usłyszałem za sobą ciche stąpanie. Byłto pan Jędrzej. Zadziwiło mnie to niemało, że starowina jeszcze był na nogach. Miało się bowiem już koło północy.

— Jak widzę, waszmości wcale sen się nie czepia, rzekłem do niego, takto zawsze goście sprawiają gospodarzowi noc bezsenną.

— Spać dzisiaj nie mogę, kochany panie Michale, odparł cichym głosem pan Jędrzej, bo serce moje tak się dzisiaj raduje i w piersi mi skacze, że o spaniu ani myśleć. Byłem już tutaj dwa razy u waszmości, a nie znalazłszy cię w łóżku, pomyślałem sobie: już to dzisiaj noc taka, aby w Boleszczycach nikt nie spał. Chciałem się z waszmością podzielić wielką moją radością.

-- Czy pan Krzysztof? —

— Toż go już znasz?

— Ksiądz Ignacy opowiedział mi wiele o nim —

— To znasz więcej, jakbym sam ci mógł opowiedzieć, poderwał pan Jędrzej, a teraz słuchaj: Ten pan Krzysztof, który lat czterdzieści był w mojej rodzinie upiorem niezgody, zmiękł dzisiaj i zaciąga się do mego kółka rodzinnego.

— Anieli w niebie cieszyć się będą, wtrąciłem nawiasem.

http://rcin.org.pl

— A moja rodzina, chociaż o niczem jeszcze nie wie, mówił dalej pan Ignacy, już przeczuwa ten wielki zwrot ku zgodzie i jedności. Spostrzegłem nieraz u niej nasiona przyszłych niezgód. Dziś nagle wszystko się zmieniło. Przechodząc koło oficyn, widziałem na własne oczy, jak Kajetan i Sylwan serdecznie na dobranoc się całowali. Tego już u nich nie bywało. Widać, że z tobą panie Michale dobra gwiazda zeszła nad domem moim.

Chciałem właśnie panu Jędrzejowi opowiedzieć co między Kajetanem a Sylwanem zaszło, gdy tenże za połę mnie ułapił i drżącym od radości głosem szepnął mi do ucha:

— Pójdź za mną, a jeszcze okażę ci coś, co cię pewnie do łez poruszy. Jestem dzisiaj najszczęśliwszym z ludzi. Pan Marcin, który właśnie w nocy tu zjechał, stara się o rękę Anastazyi.

Rzekłszy to pociągnął mnie zwolna za sobą. Przeszliśmy przez szpaler malinowy i stanęliśmy blisko narożnego okna dworu. Okno było jasno oświecone i stało otworem. Różne firanki i firaneczki okazywały, że tutaj mieszka kobieta, która wiele już życia przepędziła nad robotkami kobiecemi. I w samej rzeczy nie omyliłem się. Usłyszałem bowiem głos panny Pulcheryi, z którym łączył się piękny i dziwaczny głosik panny Anastazyi.

Pan Ignacy położył palec na ustach, aby nie robić szelestu, a drugą ręką wskazał na okno. Sta-

http://rcin.org.pl

liśmy pod gęstym krzakiem jaśminu, który zakrywał nas cieniem swoim.

Panna Pulcherya miała okulary na nosie, a w ręku trzymała jakąś grubą książkę. Anastazya była widocznie czemś wzruszona, bo nieustannie przechadzała się po pokoju.

— Mówisz mi ciociu, mówiła panna Anastazya, że dobrze powinnam się nad tem zastanowić, co jutro panu Marcinowi odpowiedzieć. Mnie się zdaje, że moja odpowiedź już była gotowa od pierwszego naszego widzenia się.

— Jesteś exaltantką moja Naściu, prawiła ciocia, i nie wiesz czego kobiecie do życia potrzeba. Wprawdzie sam majątek i pozycya nie mogą nas uszczęśliwić. Gdyby tak było, byłabym dzisiaj panią generałową i miałabym na rozkazy złotą karetę. A przynajmniej pisałabym się Czwartakowską, bo musisz wiedzieć, że prezes sądu lubelskiego strasznie mi nadskakiwał. W ostatecznym razie mogłabym była pójść za Polikarpa Szpyrkę, bogacza co się zowie. Ale wszystko to nie wystarczało moim ideałom. Serce moje nie mogło żadnego z nich pokochać.

— A wszakże mówiła mi ciocia, wtrąciła panna Anastazya, że rządca ze Stroniłąk —

— To było tylko pierwsze i ostatnie marzenie moje, przerwała ciocia poprawiając okulary, marzenie, które każda kobieta raz tylko ma w życiu i je na zawsze w swojem sercu ukrywa.

http://rcin.org.pl

Panna Anastazya zamyśliła się, snać jakaś chmurka przesunęła się przed jej wzrokiem, a kto na tej chmurce jechał, tego widzieć nie mogłem.

— Ale widzisz moje dziecko, mówiła dalej ciocia, moje pierwsze i ostatnie uczucie musiało pozostać marzeniem, bo pan Czubski nie miał odpowiedniej dla mnie pozycyi. Teraz wiesz, jaką drogę kobieta wybierać powinna.

Jakoś nie kwadrowała ta nauka do młodej główki panny Anastazyi, bo coś strasznie posmutniała, i zdawało się, że znowu jakaś złowieszcza chmurka z tajemniczem jakiemś wspomnieniem przemknęła przed jej wzrokiem. Wreszcie ocknęła się, wstrząsła ładną główką, jakby z niej wszystkie niedobre myśli jak plewy wysypać chciała, i rzekła pięknym, pewnym głosem:

— Ciocia zawsze tak mówi, że ja w końcu nie wiem, co dobre a co złe. Nie trzeba chodzić, bo się potknąć można, nie trzeba siedzieć bo to niezdrowo. Najlepiej będzie, jeźli pójdę za popędem serca a reszta — jakoś to będzie. Pana Karola wybiłam sobie z głowy, chociaż tak pięknym karyklem i angielskiemi folblutami tam zajechał. Jestto modny dzisiejszy paniczyk, który szuka stu tysięcy, a u mnie ich nie znajdzie.

I znowu zamyśliła się panna Anastazya. Nie wiem o czem myślała, czy o panu Marcinie, czy o angiel-

http://rcin.org.pl

skich folblutach pana Karola, czy wreszcie o stu tysięcach posagu?

— Dla tego kochana ciociu, mówiła dalej, powiedziałam sobie: Pan Karol twoim nie będzie, bo nie masz stu tysięcy posagu, a pan Marcin wcale się o posag nie pyta.

— A cobyś powiedziała sobie, gdybyś miała sto tysięcy? zapytała ciocia przecierając okulary.

Panna Anastazya przeszła się kilka razy w milczeniu. Poczem ozwała się do panny Pulcheryi:

— Już ja widzę, że to jest wola Boża abym została żoną pana Marcina. Moje serce przylgnęło do niego — czuję że mnie mocno kocha. Nie ma on wprawdzie wielkiego majątku, ani znakomitej pozycyi w świecie, ale gdy dostanie mój posag i siostrę spłaci, będziemy mieli własny domek i własny ogródek. A mnie się zdaje, że to wystarczy mi do szczęścia. Jest nas liczna rodzina, gdy się majątek podzieli, nie będziemy wcale bogaci. Więc nie trzeba latać wysoko, i o panu Karolu nie ma co marzyć, chociaż on cioci bardzo do gustu przypadł. —

I bylibyśmy jeszcze dłużej słuchali tej ciekawej rozmowy, gdyby nie faworyt panny Pulcheryi, ogromny, czubaty kogucisko, który siedział gdzieś na krzaku jaśminu. Zatrzepotał z takim łoskotem skrzydłami i tak przeraźliwie zapiał, że chyłkiem musieliśmy uciekać od okna, bo obie niewiasty równocześnie za okno wyjrzały.

http://rcin.org.pl

— Widzisz jak dobre i szlachetne serce ma Anastazya, rzekł mi pan Jędrzej w odwrocie, ileż to szczęścia dla ojca rodziny, jeźli w niej takie przechowują się cnoty. A nawet żadne z nich nie wie, że jutro zapisuje nam Krzysztof cały swój majątek — Złotą górę!... Nie pragnę ja wprawdzie tego, ale od przybytku głowa nie boli.

Jeszcze to i owo pomówiwszy z sobą, uściskaliśmy się na dobranoc. Wszedłem do mojej samotnej izdebki. Tyle rzeczy cisnęło mi się do głowy, żem długo nie mógł usnąć. Do tego sąsiad mój, pan Krzysztof stał mi ciągle przed oczyma. Widziałem jego twarz zżółkłą i pomarszczoną, jego uśmiech szyderczy. Zdawało mi się, że ten gość zagraża tej rodzinie jakiemś wielkiem nieszczęściem.

Pod takiem niedobrem wrażeniem usnąłem. We śnie widziałem konterfekt w czarnych ramach, ś. p. poseł Upitski wykrzywiał twarz do mnie, podnosił to jedno to drugie ramię jak to czyni człowiek garbaty, a gdym oczy otworzył, ujrzałem przed sobą pana Makarego, który w tej chwili także wydawał mi się podobnym do konterfektu.

Przetarłem oczy i podniosłem głowę. Był już dzień jasny, słońce padało przez okno na podłogę.

Pan Makary przyszedł powiedzieć mi dzień dobry. Było bowiem u nas dawniej we zwyczaju, że gospodarz in persona przychodził do gościa swego, pytając go, jak mu się spało, i czy kontent był z noclegu.

http://rcin.org.pl

Pan Jędrzej spał jeszcze, więc wyręczył go syn, opowiadając mi przytem o nowo przybyłych gościach.

I gdy tak z sobą w bliższą weszliśmy znajomość, zwierzył mi się pan Makary z sekretem, że napisał był kilka dzieł, które wkrótce drukiem ogłosi. Widać było po tem, co mi mówił, że to był człowiek uczony, i wiele musiał nad książkami przesiedzieć.

— O czemże traktuje dzieło pana? zapytałem.

— Jedno ma napis: O potrzebie zgody i jedności między nami mówił pan Makary. Przechodzę całą naszą historyę i wyświecam dowodnie że z braku zgody i jedności pochodzą wszystkie klęski nasze.

— To będzie dzieło wielkiej wagi, dorzuciłem.

— Druga książka będzie miała tytuł: O potrzebie ofiary i poświęcenia. I tutaj wykażę z dowodami, jak nasze niepowodzenia dziejowe rosły w miarę zatraty cnót publicznych. Każdą razą, kiedy prywata górę bierze, upadamy na potędze naszej, a wzmacniamy się, gdy dla dobra powszechnego wyrzekamy się osobistych naszych widoków i korzyści.

— Tę książkę złotemi literami wydrukować, zawołałem.

— A trzecia, mówił pan Makary, będzie traktować o wspólności w sprawach naszych. W tej książce wykażę, jak wiele da się zrobić zespolonemi siłami, jeźli wszyscy razem i zgodnie coś przedsiębiorą. A niczego się nie osiągnie, jeźli pojedynczo

http://rcin.org.pl

każdy dla siebie robi, a co gorsza, jeźli o sobie tylko przy tem myśli.

Chciałem coś właśnie na pochwałę tej trzeciej książki powiedzieć, bo zawarta w niej prawda bardzo żywo mnie obchodziła, gdy w szarej komnacie usłyszałem ten sam śmiech szyderczy, który wczoraj tyle razy mnie przeraził.

I pan Makary jakoś się zasępił a nawet do wychodu się wybierał, gdy się nagle drzwi otworzyły, a do izdebki wszedł pan Jędrzej, o trzydzieści lat młodszy, i zaraz na progu zawołał do Makarego:

— Dzieci, uroczysty dzień dzisiaj w naszym domu, a ty panie Michale musisz zostać, abyś wnukom moim opowiadał, jakto niegdyś radowano się w staropolskiem kole rodzinnem, kiedy to koło spojone było zgodą i miłością wzajemną.

Poprzed oczy przemknęła mi się żółta szydercza twarz Sicińskiego.

http://rcin.org.pl

V.

W kościele i w domu.

Wysłałem Grześka do Olszowy z dyspozycyą co mają robić przez dzień cały, a sam zdecydowałem się zostać w Boleszczycach, aby być świadkiem tego wszystkiego, co tutaj dzisiaj stać się miało.

Zaraz po śniadaniu mieliśmy wszyscy udać się do kościoła na mszę świętą, którą miał odprawić ksiądz Ignacy na intencyą wiecznej zgody w rodzinie. A że od wczorajszego wieczora mojej Basi na oko nie widziałem, tęskno mi jakoś było za nią i postanowiłem powiedzieć jej jeszcze przede mszą dzień dobry i śniadanko z nią spożyć. Ale snać pan Bóg za grzech poczytał mi to pragnienie mego serca, że przed nabożeństwem o sobie samym myślałem, bo wszedłszy do kredensu i oznajmiwszy żonie przez kozaczka życzenia moje, usłyszałem przez drzwi opryskliwą jej odpowiedź, że jejmość jeszcze nie ubrana, i że dopiero po mszy świętej, gdy zmieni tualetę, da się widzieć mężowi.

Wróciłem do mojej izdebki i samotny spożyłem przyniesione mi śniadanko. Miałem zwyczaj brać co

http://rcin.org.pl

rana „Złoty Ołtarzyk“ do ręki i patrzyć, gdzie mi się sam otworzy. Przeżegnałem się więc i otworzyłem go. Wypadła mi: „modlitwa w utrapieniu“. Byłem tej myśli że to prognostyk tego, co się w dniu tym stać miało. Nie wiedziałem, że to miał być prognostyk na całe życie moje.

Otóż odmówiwszy modlitwę, nasunąłem czapkę na głowę i już chciałem wyjść z izdebki, aby jeszcze przed służbą Bożą świeżem odetchnąć powietrzem, gdy w szarej komnacie, w której dotąd było głucho jak w grobie, usłyszałem nagle jakieś krzyki i hałasy. Stanąłem i słuchałem. Pan Krzysztof w jakimś niedobrym był humorze. Krzyczał na starego Sobka i lżył go ostatniemi wyrazami. Po nim wsiadł na furmana, któremu na czczo kazał zjeść kilkakroć sto tysięcy. Pokojowca, który mu przyniósł wodę, posłał do dyabła, a poczciwemu Janowi kazał zdechnąć jak psu. Komuś jeszcze tam życzył, aby go piorun trzasnął a przynajmniej, aby sobie kark złamał, ale tego już słuchać nie chciałem, bo właśnie zadzwoniono w kościele na mszę świętą. I pomyślałem sobie: Głos kościelnego dzwonu rozprasza ćmy złych duchów — a niemi są brzydkie myśli nasze i namiętności.

Jakoż nagle ucichł pan Krzysztof. W długiej ogrodowej alei ujrzałem nasze panie idące do kościoła. Poszedłem za niemi.

W kościółku prócz kolatora i jego domowych nie było więcej nikogo. Byłto dzień roboczy, a ksiądz

http://rcin.org.pl

Ignacy zwykł często mawiać z ambony do ludu, że praca jest także modlitwą. Toteż tylko kilka kalek i staruszków nadciągnęło później o kiju do domu Bożego, a co było przy siłach i zdrowiu, wyszło w pole do pracy.

Tak cicho i spokojnie było w kościółku wiejskim, i taka błogość opanowała serce moje, że do dziś dnia nie mogę zapomnieć tego uczucia, którego w onczas zakosztowała moja dusza. Takie uczucie szczęścia, pomyślałem sobie, napawa serce sędziwego ojca, gdy w rodzinie panuje zgoda i miłość, takiem uczuciem żywi się naród, dopóki zawiść i prywata pojedyńczych nie zamąci czystych uczuć jego i nie podzieli go na ścierające się z sobą stronnictwa.

Pan Jędrzej, staruszek o siwych włosach, siedział w dużem krześle blisko wielkiego ołtarza. Postać jego poważna i stroskana, krzesło wysokie o misternych, starożytnych rzeźbach, i jakaś tajemnicza aureola, która go otaczała, wszystko to przypominało mi mimowolnie jednego z owych królów naszych, któremu troska o dobro narodu twarz pomarszczyła i włos zawcześnie zbieliła. Miał ręce kornie złożone, usta jego poruszała modlitwa do Boga miłości; zapewne prosił Go o zgodę dla swojej rodziny.

Za nim w ławce kolatorskiej siedziały panie. Nie miały one na sobie szat wykwintnych, ale przecież nie byłto ubior codzienny. W dawnych bowiem czasach inaczej pojmowano kościół i modlitwę. Idąc do

http://rcin.org.pl

domu Bożego, brały na siebie nasze kobiety strój okazalszy, bo były tego zdania, że tym sposobem oddają cześć swemu Panu i Stwórcy. Dlatego też każdy strój wykwintniejszy nazywa się u nas świątecznym, a kontusz wielkanocny miał w rodzinie wysokie znaczenie. Dzisiaj mówimy: strój balowy, wizytowy, ubranie na wieczór, koncert lub do teatru, a do pana Boga idziemy w tych samych szatach codziennych, któremi wycieramy kąty kramów publicznych przy sprawunkach przedobiednich. Wprawdzie strojenie się do domu Bożego, ma tę złą stronę, że podnieca próżność i myśli światowe wprowadza do przybytku Boga, więcej jednak korzyści dla serc naszych przynosiła ta dawna polska uroczystość, z jaką przychodziliśmy do domu modlitwy, niżeli ta dzisiejsza wystudyowana, sztuczna pokora, z jaką w powabnych negliżach wchodzą dzisiaj kobiety do świątyni pańskiej.

To też pani Jędrzejowej bardzo do twarzy była szuba szafirowa z tkaniny lugduńskiej, czepiec z czarnego aksamitu przy białym kornecie doskonale się wydawał, a sześć sznurów korali czerwone rzucały światło na otwartą książkę, na której właśnie czytała pobożna kolatorka. Ręczę wam, że mimo tego bogatego stroju niemała była pobożność w duszy tej polskiej matrony, a może większa pokora przed Panem Zastępów od niejednej dzisiejszej pokutnicy w szarym szlafroczku *à la religieuse*.

Panna Pulcherya miała już trochę więcej świato-

http://rcin.org.pl

wej pretensyi. I nie dziw. Stara panna jestto jak człowiek, który spał lat kilkanaście i potem nagle się obudził. Włosy mu zbielały, twarz okryła się zmarszczkami, ale w głowie jego pozostały te same jeszcze myśli, z jakiemi spać się położył, i w sercu te same młode pragnienia, z któremi zasnął przed laty kilkunastu. Panna Pulcherya od pierwszych marzeń swoich nie postąpiła dalej ani kroku. Kilkanaście lat ubiegło, jak sen przesunęła się martwa rzeczywistość przed jej oczyma, nie otarłszy się o jej marzenia, nie zdmuchnąwszy z nich wiosennego pyłku, jakim oprószone są skrzydła motyle. Czas odleciał, włos zbielał, twarz pożółkła, ale w jej sercu nic nie tknęło tego pyłku wiosennego, pozostał on, jakim był przed trzydziestu laty. To też dziwna dysharmonia była w całej postaci panny Pulcheryi. Na głowie miała kwiatki i kwiatuszki, czółko seledynowe z czerwonemi wstążkami, a tuż poniżej żółta w szafranie farbowana chusteczka obwiązywała jej twarz wyschłą, po jednej stronie nieco opuchłą. Panna Pulcherya cierpiała często na fluksyą. W całym jej stroju walczyła zalotność młodziutkiego serca ze starością ciała.

Panna Anastazya była świeżo i stosownie do swego wieku ubrana. Widać tam było rękę matki, która przy myślach pobożnych i o tem nie zapomniała, że w dóm zjechał konkurent. Tylko te piękne dołeczki na różowej jej twarzyczce nie bardzo stosowały się do „Złotego Ołtarza“, ale trudnoć było w domu je zostawić,

http://rcin.org.pl

kiedy się o tem wiedziało, że i pan Marcin będzie na rannej mszy świętej.

I w samej rzeczy nadszedł pan Marcin. Byłto chłopiec jak malowany, czerwonego oblicza, czarnych wąsów i więcej niżeli średniego wzrostu. Ubiór jego był przyzwoity, chociaż nie bardzo wykwintny, a silna postać okazywała, że zawczasu wprawił się do pracy i mniej myślał o zaletach swojej powierzchowności, chociaż te i tak były niepoślednie. Poczciwość i otwartość patrzyła mu z dużych błękitnych oczu, którym miałbym tylko to do zarzucenia, że zamiast świętych pańskich szukały czem prędzej rumianej twarzyczki panny Anastazyi, i w tych niepoczciwych dołkach całkiem utonęły. Byłoto wprawdzie w obec Boga grzechem niemałym, ale że grzechy podobne nie często się w życiu człowieka powtarzają, to jakoś można go potem odpokutować, mianowicie, jeźli te twarzyczki różowe z swemi zalotnemi dołkami przemienią się po ślubie we furye żywota naszego, o czem także wiele miałbym do opowiadania.

Z synów pana Jędrzeja jeden pan Kajetan był starannie wyświeżony. Postawił sobie kołnierz od koszuli aż pod sam nos i z takiem zadowoleniem uśmiechał się do jakichś myśli swoich, iż mógłbym go śmiało posądzić, że myślał o zadartym do góry nosku panny Klary, chociaż ta, jak każda biedna sierota na tym świecie, z pokorą główkę pochyliła i zdawało się, że prócz Boga i opiekunów swoich, nic w koło siebie

http://rcin.org.pl

nie widziała. Makary był dosyć zaniedbany, jak każdy uczony człowiek, który więcej nad dobrem ludzkości niżeli nad swoją kapotą przemyśliwa.

Oglądałem się po całym kościele, mojej Basi, pana Sylwana i Krzysztofa jeszcze nie było. Onufry, karbowy księdza Ignacego i jedyny jego ministrant wyglądał kilka razy z zakrystyi, i patrzał po całym kościele. Widocznem było, że ksiądz Ignacy czekał na nich ze mszą, a najbardziej zdaje mi się na pana Krzysztofa, nad którym radził mu Onufry (jak się później dowiedziałem) przeczytać *eripe me Domine*, to jest modlitwę, którą zazwyczaj czyta exorcysta nad głową opętanego.

Teraz weszła moja żona do kościoła. Była całkiem popielato ubrana jak Popielec, który dawniej w dyalogu z Wtorkiem zapustnym miał ważną rolę w reprezentacyach klasztornych. Z razu podobała mi się ta skromność i pokora mojej Basi. Popielaty szarafanik, popielata przyjaciółka, popielaty czepiec i rękawiczki tegoż samego koloru bardzo ładnie i skromnie ją ubierały. Dowiedziawszy się jednak przy obiedzie, że po ten strój popielaty musiał Sobek cwałem do Olszowy pędzić, przyczem panu Jędrzejowi deresza ochwacił, a pani Rogatyńska aż zamek od kufra odbiła, aby zachceniu pobożnej żony mojej dogodzić: pokiwałem na to głową i byłem pewny, że otwierając jutro »Złoty Ołtarzyk« znowu wypadnie mi »modlitwa w utrapieniu«. Jakoż w istocie tak było. —

http://rcin.org.pl

Razem z moją żoną wszedł pan Sylwan, niecnota, i musiał coś bardzo krotochwilnego mojej Basi przez drogę prawić, bo zaledwo na widok św. męczennika Wawrzeńca, którego obraz był w wielkim ołtarzu, mogła się od śmiechu wstrzymać i twarz swoją nastroić do modlitwy. Sylwan miał na sobie krótką kurtkę z jakiejś kraciastej materyi. Poznałem po jego zachowaniu się, że należy do rzędu tych ludzi, co to myślą, że Boga nie ma w kościele. Głupcy, oni Go tylko w swojem sercu nie mają!

Już trzy razy wyglądała z zakrystyi kędzierzawa Onufrego głowa, a nawet ksiądz Ignacy dwa razy na ławkę kolatorską spojrzał, a pana Krzysztofa jeszcze nie było. Wreszcie ktoś przed drzwiami głośno odkrząknął, splunął, a gdy mimowolnie do drzwi się obróciłem, obaczyłem wchodzącego do kościoła pana Krzysztofa.

Dziwne wrażenie uczynił na mnie ten człowiek. Teraz dopiero mogłem bliżej mu się przypatrzyć. Był słusznego wzrostu, chudej figury, mógł mieć lat sześćdziesiąt. Resztki włosów jeżyły mu się na głowie, która miała kształt wilczy. Coś okropnego było w jego wejrzeniu. Toczył oczyma w około, a nigdzie niemi nie spoczął. Zdawało się, że jak wilk krwi chciwy, szuka przedmiotu, na który mógłby się rzucić.

Ale to wszystko mogło być uprzedzeniem z mojej strony. Tyle dziwnych rzeczy słyszałem wczoraj o nim, że wyobraźnia moja mogła bardzo łatwo wi-

http://rcin.org.pl

dzieć to, czego w rzeczywistości nie było. A przecież nietylko na mnie zrobił ten człowiek tak przykre wrażenie. Widać było, że i stary Onufry uległ temu samemu, co i ja, wrażeniu, bo stojąc przy progu zakrystyi nakręcił ucha chłopcu mszał trzymającemu, i przy wyjściu księdza Ignacego aż dwa razy zadzwonił, chociaż to była msza cicha.

Pan Jędrzej kiwnął ręką na pana Krzysztofa, aby usiadł obok niego w dużem krześle, w takiem samem, w jakiem on siedział. Pan Krzysztof jednak pokręcił głową i został przy drzwiach, jak ów celnik, który rzekł: Panie, nie jestem godzien, abym się zbliżył do Ciebie. Widząc to pomyślałem sobie: Źli są ludzie, którzy jak ów faryzeusz biblijny wpychają się przed majestat boży, wołając: Panie, my nie jesteśmy jak owi celnicy; ale stokroć gorszym jest człowiek, który z pychą i herezyą w duszy staje przy drzwiach kościoła i jako obłeśny świętoszek mówi: Niegodny celnik jestem, a tymczasem myśli w sercu, coby tu skorzystać można.

Jakie myśli w tej chwili miał pan Krzysztof, tego nie wiem, to jednak pewna, że mnie ogarnął jakiś strach tajemny. Zwróciłem oczy na wielki ołtarz i gorąco zacząłem się modlić.

Przy końcu każdej modlitwy mimowoli patrzałem na pana Jędrzeja. Twarz jego spokojna, oczy szukające gdzieś w górze Boga miłości świadczyły o wewnętrznem szczęściu jego. On nie prosił, ale dziękował Bogu za

http://rcin.org.pl

zgodę i miłość w rodzinie i tak się jakoś cały w tej dziękczynnej modlitwie rozpłynął, że w tej chwili życby przestał, gdyby mu kto jego wiarę w zgodę i miłość rodzinną odebrał. Westchnąłem, i coraz goręcej modliłem się do Boga, który czyta przyszłe losy nasze.

Inaczej na tę całą scenę patrzał stary Onufry. Przy każdej godziwej sposobności oglądał się na kościół. Był pewny, że podczas Ewanielii ujrzy z ust pana Krzysztofa wylatującego złego ducha, jeźli nie w psiej postaci z końskiemi kopytami, to przynajmniej w postaci nietoperza, jeżeli mu tak wygodniej wylatywać. A gdy ta katastrofa podczas Ewanielii nie nastąpiła, odłożył ją do „*sanctus*“, w mniemaniu że głos święconego dzwonka zmusi dyabła do ewakuacyi swojej dzierzawy. A gdy to nawet przy „*agnus dei*“ nie nastąpiło, złożył wszystko na księdza Ignacego, który rad jego nie usłuchał, i złego ducha ostrzejszemi środkami wypędzić nie chciał.

I tak skończyła się msza cicho i bez exorcyzmu. Każdy z obecnych wyniósł z sobą wiarę w zgodę i jedność, tylko stary Onufry był tego zdania, że dyabeł został i to w samej gardzieli pana Krzysztofa, dokąd już się był do wyjścia wysunął. I może też najsłuszniej sądził poczciwy Onufry. Prostaczkowie widzą częstokroć czystem sercem swojem dalej, jak my rozumem. Opowiadają tylko te widzenia innemi od nas słowy.

Wyszedłszy z kościoła, przekonałem się, że prze-

http://rcin.org.pl

cież nie tak źle musi być z panem Krzysztofem, jak to sobie obaj ze starym Onufrym podczas mszy świętej wyobrażaliśmy. Pan Krzysztof był dobrej myśli, z wszystkimi przywitał się jak najserdeczniej. Dziwił się, że panna Anastazya tak sporo już podrosła, i tłumaczył się chorobą umysłu, która nie pozwalała mu widzieć się z rodziną swego krewnego. Pannie Pulcheryi tyle ładnych nagadał rzeczy, że się jak alkiermesz zarumieniła i zalotnem oczkiem w koło siebie spojrzała. Dostało się przytem i synom pana Jędrzeja, których uściskał z całą serdecznością bezdzietnego krewnego, mającego zamiar zostawić po sobie znaczny majątek. I biednej sierocie coś się ukroiło. Pan Krzysztof powiedział kilka słów o Kajetanie, którego wysokie kołnierzyki stały tuż za nią, a powiedział to z tak dziwnym akcentem, że Kajetan po brodzie się musnął, a panna Klara oczęta w ziemię spuściła.

A gdy ksiądz Ignacy w nowej, świątecznej sutannie do nas się przyłączył, zawołał pan Jędrzej ekonomów i karbowych, i rozkazał im, aby się na dzisiaj od wszelkich mniej pilnych robot wstrzymano. Z lamusu kazał wytoczyć kilka beczek piwa, aby czeladka trochę się rozweseliła, a nas wszystkich zaprosił do sali makatowej, gdzie suto był już stół dla nas zastawiony.

Korzystając z sposobności wymknąłem się z sali, w której jeszcze kobiet nie było, aby na osobności mojej żonie rękę ucałować, jakto od niejakiego czasu

http://rcin.org.pl

na dzień dobry czynić zwykłem. Ale jużto jakieś fatum prześladowało mię w tym domu w moich afektach. Nie tylko, że życzeniu memu nie stało się zadość, ale zostałem srodze ofukniętym, że zabieram jej czas potrzebny do zmiany tualety.

Przebywszy te i jeszcze inne mniej ważne wydarzenia przedobiedne, do których także należało, że pan Sylwan aż dwa razy moją żonkę w rękę pocałował, a ona na to jak najchętniej przystała, przystąpiliśmy wreszcie do obiadu, który miał być pamiętnym na długie czasy w rodzinie pana Jędrzeja.

A gdy stare winko już sporo i serca i czupryny nam rozgrzało, a nawet i panie, pomaczawszy kilkakrotnie usta w kieliszkach, żywszej nabrały cery, wstał pan Krzysztof i donośnym zawołał głosem:

— Do ciebie mówię najprzód waszmość Jędrzeju Widzę, że chcesz abym sam pierwsze powiedział słowo. Niechże i tak będzie. Obiecałem zapisać ci cały mój majątek, otóż chcę to uczynić w obec twojej rodziny.

Na co ozwał się pan Jędrzej:

— Bóg mi świadkiem, że na to słowo twoje bynajmniej nie czekałem. Już szczęściem mojem jest, że cię widzę śród mojej rodziny, a jeśli nam swoje serce zapiszesz, to podziękuję Bogu jakby za najwyższe dobrodziejstwo jakie.

Wyżółkła twarz pana Krzysztofa zadrgała jakimś szyderczym uśmiechem, ale prędko owładnął siebie,

http://rcin.org.pl

zwalczył złego ducha, który w tej chwili coś mu podszepnął, a wyciągając rękę do pana Jędrzeja zawołał:

— Przyjaźń wasza jest dla mnie wielkim skarbem, tem większym, że na nią nie zasłużyłem. Toż rad jestem choć w części za nią wam się odpłacić. Cóż wam więc mogę dać?

— Serce, serce panie Krzysztofie! zawołało kilka głosów naraz.

— Żądacie odemnie rzeczy, której nie mam! odparł pan Krzysztof i tak zimnym wzrokiem patrzył do koła, że nam wszystkim zrobiło się nagle zimno. Każdy z nas mimowoli musiał uwierzyć, że kto tak patrzy, ten musi mieć lód w sobie. A gdy na tę dziwną odpowiedź pana Krzysztofa wszyscy po sobie spojrzeliśmy, jakoby pytając się wzajem, co te słowa znaczą, usiadł pan Krzysztof z twarzą zadowoloną i rzekł:

— Serca wam nie dam, bo go nie mam, ale dam to, co mi mój ojciec w puściznie zostawił.

Jakoś markotno zrobiło mi się, bo właśnie w tej chwili przyszło mi na myśl, że pan Krzysztof jest z rodu Sicińskich.

Co sobie zaś Boleszczyccy przy tem myśleli, tego nie wiem, ale to pewna, że słowa pana Krzysztofa zrobiły na wszystkich jakieś niemiłe wrażenie. Niejaki czas trwało milczenie, bo nikt a nawet ksiądz Ignacy nie mógł się zdobyć na odpowiedź. Widać było po

http://rcin.org.pl

uśmiechniętej twarzy pana Krzysztofa, że wewnątrz tryumfował.

— Odpowiedź moja może zadziwia was, mówił po chwili, ale przecież z całego mego względem was postępowania mogliście wnosić, że serca nie mam.

W tych słowach było coś tak tragicznego, że każdy z nas jakoś się zamyślił, i głuche milczenie panowało w około. I w samej rzeczy, pan Krzysztof wyglądał w tej chwili jak człowiek bez serca. Trupia, posągowa bladość była na jego licach, z pod siwych brwi patrzało zimne, szydercze oko. Pierwszy przyszedł do siebie ksiądz Ignacy i rzekł:

— Jużto waszmość panie Krzysztofie mówisz pod figurą, a kobiety aż pobladły ze strachu, bo im się zdaje, że w samej rzeczy w twojej piersi nie ma serca, tylko jakieś *vacuum*. A przecież uczy nas doświadczenie, że najgorszy zbrodniarz jeszcze serca nie traci. Są chwile w których ono się odzywa. Panie Krzysztofie, co cię wiodło tutaj przez lat dziesięć w wilią św. Floryana?

Pan Krzysztof uśmiechnął się, machnął ręką i w te ozwał się słowa:

— Dyspucie daj pokój księże Ignacy, bo ona nigdzie nas nie zaprowadzi. Że serca nie mam, to rzecz łatwa do wytłumaczenia. Czytałem w jakiejś starej książce, że serce rośnie u dziecka w uściskach matki. Gdy matka dziecię do łona przytula, lub gdy ojciec je całuje, wtedy rozszerza się to serce i wciąga w sie-

http://rcin.org.pl

bie pieszczoty matki i pocałunki ojca. W późniejszym życiu oddaje je przyjaciołom i własnej rodzinie. Cóż ja oddać mogę, jeźli od nikogo nic nie wziąłem?...

Spojrzałem teraz na pana Krzysztofa. Twarz jego była jakoś tak piękną w tej chwili, żebym go wcale nie był poznał.

— Serca mego nie ogrzały pieszczoty rodzicielskie, mówił dalej z tymże samym pięknym wyrazem na twarzy, obca piastunka karmiła mnie, obcym do mnie przemawiała językiem. Świat mnie zawiódł, ludzie odemnie uciekli....

Pan Krzysztof zamilkł, coś strasznego jak błyskawica zwiastująca piorun przemknęło po jego twarzy. I nagle znikł gdzieś ten chwilowy piękny wyraz jego twarzy, usta wykrzywiły się szyderczym uśmiechem, ożywiona źrenica zagasła, jakby ją dym jakichś niedogarków zasłonił. Gbybym był starym Onufrym uwierzyłbym, że w tej chwili wszedł znowu szatan w pana Krzysztofa, którego na krótką chwilę był odstąpił.

Wychyliwszy duszkiem szklankę wina, zaśmiał się śmiechem przeraźliwym i rzekł:

— Romanse, romanse, panie Jędrzeju nic więcej! Gdyby ktoś nas podsłuchał, myślałby, że jaką powieść sentymentalną układamy. Przystąpmy do rzeczy.

Wszyscy milczeli, a nawet Sylwan niecnota, który mówiąc nawiasem, koło mojej żony siedział, także zamilkł i coś mocno się zamyślił.. Pan Krzysztof mówił dalej:

http://rcin.org.pl

— Opuszczając wszelkie niepotrzebne dekoracye jako ludzie dojrzali, przystępuję wprost do słowa, którego wszyscy pragniecie. Zapisuję wam „Złotą górę“!

— Krzysztofie, panie Krzysztofie! zawołało kilka głosów naraz.

Pan Krzysztof uśmiechnął się brzydko i mówił dalej:

— Otóż widzicie, co ludzi w extazę wprawić może. A więc dajmy pokój sercu, jeźli kilkanaście włok ziemi, kilka szop i karczma przy krzyżowej drodze tak miłą sprawiają emocyę. Człowiek chce być faryzeuszem sam dla siebie. Po co tego?

Twarz pana Jędrzeja poczerwieniała jak pąs, podniósł się z krzesła, wystawił prawicę jakby do przysięgi i zawołał:

— Oto klnę się na Boga, że w sercu mojem nigdy nie powstało pragnienie sukcesyi po tobie kochany Krzysztofie, i jeźli szczerze myślisz o zgodzie, nie mów więcej o „Złotej górze“.

Pan Krzysztof zaśmiał się, spuścił oczy na talerz i mówił nie zważając na pana Jędrzeja:

— „Złota góra“ według ostatniego wyrachowania ma sześćset morgów ornego gruntu, dwieście łąk a pięćset lasu. Są wprawdzie w dolinach mokre pola, ale jakie takie rowy, a plon będzie nieszpetny. Trzy karczmy, z których jedna na krzyżowej drodze niesie tysiąc złotych. Dwa młyny i tartak także coś znaczą. Suma sumarum można mieć dochodzik czysty do sześciu tysięcy, a jeźli kto zechce poforsować, to i więcej.

http://rcin.org.pl

— Krzysztofie! chciał mu przerwać pan Jędrzej.

— W sąsiedztwie, mówił dalej pan Krzysztof, jest ładna, bogata panna —

Przy tych słowach widziałem jak panna Klara nagle zbladła i na Kajetana tworzliwie spojrzała. Amilkar podkręcił wąsika, a Sylwan i moja żona spojrzeli także po sobie.

— Jest ładna, bogata panna, ciągnął dalej pan Krzysztof z szatańskim uśmiechem — o kilka małych milek mieszka pan Alfred, stryj pana Karola, u którego tenże często bywa.

Tutaj spostrzegłem, że pan Marcin jakoś dziwnie na pannę Anastazyę spojrzał, a ona lekko się zarumieniła. Ciocia także się coś uśmiechnęła i z ukosa zerknęła na swoją elewkę. Tylko pan Kajetan pozostał niezmienny. Patrzył w pannę Klarę jak w tęczę i muskał się po brodzie.

— Jest także i przyległy mająteczek, mówił dalej pan Krzysztof, którego właściciel jest zadłużony. Tanim kosztem można go nabyć i „Złotą górę“ zaokrąglić. Czas, aby Boleszczyccy przyszli do dawnego splendoru.

Po wszystkich twarzach przemknęło jakieś jedno i to samo uczucie. Pan Jędrzej był tylko blady i zdawał się zmartwionym.

— Ty nas nie kochasz Krzysztofie, wyrzekł smutno.

— Słowa tego nie żądaj odemnie, poderwał

http://rcin.org.pl

szybko pan Krzysztof — ale zważ co czynię dla was. „Złota góra“ z wszelkiemi temi nadziejami, które się do niej wiążą, jest waszą. Cóż chcesz więcej odemnie?

— *Satis*, *satis*, zawołałem wstając, bo mi już żal było pana Krzysztofa, nie dręczcie się daremnie wymówkami. Obaj macie szlachetne serca i tylko drażnicie się wzajem. Co było, już się zapomniało. Szlachetny czyn pana Krzysztofa świadczy o jego szlachetnem sercu, a że się niby do niego nie przyznaje, to czyni to jak piernik toruński, który z razu uszczypnie w język a potem słodyczą gębę napełni.

Mowa moja tak się wszystkim podobała, że *unanimiter* powstali i pana Krzysztofa serdecznie wycałowali, nie excypując i kobiet, które się porządnie spłakały.

Pan Krzysztof wszystkim był rad, jak człowiek, który wielkiego dokonał dzieła, a uwolniwszy się od uścisków zawołał:

— Na Sybir mógłbym bez futra pojechać, tak mnieście rozgrzali waszemi afektami, ale na tem jeszcze nie koniec. To, co teraz nastąpi, jest najciekawsze ze wszystkiego, oraz największą sprawi wam radość.

Wszyscy spojrzeli po sobie. I mnie zebrała ciekawość niemała.

— Dzisiaj mamy świętego Floryana, mówił dalej pan Krzysztof, dzisiaj według testamentu mam wypełnić wolę mego ojca.

http://rcin.org.pl

Osłupieliśmy z zadziwienia. Teraz dopiero wyjaśniło nam się dzisiejsze postępowanie pana Krzysztofa.

— Jakaż jest ta ostatnia wola ś. p. Floryana? zapytali wszyscy.

Pan Krzysztof uśmiechnął się, a spojrzawszy w koło, mówił zwolna:

— Dziwną, nader dziwną jest ta ostatnia wola mego ojca. A przecież od wypełnienia jej zależy wasze posiadanie całego mego majątku i tego, o czem nawet nie wiecie?

Spojrzeliśmy znowu po sobie. Mowa pana Krzysztofa kryła dla nas tajemnicę.

— Mów, mów panie Krzysztofie, zawołał pan Jędrzej z wytężoną ciekawością.

— Tutaj nie, odparł pan Krzysztof, bo w testamencie mego ojca są rzeczy, które przed światem mają być tajemnicą. I tak jakoś pochłodniało na dworze, po obiedzie przejdziemy zapewne do szarej komnaty. Tam, przy pryskającym ogniu opowiem wam rzeczy, które was jeszcze więcej zadziwią, jak moja dzisiejsza metamorfoza, w którą jak widzę dotąd pan Jędrzej nie wierzy.

Pan Jędrzej wstał aby Krzysztofa uściskać, a pani Jędrzejowa zawołała służbę, aby w szarej komnacie wszystko do poobiedniej pogadanki przygotować.

Na twarzach wszystkich malowało się wielkie oczekiwanie.

---

http://rcin.org.pl

VI.

Testament.

W szarej komnacie już pryskał ogień na kominku. Jakaś milsza i cieplejsza owionęła nas atmosfera. Usiedliśmy wszyscy rzędem, pan Jędrzej i Krzysztof zajęli miejsce najbliżej ogniska. Siedziałem obok gospodarza naprzeciw pana Krzysztofa. Mógłem więc dobrze w niego patrzeć gdy opowiadał. Czasami tylko przeszkadzał mi konterfekt w czarnych ramach, który tuż nad głową pana Krzysztofa wisiał i mimowolnie moje oczy do siebie przyciągał.

Zaraz z góry zaczął pan Krzysztof:

— Widzę po twarzach obecnych, że śmiało mówić mogę o ostatniej woli mego ojca. Wszyscy jesteśmy sobie krewni, bo i pan Marcin, jak słyszałem, należy już sercem do rodziny.

Nato spłonęła panna Anastazya jak alkiermesz, a pan Marcin zerwał się z krzesła i koleją ucałował rękę panu Jędrzejowi i jego małżonce, a potem cioci Anastazyi i panu Krzysztofowi, chociaż ostatni mocno

http://rcin.org.pl

się zbraniał. Pan Jędrzej uśmiechnął się z zadowoleniem i rzekł:

— Panu Marcinowi jeszcze przed obiadem dałem naszą odpowiedź, lecz markotno mi przytem było, dowiedziawszy się, że już ktoś przed nami łaskawie mu odpowiedział.

Panna Anastazya zapłoniła się, i aby jakoś wyjść z zakłopotania, wstała i rodzicom rękę ucałowała. Biedaczka, tak się zmieszała tą przymówką ojca, że napowrót drogi do swego krzesła znaleźć nie mogła. Snać pochlebiało to konkurentowi, bo oczu od niej oderwać nie mógł. I mnie też śliczną wydała się panna Anastazya w tej chwili. Ładna będzie z nich para, pomyślałem sobie, będzie i szczęśliwa, jeźli ją łączy miłość prawdziwa.

Gdy się już wszyscy uspokoili, i panna Anastazya za pomocą cioci napowrót na swojem krześle usiadła, ozwał się ksiądz Ignacy:

— Jakkolwiek każdy kapłan umie szanować tajemnice rodziny, jednak —

— Proszę nam nie ubliżać księże Ignacy, przerwał pan Jędrzej, wszak bez ciebie nic ważnego nie stało się w domu moim.

I pan Krzysztof kiwnął nato głową, jakoby zgadzał się z tem, co pan Jędrzej powiedział, ale ukośne jego spojrzenie coś niedobrego wróżyło szanownemu kapłanowi.

— A więc gdy niema nikogo z obcych między

http://rcin.org.pl

nami, począł pan Krzysztof, to zaczynam moje opowiadanie, które wam ciekawe odsłoni rzeczy.

Zrobiwszy tutaj małą pauzę, tak mówił dalej:

— Muszę się cofnąć w najmłodsze lata moje i zacząć od tego samego kominka, przy którym właśnie siedzimy. Matka odumarła mnie gdy byłem dziecięciem, nie pamiętam jej. Karmiono mnie i hodowano jak szczenie i widać że to wystarczało memu ciału, bo za kilka lat wyrosłem sporo i zdrowo. Lata moje najmłodsze przepędzałem na igraszkach z psami — ojca rzadko widywałem. Tylko w wilią świętego Floryana lubił on siadywać przy tym kominku i wtedy tylko obok ulubionego jego wyżła mogłem mu siedzieć na kolanach.

Pan Krzysztof zamilkł na chwilę i spojrzał zamyślony w pryskający ogień. Przelotne jakieś uczucie przemknęło po jego twarzy. Po chwili zaczął znowu:

— Mój ojciec rzadko był w domu. Po całych dniach krzątał się koło gospodarstwa, stał przy robocie, a czasami znowu zdawszy wszystko na ekonomów, odjechał gdzieś bez wieści i kilka tygodni w domu nie był. Gdy wrócił, był rozdrażniony, krzyczał i hałasował i wszystkich o niewierność posądzał. To też wielkie było zmartwienie we dworze, gdy kazał do skarbniczka zaprzęgać. Wszyscy wiedzieli, że za powrotem nastąpi wielka burza.

Zdawało mi się, że konterfekt w czarnych ramach

http://rcin.org.pl

uśmiechnął się przy tych słowach. Odwróciłem od niego oczy i słuchałem dalej:

— Miałem już ośm lat, ciągnął dalej pan Krzysztof i ciekawie słuchałem domowników, jeźli coś sobie opowiadali. A jednak rozmowy ich były wtedy dla mnie niezrozumiałe, dopiero później wyświeciło mi się wiele rzeczy. Stary Fedor, poufny kozak mego ojca i towarzysz wszystkich jego wycieczek, opowiedział mi razu jednego, że mój ojciec jeździ w góry karpackie do jakiegoś szlachcica, którego wieś zwie się „Złota góra“.

Nasza ciekawość rosła coraz bardziej. Pan Krzysztof uśmiechnął się i prawił dalej:

— Wiadomo wam, że w naszym rodzie są Sicińscy. Głupi gmin przywiązuje coś do tego imienia, co właśnie sprzeciwia się naszym szkolnym pojęciom o dobroci i sprawiedliwości Boga, nie prawdaż księże Ignacy?

— Rozum nasz nie sięga za próg wyroków Boskich, odparł ksiądz Ignacy.

— Wiem, wiem co dalej powiesz, przerwał mu żartobliwym tonem pan Krzysztof, wiem, że powołasz się na Mojżesza a nawet zapukasz do ojców kościoła, ale to wszystko nie należy do rzeczy. Czy Siciński, nasz praojciec, tak wiele zawinił, że na stole karczemnym ową historyczną napisał cedułkę, która szlachcie wspólnie działać nie dała, dlaczego opinia kilku wieków stawia go na pręgierz dla pokajania tych wszy-

http://rcin.org.pl

stkich, którzy chcą mieć własne, niezawisłe zdanie, dlaczego wreszcie utrzymują, że rozum zbiorowy jest wyższym nad rozum pojedyńczego człowieka — tego nigdy zrozumieć nie mogłem, chociaż nieraz w życiu te pytania sobie zadawałem.

Pan Krzysztof spoczął tutaj, i z wyrazem pewnego pietyzmu spojrzał na konterfekt swego przodka, który wisiał nad jego głową. Pan Jędrzej westchnął żałośnie. Zdawało mi się, że słyszałem w tem westchnieniu słowa: krew Sicińskiego! — Wyprzedził nas wszystkich pan Makary, bo zapyrzywszy się, zawołał:

— Jakto panie Krzysztofie, toż Siciński nie był złym człowiekiem? Prawda przed afektem! I w nas jest krew Sicińskich, mimo to nie trzeba rzeczy w bawełnę obwijać. Co historya napiętnuje, to już takiem zostanie. Siciński przeszedł w myt narodowy, i oznacza największego naszego nieprzyjaciela. Potomkowie Sicińskiego mogą być najcnotliwsi, ale duch jego wlazł w organizm narodu i rozszarpuje go na stronnictwa. Ten i ów ma w ustach dobro powszechne, stawia się na straży najwyższych interesów naszych, spycha ztamtąd innych, obrzuciwszy ich błotem potwarzy: ale gdy do jego duszy zajrzemy, obaczymy tam błoto najobrzydliwsze. Bo niech tylko inni przyjdą i obok niego wspólnie i szczerze dla dobra powszechnego pracować zapragną, to ich kopnie nogą i błotem obrzuci. Dla czego? Bo się trzeba z nimi podzielić zasługą, a ten i ów chce ją mieć sam dla siebie, lub co jest naj-

http://rcin.org.pl

obrzydliwsza, z najświętszych obowiązków chce ciągnąć dla siebie korzyści. W tem to celu napisałem książkę, w której okażę, jak wielu dzisiaj mamy Sicińskich, którzy dla osobistej korzyści, częstokroć dla lichego grosza, rozrywają węzły zgody i jedności, bez której nigdy nic się nie osiągnie!

Skończył Makary i otarł pot z czoła. Mówił gorąco i z niezłą swadą. To też nawet zdawało się, że nas rozgrzał, i że wszyscy wtórowaliśmy w duchu temu, co mówił. Pan Jędrzej wielce był ucieszony wymową syna, tylko pan Krzysztof słuchał jego perory z szyderczym uśmiechem, a nawet z czegoś wewnętrznie się radował.

— Ładne kazanie powiedziałeś kochany Makary, ozwał się pan Krzysztof, i trafny jest twój sąd o Sicińskich. Nie po tem imieniu trzeba ich szukać między nami. Jesteśmy nimi wszyscy, jeźli serca nasze owładnie korzyść osobista.

Wymówiwszy te słowa, takie szyderskie i złośliwe spojrzenie rzucił na pana Makarego, jakby go chciał wskróś przebić. Makary wcale tego nie widział. Rozkoszował on w duchu nad udatną perorą swoją, którą był właśnie wyrecytował. Niemiło było nam wszystkim że rozmowa zeszła na przedmiot, dla pana Krzysztofa tak drażliwy. Nie nasza w tem wina, sam ją z drogi sprowadził.

— Wróćmy do rzeczy panie Krzysztofie, ozwał

http://rcin.org.pl

się pan Jędrzej, chcąc mu dopomódz, a Sicińskim dajmy pokój, na który już dawno sobie zasłużyli.

— Tak jest, dajmy im pokój, poderwał pan Krzysztof, chociaż głupi gmin wiecznie z grobu ich wywleka.... A więc czy słusznie czy niesłusznie to się dzieje, że o Sicińskich zawsze coś mówić muszą, a może też i ja dlatego czterdzieści lat procesowałem pana Jędrzeja, że gdzieś tam mam kroplę krwi Sicińskich.... dosyć, że ja się poprawiam, a pragnę, aby przy danej sposobności nie popsuli się ci, którzy dzisiaj mają w uściech złote słowa prawdy.... Koniec końców, ludzie muszą kogoś obgadywać, a więc obgadują z pokolenia w pokolenie tego, którego już przed nimi obgadywano. I tak tradycya o Sicińskich ciągnie się z dalekiej przeszłości jak ogon komety i dochodzi aż w nasze czasy. Otóż dla tego, że mój ojciec był z rodu Sicińskich różnie mówili o nim ludzie. Mianowicie jego odosobnienie od świata i częste gdzieś wycieczki, z których powracał w jak najgorszym humorze, tłumaczono sobie w różny sposób. Jedni mówili, że każdy Siciński pokutować musi za swawolę posła Upitskiego, czy raczej, że ś. p. poseł Upitski w ciele potomków swoich przez dziesięć wieków pokutować musi i bić się przez wszelkie szeregi życia ludzkiego. Drudzy byli tego zdania, że mój ojciec dyabłu się zaprzedał i od czasu do czasu jedzie do niego w służbę, wyjąwszy dzień świętego Floryana,

http://rcin.org.pl

w którym święty patron czuwa nad nim i od wszego złego go broni.

Z niemałem zadziwieniem spojrzeliśmy wszyscy po sobie, bo to był właśnie dzień świętego Floryana. Pan Krzysztof uśmiechnął się jak człowiek, który dzieciom jakąś ciekawą opowiada bajkę i tak mówił dalej:

— Takie to i tem podobne androny pletli sobie ludzie o moim ojcu. I ja, choć byłem małym jeszcze, zasłyszałem coś z tego. Mózg dziecka jest miękki i wrażliwy, otóż wszystko to odciskało się tam i rosło w domysły najdziwaczniejsze. A gdy mi Fedor o „Złotej górze“ i jakimś dziwnym szlachcicu opowiadał, zapalała się moja wyobraźnia coraz więcej tak, że już w nocy i we dnie spoczynku nie miałem. Otóż najgorętszym pragnieniom moim stało się wkrótce zadość.

Pan Krzysztof spoczął tutaj i powiódł okiem po całem zgromadzeniu. Ucieszyła go naprężona ciekawość nasza, i ozwał się znowu w ten sposób:

— Byłato właśnie wilia świętego Floryana. Ojciec mój wyjechał był przed tygodniem, a nikt nie wiedział gdzie i dokąd. Na świętego Floryana był jednak zawsze w domu. Tym razem musiało go coś zaskoczyć. Nadszedł już wieczór, stara Małgorzata zapaliła na kominku w szarej komnacie, siadła na ławie i wraz ze mną czekała przybycia ojca.

— A ojciec nie przyszedł! zawołał pan Kajetan, a oczy mało mu nie wyskoczyły z ciekawości.

Pan Krzysztof uśmiechnął się i prawił dalej nie zważając na zapytanie poczciwego Kajetana:

http://rcin.org.pl

— Wieczór był burzliwy, taki sam jak wczoraj. Po niebie toczyły się czarne, ogniem ziejące chmury, wicher wywracał odwieczne lipy i kasztany i z łoskotem łamał ich gałęzie, sztuki muru odlatywały z komina i z hukiem grzmotu sunęły się po dachu. Stara Małgorzata żegnała się nieustannie i modliła, a ja stanąłem przy oknie i z jakąś niewysłowioną rozkoszą przysłuchiwałem się tym wspaniałym dysonansom przyrody, patrzałem na ten ognisty, piekielny koloryt nieba i ziemi.

Zdawało mi się, że pan Krzysztof przy tych słowach trochę się zamyślił, a nawet jakieś smętniejsze uczucie wybiło się gdzieś z głębi duszy na jego twarz zimno uśmiechniętą. Ale wnet podjął znowu wątek opowiadania :

— Ojcowie nasi wierzyli w duchy pokutujące na ziemi. Godzina dwunasta o północy była zwykłą godziną, w której z wiecznego odpoczynku budziły się duchy i szły do swojej pokuty. Modlitwa żyjących o wieczny dla nich pokój, skracała im czas pokuty. Otóż aby o tej godzinie jakiś głos wzniósł się do nieba i o pokój duchów prosił, poradzili sobie zamożni nasi przodkowie tem, że nad kominkiem stawiali zegar grający, który w dzień wycinał kuranty, a o północy dla duchów pokutujących żałośnym dźwiękiem nócił *requiem æternam.*

Szyderczy uśmiech przebiegł po twarzy opowiadającego. Zdawało mi się, że dusza tego człowieka

http://rcin.org.pl

przesunęła się jak gąsienica przez dawny piękny obyczaj przodków naszych, i ośliniła go brzydkim, cuchnącym jadem.

— Nie wiem jakim sposobem to się stało, mówił dalej pan Krzysztof, stary zegar nad kominkiem począł przy odgłosie piorunu swoje ulubione *requiem œternam* wygrywać, chociaż wskazywał dopiero godzinę dziesiątą. Małgorzata przeżegnała się głośno i krzyknęła: „wszelki duch chwali pana Boga", i mnie zrobiło się także markotno, bo tej smutnej, grobowej melodyi wcale nie lubiłem. W połowie melodyi, śród największej burzy zaturkotał wózek przed gankiem, a do izby wszedł mój ojciec.

— Spodziewałem się że przyjedzie! krzyknął pan Kajetan i klasnął w dłonie.

— Wszedł mój ojciec, ciągnął dalej pan Krzysztof, zmoczony do nitki i cały trzęsący się z zimna. Twarz miał czerwoną jakby we wielkiej był emocyi. Uradowałem się jego przybyciem i czem prędzej poskoczyłem do kominka, aby krzesło mu przystawić, gdy nagle i krótko do mnie się ozwał: „Pojedziesz ze mną Krzysiu!". A do Małgorzaty rzekł: „Daj mu moją delią, bo tam straszna burza". Małgorzata na to nic nie odpowiedziała. Była kontenta, że na tem tylko się skończyło. Zanim z zadziwienia do siebie przyjść mogłem, siedziałem już w skarbniczku u nóg ojca, po sam nos owinięty w delią. Pamiętam tylko, że nim konie ruszyły, zaleciała mi jeszcze do uszu ostatnia

http://rcin.org.pl

nuta nieznośnej melodyi: *requiem æternam*, i tak długo brzmiała mi po głowie, póki skarbniczek nasz nie zatrzymał się przed lichym gankiem górskiego dworku. Byliśmy w Złotej górze.

Sylwan przyłożył rękę ozdobioną błyskotnemi pierścieniami do ust i mam słuszne podejrzenie, że ziewnął. Makary patrzał przed siebie i uśmiechał się jak autor przyszłych trzech tomów, tylko poczciwy Kajetan wytrzeszczył wypukłe oczy swoje w nadzwyczajnej ciekawości.

— Byłoto już nad ranem, mówił po chwili pan Krzysztof, ale chmury okrywały zewsząd niebo i sprawiały ciemność. Mój ojciec wydobył mnie z delii, wziął za rękę i otworzył drzwi do pierwszej izby. W tej izbie widziałem mnóstwo starego rupiecia. Przez drugą izbę przeprowadził mnie ojciec szybko, nie dając mi czasu rozglądać się. Mimo to nie zapomnę nigdy tego widoku. W kącie obszernej a prawie pustej komnaty leżał na łóżku jakiś staruszek o żółtej, wyschłej twarzy a strasznie iskrzących oczach. Przy nim świeciła się lampa a nad nim wisiało kilka szabel i duża flinta. Wyglądał jak człowiek konający, a jednak nikogo nie było przy łóżku. Czarny, kudłaty pies leżał pod oknem i wyrczał na nas. Mój ojciec odwrócił mnie szybko od tego widoku i pchnął do alkierza, zamknąwszy drzwi za mną. Przyzwyczajony do samotności od dziecka, nie przestraszyłem się bynajmniej, widząc się w małym na pół ciemnym pokoiku. Na dworze zaledwie robiło

http://rcin.org.pl

się szaro. Chciałem się właśnie po izdebce rozglądać, gdy przez drzwi usłyszałem głos chorego szlachcica:

— Sprawa! zawołał.

— W ziemi, odpowiedział mój ojciec.

— A srebrniki?

— W ziemi.

— A powróz?

— W ziemi, odpowiedział znowu mój ojciec.

Chory zapłakał rzewnym płaczem, a gdy się po chwili uspokoił, zaczął mój ojciec do niego cichym głosem mówić, czego już zrozumieć nie mogłem. Natrafiwszy na łóżko, usiadłem na niem, bo byłem nocną podróżą mocno zmęczony. Wkrótce sen skleił młode powieki moje, a we śnie widziałem konającego szlachcica i słyszałem melodyę: *requiem æternam.*

Pan Kajetan potarł po czuprynie na znak, że opowiadanie pana Krzysztofa mocno go bawi, a zerknąwszy z ukosa na pannę Klarę, wlepił znowu w twarz opowiadającego siwe wypukłe oczy swoje. Po krótkiej przerwie mówił znowu pan Krzysztof:

— Mimo tak strasznych snów musiałem jednak spać długo i smacznie, bo już było sporo po południu, kiedy mnie ojciec obudził. Przyniósł mi kawał mięsa i mleka ciepłego garnuszek, i nakazał mi, abym się cicho sprawował. Podjadłszy sobie, zasnąłem znowu i byłbym może spał do rana, gdyby mnie nie był zbudził jakiś stuk w izbie chorego. Porwałem się na nogi i zacząłem pod drzwiami podsłuchiwać. Słyszałem

http://rcin.org.pl

znowu głos chorego: „Sprawa“! — „W ziemi“, odpowiedział mój ojciec. Dalej już dobrze dosłyszeć nie mogłem co mówili, ale z trzeszczenia łóżka wnosiłem, że chory wstać usiłował, do czego mój ojciec zdawał się mu pomagać. Wreszcie słyszałem stękania i westchnienia, jak kiedy ktoś jaki ciężar bierze na plecy — słyszałem jak otworzono drzwi izdebki na oścież... a za niejaki czas widziałem mego ojca, niosącego popod moje okno na plecach swoich chorego.

Pan Krzysztof odpoczął tutaj i spojrzał po nad głowę na konterfekt w czarnych ramach.

— To było okropnie! zawołały kobiety i wzdrygnęły się.

— Może być, że to był widok okropny, mówił dalej pan Krzysztof, mnie jednak nie wydawał on się takim. Księżyc świecił jasno i widziałem wyraźnie jak głowa chorego zwiesiła się bezwładnie na ramieniu ojca, który w jednej ręce niósł jakieś narzędzie do kopania. Zebrała mnie ciekawość, co to z tego będzie i milczkiem wymknąłem się przez otwarte drzwi do ogrodu.

— Ah, ah! zawołały kobiety i przysunęły się bliżej do kominka.

Pan Jędrzej milczał przez cały czas. Zdawało się że z niewielką ciekawością słuchał tej historyi.

— Księżyc świecił jasno, opowiadał dalej pan Krzysztof, ale w ogrodzie było wiele cienia. Przy płocie z trzech stron stały gęstym rzędem topole, a w samym

http://rcin.org.pl

środku był mały pagórek otoczony do koła staremi lipami. Podanie niesie, że na tym pagórku, widocznie ręką ludzką usypanym, miały się niegdyś odbywać ceremonie pogańskie. I w samej rzeczy, dziwna symetryczność tych starych drzew i różnych wklęsnień w ziemi, wskazują na jakieś dawne obrzędy, które się na tem miejscu odbywały. Otóż ku temu wzgórkowi udał się mój ojciec z chorym szlachcicem. Szedłem za nim w oddaleniu, trzymając się cienia topoli. Pod pierwszą lipą, która stała tuż pod wzgórkiem, zatrzymał się mój ojciec. Chory jęknął, jakby uczuł ból jaki i zawołał:

— Sprawa?

— W ziemi, odpowiedział mój ojciec.

— Śrebrniki?

— W ziemi.

— Powróz?

— W ziemi, była znowu odpowiedź mego ojca.

Tutaj zsunął się chory z ramion ojca i powalił na ziemię. Wił się jakby w kurczach i jęczał. Ojciec mój coś mówił do niego, ale już dosłyszeć nie mogłem, bo wiatr szeleścił w topolach. Po niejakim czasie przykląkł ojciec, wziął znowu chorego na plecy i poniósł pod drugą lipę. Znowu te same dziwaczne zapytania i te same odpowiedzi mego ojca. I tak trwało to póki kur poraz pierwszy nie zapiał. Wtedy ucichły te zapytania, słychać tylko było że ktoś ziemię kopie. Za kilka chwil zaczęła się między nimi jakaś żywsza

http://rcin.org.pl

urywana rozmowa, która szybko przechodziła w kłótnię. Nikogo się na świecie tak nie lękałem jak ojca, gdy był rozgniewany. Czem prędzej więc wróciłem do izdebki i położyłem się do łóżka. W nocy miałem sny okropne, a gdym oczy otworzył stał mój ojciec nademną z lampą w ręku, wpatrywał się w twarz moją mówiąc jakby do własnych myśli swoich: Niezgoda pozbawiła nas wszelkiej nadziei, on już nie żyje!... Ale wnet niby oprzytomniał i rzekł do mnie: Wstań, pojedziemy. Zerwałem się z łóżka, a nim jeszcze oczy przetrzeć zdołałem, zarzucił mi ojciec delię na głowę i szybko wyprowadził mnie z izdebki. Idąc przez dużą komnatę ujrzałem człowieka leżącego na długim stole Był wyprężony jak struna a twarz miał siną jak bez. W nogach stała lampa, pod stołem leżał czarny kudłaty pies, a koło drzwi siedział dziadek kościelny i szeptał pacierz. Za chwilę siedziałem znowu w skarbniczku u nóg ojca, zawinięty po sam nos w delię, ale tym razem już usnąć nie mogłem. Przez kilka tygodni już mnie nic nie bawiło. Ów człowiek leżący na długim stole, lampa, pies i dziad kościelny, stały mi ciągle przed oczyma. Mój ojciec od tego czasu bardzo rzadko w domu przesiadywał. Po całych nocach chodził to po ogrodzie, to po lesie, i często sam coś mawiał do siebie. Co trzeci dzień wyjeżdżał nocą a za kilka dni wracał znowu nocą do domu w jakiemś dziwnem rozdrażnieniu. Gospodarstwa już nie doglądał,

http://rcin.org.pl

wyżła kazał zastrzelić, bo wszędzie za nim się czołgał, i wtedyto sprzedał Bolcszczyce.

Niejaki czas milczał pan Krzysztof. Przezwyciężywszy jakieś odzywające się w nim uczucie, zaczął znowu:

— Mnie wywiózł do miasta i oddał w opiekę dawnemu swemu znajomemu, zapłaciwszy mu z góry za lat dziesięć. Potem gdzieś wyjechał, mówiono, że dostał pomieszania zmysłów, i wkrótce doszła mnie wiadomość, że nagle umarł. Różnie mówili ludzie o jego śmierci. Wiecie o tych wszystkich niedorzecznych baśniach, które dotąd krążą po świecie. Nie będę ich powtarzał.

Milczenie powszechne było oznaką, że opowiadacz trącił o przedmiot nader drażliwy. Po chwili mówił dalej:

— Powiedziano mi, że ojciec umarł bez testamentu. Zostały jednak znaczne kapitały ulokowane u ludzi poczciwych, które sąd wziął w opiekę. Wiadome wam dalsze życie moje. Żyłem, ot jak można było żyć z ludźmi. Dopóki życie miało dla mnie nowość i powab, póty nie myślałem wcale o przeszłości. Ale najadłszy się do sytu wszystkiego tego, co nam życie dać może, wróciłem do wspomnień mojej młodości — do owej nocy w Złotej górze. I dziwnym trafem dowiedziałem się, że właśnie jest do nabycia ten majątek, bo liczni spadkobiercy procesując się o niego lat trzydzieści, zgodzili się wreszcie na sprzedaż z ręki

http://rcin.org.pl

sądu. Odświeżyły się w mojej pamięci wszelkie wypadki owej nocy pamiętnej, a za kilka tygodni byłem już panem i dziedzicem Złotej góry i posiadaczem owego tajemniczego wzgórza, otoczonego staremi lipami.

Pan Krzysztof odetchnął i dalej rzecz prowadził:

— Przyszło mi na myśl, że tam musi być jakiś skarb zakopany. Myśląc o tem dniem i nocą, uczułem w sobie żądzę skarbów, a żądza ta rosła w mojem sercu z każdem jego tętnem i wkrótce wszystko inne zagłuszyła. Odtąd nie było dla mnie nic drogiego nic świętego — wszystko stopiło się w złotego cielca, który był moim bogiem! Z rozrzutnego stałem się skąpym, łaknącym cudzego, szukałem procesów *per fas i nefas.*

— W kilku słowach waszych panie Krzysztofie mieści się wielka prawda, poderwał ksiądz Ignacy, każda zła myśl jest jak ołów, która gdy w serce padnie, już jej nie wyrzucić!

— Poszukiwania moje w pocie czoła z rydlem w ręku były daremne, mówił dalej pan Krzysztof. Zacząłem owych skarbów szukać inną drogą. Zbierałem baśnie ludu okolicznego w nadziei, że one okażą mi drogę do bogactw ukrytych. I dziwnych dowiedziałem się rzeczy o moim antecesorze.

Po niejakiej pauzie mówił pan Krzysztof dalej:

— Najprzód powiedziano mi, że nieboszczyk nie umarł śmiercią naturalną, ale pewnej nocy obwiesił się w ogrodzie na lipie. Miał to być dziwak, jakich mało. Do późnej starości żył sam jeden, nikomu się

http://rcin.org.pl

nie zwierzał, ludzi unikał, tylko jakiś przyjaciel przyjeżdżał do niego co kilka tygodni i z nim sam na sam po długich nocach siedział. Nie byłto nikt inny, tylko mój ojciec. Opowiadano mi dalej, że ów pan Szymon (tak nazywano mego antecesora) wyprawiał nie raz rzeczy, jakby nie był przy zmysłach. Najmilszą jego zabawką była przechadzka po lesie. Wtedyto komponował różne wiersze i je na korze buków wyrzynał. Były one nieraz dziwacznej natury. Kilka takich wierszy rozrosłych teraz w ogromne litery, można jeszcze odczytać. I tak zaraz na wstępie do lasu stoi:

Człowiek łap,
Dyabeł cap —
Grzeszna dusza
Bez kontusza. —

dalej znowu napisał:

Bez absurda,
Śmierć to furda. —
Złota daj,
Będzie raj! —

Kilka kroków za tym napisem czytasz znowu:

Miałem chrap,
Dyabeł chap —
By mnie chłostał,
Powróz został. —

I tak kilka morgów lasu napełnił pan Szymon muzą swoją, a lud okoliczny unikał tej literatury leśnej, posądzając autora o związki z dyabłem. Od starego pasiecznika, który liczył sto lat z okładem, dowiedziałem się bliższych szczegółów z życia pana Szymona. Wałęsał on się wiele po świecie, a że to był

http://rcin.org.pl

czas, gdzie szlachcic nie mógł spokojnie w domu siedzieć, toż i pan Szymon wziął kilka pachołków i wraz z konfederatami gdzieś za Wisłę pojechał. Po wielu latach wrócił do domu. Razem z nim przyjechał jakiś pan w dużej peruce i niejaki czas w Złotej górze przesiadywał. Z nim wyjeżdżał często pan Szymon do Węgier na Śpiż. Razu jednego wrócił sam pan Szymon bez towarzysza. Długo rozczytywał się w pozostałych po nim papierach, a na trzeci dzień w nocy wyszedł z rydlem na wzgórek do ogrodu, kopał do białego dnia, i od tego czasu począł cierpieć pomięszanie rozumu, w którem to szaleństwie owe wiersze komponował.

— I czegoż on tam szukał? zawołały kobiety.

Pan Krzysztof odpoczął sobie chwilkę i dalej tak mówił:

— Zestawiwszy to wszystko razem com teraz słyszał, a com dawniej na własne oczy widział, byłem pewny, że pod lipami zakopane są jakieś skarby. Przyszedłem także na ślad tradycyi, że przed kilkudziesięciu laty przebywał u pana Szymona jeden z owych lekkomyślnych ludzi, którzy dla igraszki lub z prywaty rozpędzali sejmy nasze obradujące nad sprawami publicznemi. Gość pana Szymona miał to samo uczynić, i za niezgodę, którą między swymi wzniecił, wziął od jakiegoś stronnictwa wielkie pieniądze. Miał jednak wstręt do tych pieniędzy i chcąc się ich pozbyć, zakopał w ogrodzie, a sam zniknął bez wieści. Panu

http://rcin.org.pl

Szymonowi wlazł ten skarb tak do głowy, że poрył pługiem i motyką całe owe wzgórze, a gdy go kto o przyczynę pytał, to mówił, że ziemię nieurodzajną sprawia. Ztąd też sąsiedzi, którzy wiedzieli o co właściwie chodzi panu Szymonowi pytali go: „A jak tam sprawa“! co w późniejszym wieku, gdy już cierpiał pomięszanie rozumu, sam często powtarzał:

Myśleliśmy że tutaj kończy się ciekawe opowiadanie pana Krzysztofa i markotno nam było, że ta dziwna tajemnica pana Szymona rozwiązała się w sposób tak pospolity. Pan Krzysztof widział to po twarzach naszych, a chcąc nam chwilowe nieukontentowanie wynagrodzić, wydobył z zanadrza zwitek papieru i rozłożywszy go rzekł:

— Po długich a daremnych poszukiwaniach przyszedłem wreszcie na ślad ukrytego skarbu. Przy restauracyi kominka znalazł się dokument, który mam tutaj w odpisie:

„W imię Boga Ojca, w Trójcy jedynego... Moim sukcesorom wiadomo czynię, że w ogrodzie na wzgórzu zakopany jest skarb wielki. Całe życie pragnąłem tego skarbu i strawiłem się w tem pragnieniu nie osiągnąwszy go. Właściciel bowiem tego skarbu schodząc z tego świata rzekł mi: „W ziemi twojej zakopałem skarby, nabyte przez niezgodę. Zgodą tylko możesz je wydobyć. A kto z niezgodą w sercu do dzieła przystąpi, ten zamiast skarbów, wykopie powróz, t. j. rozpacz żądzy zawiedzionej. Jeźli na to wzgórze

http://rcin.org.pl

przyjdzie rodzina jaka w zgodzie i jedności, to Bóg zdejmie klątwę z ukrytego skarbu i natchnie szukających wspólnie, że od razu trafią na niego. Ja nie miałem rodziny, mówi dalej dokument, i próbowałem w zgodzie z jedynym przyjacielem moim panem Floryanem te skarby odgrzebać. Ale za pierwszym uderzeniem rydla o jaki kamień podziemny, powadziliśmy się, sądząc, że to już skarb. Ktokolwiekbądź tę kartę do rąk dostanie, niech w zgodzie i jedności szuka tego skarbu, którego my przez niezgodę znaleźć nie mogli".

Szymon R*** mp.

Tu następuje przypisek mego ojca:

„Jako świadek podpisuję się i w razie nagłego zejścia z tego świata wkładam obowiązek na mego syna Krzysztofa, aby wraz z rodziną swoją w zgodzie i miłości tego skarbu szukał. A gdyby takowej nie miał, niech to uczyni pan Jędrzej, aby skarb ten w mojem rodzeństwie pozostał. Wiadomość o tem da mu Krzysztof w dzień świętego Floryana, w szarej komnacie, przy kominku, bo wtedy będę tam duchem obecny, aby się pokrzepić najlepszemi memi wspomnieniami. W tym dniu bowiem kochałem mego syna, w innych tylko samego siebie"

Floryan B*** mp.

Jeszcze nie byliśmy wyszli z osłupienia, w jakie wprowadziło nas to dziwne zakończenie historyi o skarbie zakopanym, gdy pan Krzysztof wstał z krzesła, a chodząc po komnacie mówił dalej:

http://rcin.org.pl

— Myślałem, że przemogę wyższe wyroki i sam skarb wykopię. Jestem na brzegu życia, a skarb dotąd nietknięty. Otóż dzisiaj zapiszę wam to wszystko co oczy widzą, całą Złotą górę, a jutro pojedziemy, aby zgodnem sercem i zgodną myślą szukać tego, co dla niezgodnych ma być na zawsze ukrytem! —

Rzekłszy to odwrócił się twarzą od nas, abyśmy na niej nie ujrzeli tego uśmiechu złośliwego, który czynił go podobnym do konterfektu w czarnych ramach.

---

http://rcin.org.pl

VII.

Skarb.

Z razu jakieś radośne uczucie opanowało wszystkich. Wstali i zaczęli ściskać pana Krzysztofa. Tylko pan Jędrzej zimniej, jakby się należało, uścisnął go, a nawet kilka słów uśmierzających radość powszechną powiedział. Zwróciłem się do księdza Ignacego i rzekłem:

— Cóż wasze na to, księże Ignacy?

Ksiądz Ignacy zamyślił się, a po niejakim czasie w te ozwał się słowa:

— Zdaje mi się, że ten nieznajomy towarzysz ś. p. Szymona był człowiekiem niepospolitym. Wiedział, czego ludziom, a mianowicie nam do każdego dzieła potrzeba. Oto zgody i jedności. Zgodą i zespoleniem sił dokazują ludzie cudów. Wszystkie owe dzieła, które świat podziwia, powstały tym sposobem. Kto się zasklepia w kłębku egoizmu, lub z sąsiadem kłóci, ten niczego nie dokaże. Tak sobie tłumaczę myśl tego testamentu. Nie chodzi tu o samą mamonę.

Chciałem jeszcze to i owo proboszczowi powiedzieć, ale śród wrzawy powszechnej nie mogłem przyjść

http://rcin.org.pl

do słowa. I ksiądz Ignacy jakoś nie rad był dysputować, bo wziąwszy za czapkę już chciał się cichaczem wynieść, kiedy pan Krzysztof zawołał:

— Hej! a gdzież to wasze uciekasz księże Ignacy, wszak żniwo dobrze wypadło — anieli w niebie radować się będą z dnia dzisiejszego.

A gdy wszyscy poczciwego proboszcza opadli, aby w tak radosnej chwili nie odchodził, położył ksiądz Ignacy napowrót czapkę na kominku, i usiadł w krześle. Był jednak przez cały czas zamyślony i milczący. Aż do wieczora do nikogo słowa nie przemówił.

Panu Krzysztofowi coś pilno było z zapisem. Zaraz w kilka godzin po tem sporządzono formalny dokument, mocą którego w swoim i w swoich sukcesorów imieniu darował pan Krzysztof rodzinie pana Jędrzeja „Złotą górę“ pod tym jednak warunkiem, jeżeli wszyscy zgodnie przystąpią do wydobycia skarbu.

Tak radośne zdarzenie obchodzono do poźnej nocy z dobrą fantazyą. O skarbie zakopanym nie wiele mówiono, bo sama „Złota góra“ była skarbem nieocenionym. A jeźli ludziom jaką taką słuszność przyznamy i niekoniecznie wszystko czarno widzieć chcemy, toż samo nawrócenie się pana Krzysztofa i sojusz jego z całą pana Jędrzeja rodziną, musiały w sercach wszystkich nader przyjemne sprawiać uczucia.

Gdyśmy o północy z Boleszczyc do domu odjeżdżali, widzieliśmy taką radość i pogodę na twarzach wszystkich, jakby do szczęścia im już nic nie brako-

http://rcin.org.pl

wało. Na odjezdnem musieliśmy nawet dać słowo, że w jutrzejszej podróży do „Złotej góry“ towarzyszyć im będziemy, na co bardzo chętnie przystałem, dowiedziawszy się od mojej Basi, że gdzieś tam niedaleko „Złotej góry“ mieszka jakaś jej krewna, i że górskie powietrze działa dobrze na jej rozdrażnione nerwy.

Długo jeszcze w noc rozmawiałem z żoną moją o panu Krzysztofie i o Złotej górze, i skarbie tamże ukrytym, a gdy nazajutrz przyszedłem jej rękę na dzień dobry ucałować, była już od stóp do głowy ubraną i tak mnie mile przywitała, że podziękowałem w duchu panu Krzysztofowi za tak szczęśliwy koncept jego.

Jakoż zaraz koło dziesiątej godziny wybraliśmy się do Boleszczyc, zkąd mieliśmy wspólnie do „Złotej góry“ odjechać.

Gdym wszedł do sali makatowej, zastałem tam już całą rodzinę zgromadzoną. Uderzyło mnie, że na tych twarzach, wczoraj tak wesołych i szczęśliwych, malowały się dzisiaj bezsenność i zamyślenie, każde stało opodal drugiego, wspólnej rozmowy nie było między nimi. Pan Kajetan stał przy oknie, a muskając ręką po brodzie, patrzał w dziedziniec, jakby koniecznie kogoś oczekiwał. A przecież panna Klara wyglądała dzisiaj prześlicznie. Miała na sobie szary szlafroczek do podróży, włosy splecione w dwa grube warkocze, aby tem wygodniej wziąć kapelusik podróżny, i miała ten sam ładny, do góry ciekawie zadarty nosek, który niegdyś panu Kajetanowi tyle sprawiał marzeń i snów

http://rcin.org.pl

przyjemnych! Dzisiaj jakoś nieczułym był pan Kajetan na te wdzięki biednej sieroty. Nawet jej lękliwe spojrzenia i jakiś dziwny niepokój, który jak najwyraźniej malował się na jej bladej twarzyczce, nie mogły pana Kajetana wyrwać z tego szczególnego zamyślenia, na które przecież tak rzadko w życiu zapadał.

Pan Sylwan zrazu przysiadł się do mojej żonyi i jako grzeczny kawaler, zaczął ją bawić zwykłem, swemi konceptami. Ale wnet wyczerpały mu się koncepta, zaczął bębnić palcami po stoliku, a korzystając z pierwszej lepszej sposobności, czmychnął do przyległego gabineciku i tam usiadł z tem chwalebnem przedsięwzięciem, aby choć raz w życiu nad czemś dobrze się zastanowić.

Że pan Makary nic do nikogo nie mówił i tylko z kąta w kąt ukośną przechadzał się linią, temu się wcale nie dziwiłem. Ludzie wielkiej nauki, którzy książki koncepują, zazwyczaj są małomowni i radzi oddalają się od towarzystwa. Mój sąsiad dzisiejszy, pan Euzebiusz Politnicki pisząc o rodowodzie swojej stadniny przez trzy lata w stajni z bydłem siedział, a z ludźmi i mówić nie chciał. A chociaż stryjeczny mój brat, pan Atanazy, człowiek złośliwego dowcipu, mówiąc o nim dorzucał zawsze po łacinie: *similis simili gaudet*, co znaczy po naszemu: z jakim się kto wdaje, takim się sam staje; przecież dla pana Euzebiusza mam dotąd wielką estymę już z tego powodu, że mu się chciało książkę napisać. Otóż na pana Makarego spoj-

http://rcin.org.pl

rzałem z uszanowaniem i radbym był wszystkim gęby pozatykać, aby myślom jego nie przeszkadzać, z których miały powstać tak piękne książki, jak to mi wczoraj był opowiedział.

Panna Anastazya miała twarz nadzwyczaj ożywioną. Była z wszystkich najweselszą. Ubranie miała wykwintniejsze jak zwykle, a trzymając w ręku jakąś siatkę z jedwabiu, zbyt często posyłała wzrok w dziedziniec, aż do bramki czerwonej, jakby ktoś miał tamtędy nadjechać. Pan Marcin siedział przy niej i bawił się misternym koszykiem, w którym był jedwab panny Anastazyi. Z jakąś fatalną miną wpatrywał się pan Marcin w ten koszyk misterny, który przedstawiał wieniec z cierni uwity. Oboje byli w dziwnem roztargnieniu. Nie dziw; narzeczony przy narzeczonej zawsze języka w gębie zapomina.

Ciocia nie miała dzisiaj fluksyi. Twarz jej była tak seryo nastrojona, jakby w jej myślach ważyły się losy świata.

Pan Jędrzej i pani Jędrzejowa mieli twarze szczerze uśmiechnięte. Chcieli różnemi konceptami powszechną wywołać wesołość, ale to im się nie udało. Potrzeba było wiele rzeczy do podróży przygotować i często od towarzystwa się oddalić, które zostawione sobie w coraz głębsze wpadało zamyślenie.

Pan Krzysztof także mocno się niecierpliwił. Co chwila zaglądał na zegarek i na niebo, czy jaka niepogoda podróży nie zagrozi. A przecież o niepogodzie

http://rcin.org.pl

ani myślić. Niebo było czyste i jasne, żadna chmurka nie plamiła go. Powietrze nieco chłodne lecz orzeźwiające zapowiadało długą i trwałą pogodę. Mimo to pan Krzysztof niepokoił się i do rychłego wyjazdu napominał.

Księdza Ignacego nie było dzisiaj. Dwa razy posyłano po staruszka, ale wymówił się, że ma reumatyzm w uszach.

Podjadłszy wreszcie na drogę bigosu i szynki, i wziąwszy z sobą zapas różnych przekąsek, wyjechaliśmy z Boleszczyc około godziny jedynastej przed południem, aby na wieczór stanąć w »Złotej górze«, gdzie nas pan Krzysztof hojnie uraczyć przyobiecał. Więc w nadziei tej znosiliśmy cierpliwie wszelkie niewygody, i cieszyliśmy się oczekiwaniem tego, co nastąpi.

Jechałem z panem Jędrzejem w starej kałamaszce, jakby naumyślnie do górskich dróg sporządzonej. Cięższe bowiem karety zostawiliśmy w domu prócz jednej, w której jechały kobiety. Pan Krzysztof nie dał się rozłączyć z swoim błękitnym, dosyć prostym wózkiem i jechał tylko sam jeden.

Przewracając w głowie to i owo, rzekłem do pana Jędrzeja.

— Niech mi wasze daruje, ale dziwna myśl przyszła mi do głowy. Dlaczego ta darowizna pana Krzysztofa nazywa się »Złota góra«? To coś niedobrego wróży.

http://rcin.org.pl

— Jakto? zapytał zdziwiony pan Jędrzej.

— Miałem pachołka, odpowiedziałem, który zwał się Piorunowicz. Był ze mną w kilku potyczkach, kule i bagnety nic mu nie zrobiły — a zginął od piorunu. Także był poddany w moim majątku, co się zwał Stryczak. Jakoż na szubienicy zakończył swój żywot, poderznąwszy wprzód chartankę Ickowi, znanemu zkąd inąd szachrajowi.

— Cóżto ma do »Złotej góry»? zawołał mój towarzysz.

— Te słowa, odpowiedziałem, nienajlepsze mają u nas znaczenie. Jeśli ktoś więcej obiecuje, jak dać może, lub nie szczerze to czyni, mówimy wtedy: obiecywał mu Złote góry.

Na to uśmiechnął się pan Jędrzej i rzekł:

— Choć waszmość wiele zdeptałeś obcej ziemi, jednak nie znasz swojej własnej. To wyrażenie »Złota góra» jest u nas, mianowicie na Rusi bardzo pospolite. Każda wieś, każda gromada i każdy dwór mają swoje »Złote góry». Tak bowiem nazywają każdy lepszy łan, położony na południowym stoku pagórka, gdzie słońce dobrze operuje, a deszcze nie tak bardzo mu szkodzą. Są to zazwyczaj pola bardzo urodzajne, najczęściej pszeniczne, a że dojrzała pszenica ma kolor złota, to i pole takie nazywają »złotą górą».

Zawstydziłem się, że kraju ojczystego nie znam, bo o wyrażeniu »złota góra» wcale inne miałem po-

http://rcin.org.pl

jęcie. Musiał to spostrzedz pan Jędrzej; uśmiechnąwszy się mówił dalej:

— Czytałem nawet ciekawą wieść o naszych »złotych górach«. Jakiś książkowy mędrzec dowodził, że u nas musiały być niegdyś kopalnie złota, albo że przynajmniej w naszych górach złoto leży, jeżeli tyle »złotych gór« w kraju mamy. Lud nasz, dzięki Bogu, szlachetniejsze ma od nich wyobrażenia. On nie szuka złota tanim kosztem, zapuszczając się w głąb ziemi; u niego złoto to praca, jak u Anglika złotem jest czas. U ludu ta ziemia jest »złotą«, która wraca mu jego trud i pracę. Jestto bardzo piękny rys naszego charakteru, szkoda że na to tak mało zwracamy uwagi.

Wziąłem to za przycinek do mojej niewiadomości, ale nic na to nie odpowiedziałem, bo to była zasłużona dla mnie kara. Wiele rzeczy jest blizko nas, któremi szczyciłyby się obce narody, a my ich nie widzimy. Już dlatego, że nasze, zdaje się nam wszystko powszedniem. Gonimy za obczyzną, zacząwszy od podczesywania czupryny aż do wyrażenia swych myśli i uczuć. Jak gdyby mowa nasza pośledniejszą była od innych, jakiemi Bóg obdarzył obce narody. Dla obczyzny kopiemy nogą to wszystko, co niegdyś było potęgą naszą. Nie dziw, żeśmy dziś słabi i nikczemni.

Tak i podobnie rozmyślając sobie, patrzałem przed siebie z wielką niecierpliwością, kiedy okaże się

http://rcin.org.pl

ta upragniona: ›Złota góra‹, o której tyle nasłuchałem się rzeczy.

Dzień był przecudnej pogody. Majowe słońce ogrzewało nas łagodnie. Świeży, zielony kolor traw i drzew orzeźwiał wzrok nasz, a woń kwiatu z przyległych sadów napełniała powietrze jakimś cudnym zapachem, jakiego w żadnych wódkach nie ma, chociażto żona moja wielką jest amatorką takich sztucznych pachnideł. A co za śliczne widoki roztaczały się przed nami!

Zaiste, nie trzeba koniecznie tak kochać tej ziemi, jak matka dziecię swe kocha i jak każdy z nas kochać ją powinien, a przecież trzeba przyznać, że nie łatwo o cudniejsze widoki w samej nawet Szwajcaryi nad te, jakie się znajdzie często w naszej podkarpackiej krainie.

Już przy samym zachodzie słońca, spuszczając się z wysokiej góry, ujrzeliśmy w dali grupę drzew i kilka białych kominów.

— To „Złota góra“, zawołał pan Jędrzej i zamilkł.

Widok tego miejsca, na którem miał się odbyć jakiś dziwny, nieodgadniony dramat, nasuwał nam różne myśli. W milczeniu patrzaliśmy na rozsuwający się przed nami obraz.

W samej rzeczy, „Złota góra“ była trafnie nazwana według pojęcia ludu, jak mi to pan Jędrzej przed chwilą był wyświecił. Z trzech stron wznosiły

http://rcin.org.pl

się wysokie, czarnym lasem okryte góry. Ku zachodowi otwierała się kotlina, a na lekkiej pochyłości, wystawionej na operacyę słońca usadowił się dwór, a do niego przytuliła się pracująca czeladka. Prawie wszystkie pola osady były położone do słońca, a z trzech stron zasłaniały je od wiatrów mroźnych niebotyczne góry. To też praca osiadłej tu czeladzi przynosiła plon dostatni, a wdzięczni robotnicy nazwali tę ziemię „złotą“, chociaż ona nie dawała im wprost tego błyszczącego kruszcu, tylko wynagradzała ich trud i pracę.

Mały, drobny na pozór obrazek rósł za zbliżeniem się do niego w coraz ogromniejsze rozmiary. Wkrótce z pomiędzy drzew wychylił się dworek, potem inne zabudowania gospodarskie, a na skręcie koło małego stawku, obaczyliśmy i furtkę do ogrodu, w którym wznosił się ów tajemniczy wzgórek, opasany staremi, rosochatemi lipami.

Jakieś dziwne uczucie przeniknęło mnie na widok tego wzgórka. Zdawało mi się, że się zbliżamy do jakiejś świątyni starożytnej, w której lochach uwięziona jest owa przeszłość zamierzchła. Dla dzisiejszych ludzi kryje ona skarb, którego łakną, a który ma się tylko wtedy stać dla nich widomym, jeźli się choć raz w życiu wyrzekną słabości swoich i z zgodnem sercem przystąpią do odszukania go.

Wreszcie stanęliśmy przed dworkiem. Stary sługa i dwa psy wyszli na nasze przywitanie. Ani uprzejmość gospodarza, który sadził się na różne komplimenta,

http://rcin.org.pl

ani koncepta Sylwana, niecnoty, który moją żonę Dyaną tej leśnej krainy nazywał, nie mogły serca mego rozweselić. Ciągle stał mi przed oczyma antecesor pana Krzysztofa, a wchodząc do pierwszej izby, szukałem w kącie owego długiego stołu, na którym leżał nieboszczyk.

I zdawało mi się, że wchodząc w dom pana Krzysztofa, zastanę tam sprzęty proste, stół dębowy, tapczan i dzbanek wody. Nieprzyjaciel świata i ludzi przedstawiał mi się zawsze w postaci dawnych pustelników. Zdumiałem się więc nie mało, gdy w niskich i ciasnych izdebkach znalazłem taki przepych wykwintny, jakiego tylko w pałacach szukać! I dziwna mi się tutaj myśl natrąca. Dawni nieprzyjaciele świata uciekali w puszcze bezludne i żywotem pełnym prywacyi okazywali temu światu pogardę dla jego znikomości. Byłoto poczucie się do wyższego żywota, chociaż o tej wyższości wcale inne miano wyobrażenia. Dzisiejsi pogardziciele świata biorą wszystko od niego, a niby go nienawidzą. Są to egoiści, a nic więcej.

Tak też wydawał mi się dworek pana Krzysztofa. On, który zdawał się całym Bożym światem pogardzać, żył tutaj jak sybaryta. To też wkrótce nakryto stół i zastawiono go smacznemi przekąskami. Tymczasem krzątano się w kuchni koło wystawnej wieczerzy, która miała nam wynagrodzić prywacye dnia dzisiejszego.

Z ciepłą strawą i kieliszkiem starego winka lepszy

http://rcin.org.pl

duch wstąpił w nas wszystkich. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, ale dziwnie się jakoś składało, że o zakopanym skarbie nikt ani słowa nie wyrzekł, chociaż wszyscy koleją zerkaliśmy od czasu do czasu przez okno na ów pagórek tajemniczy, który niedaleko nas czernił się w świetle księżyca. Stare, rosochate lipy rzucały daleko cień swój olbrzymi, a ich rozpostarte gałęzie wypisywały na ziemi jakieś dziwne hieroglify.

Pan Krzysztof był widocznie uradowany. Patrząc na zamyślone i posępne twarze gości swoich, uśmiechał się i zachęcał do kielicha, który krążył koleją. Wznosił także różne toasty dowcipne, ale o skarbie nic nie wyrzekł.

Wreszcie wstał, i zawołał z powagą:

— Po pustej zabawie przystąpmy do rzeczy poważniejszych! Mówmy o skarbie zakopanym.

Wszyscy jakoś trwożliwie spojrzeli po sobie. Widać było, że nie radzi przystępowali do przedmiotu, który przecież godzien był całej ich uwagi. Mamy wrodzoną obawę przed każdym krokiem stanowczym. A do tego zdążały słowa pana Krzysztofa.

— Najdroższym skarbem naszym jesteś ty sam, kochany Krzysztofie. Ja stary, spokojnie zamknę powieki, albowiem oczy moje oglądały ciebie w mojem kole rodzinnem. Zgodą i miłością stoi rodzina, biada narodowi, jeśli niezgoda i zawiść porozrywa węzły ro-

http://rcin.org.pl

dziny! A więc wnoszę zdrowie: „niech żyje miłość braterska!“

— Która zestrzelona w jedno ognisko, wolna od wszelkiej prywaty, może ziemię z odwiecznych ruszyć posad, dorzucił Makary.

Na to odpowiedział pan Krzysztof, biorąc kielich do ręki:

— A więc miłości braterskiej zdrowie, która dla dobra wszystkich poświęca się!

Wypito duszkiem. Nawet kobiety skosztowały węgrzyna. Pan Krzysztof kazał nową nalać kolej i zawołał:

— Czytam w sercach obecnych i raduję się, że tyle szlachetnych uczuć tam się mieści!... Czyż może być szlachetniejsze uczucie nad miłość dziewicy, której serce przylgnęło do męża tak zacnego, jakim jest pan Marcin? Cóż złączyło ich dusze, cóż ma im ręce związać? Otóż jedno z najpiękniejszych uczuć, któremi na życie Bóg nas wyposaża, abyśmy w szczęściu szczęśliwsi, w nieszczęściu mniej nieszczęśliwi byli!... Zdrowie narzeczonych piję!

Powstaliśmy wszyscy i pannie Anastazyi wraz z panem Marcinem okazaliśmy nasz afekt serdeczny. Podochocony już nieco, nalałem sobie, a spojrzawszy na pana Kajetana i pannę Klarę wzrokiem znaczącym, rzekłem:

— Ponieważ pan Marcin już się deklarował, a panna Anastazya za przyzwoleniem rodziców tę dekla-

http://rcin.org.pl

racyę przyjęła, więc można rzeczy nazwać po imieniu i o nich rozmawiać. Ale nie czyńmy krzywdy tym, którzy afekt swój kryją jeszcze utajony, którym nie wolno mówić jeszcze do siebie: moja, mój. W nadziei jednak, że ten afekt jest szczery i zacny, że ci którzy dzisiaj tylko ukradkiem na siebie zerkają, wkrótce przyjaźń dozgonną sobie zaprzysięgną, niech mi wolno będzie wznieść ich zdrowie.

Na to powstał pan Kajetan, chociaż bynajmniej imienia jego nie wymieniłem, co powszechną sprawiło rodość. A gdy i panna Klara cała w płomieniach stanęła i oczy na talerz spuściła, podnieśli się rodzice pana Kajetana, i wniesione zdrowie z uśmiechem zadowolenia wypili.

Pan Krzysztof na wszystko pilnie uważał i zdawało mi się, że się złośliwie uśmiechał. W końcu gdy już wszyscy mniej więcej ucichli, gdy moje i mojej żony, a nawet Sylwana i Amilkara zdrowie wypito, powstał pan Krzysztof i rzekł:

— Nie zapominajmy o głównym naszym celu, który tu nas razem sprowadził. Skarb przed nami i to skarb nie mały!

— Bóg mi świadkiem, zawołał pan Jędrzej, skarbu nie pragnę. Ale ma on w ziemi rdzewieć bezużytecznie, to lepiej wykopać go. W piśmie napisano, że źle jest talent w ziemię chować, jeśli on lichwę przynieść może. Niech tą lichwą będzie jaki dobry uczynek.

— O dobrych uczynkach później będzie mowa,

http://rcin.org.pl

rzekł pan Krzysztof, najpierw trzeba skarb mieć. Pierwsze do tego warunki są: miłość i zgoda.

Pan Jędrzej spojrzał tryumfującym okiem po swojej rodzinie. Zrozumiał go pan Krzysztof, uśmiechnął się i rzekł:

— Ponieważ wszyscy zgodni jesteśmy sercem i myślą, to skarb już w tej chwili do nas należy. Drugi dokument mego antecesora, sporządzony na kilka dni przed śmiercią, oznacza miejsce, gdzie ten skarb ma być zakopany!

— Jakto? nawet miejsce! zawołano chórem.

— Tak jest, odparł pan Krzysztof i powiódł okiem do koła.

— Gdzież to miejsce? zapytano.

— Pod trzecią lipą, z kraju, odpowiedział pan Krzysztof.

Niejaki czas trwało głuche milczenie. Mógłbyś słyszeć robaka wiercącego w ścianie, mógłbyś słyszeć dziesięć serc bijących w piersi. Cóż przyspieszyło ich bicie?

— A więc na dzisiaj: dobranoc, ozwał się pan Krzysztof. Jutro o dziesiątej pójdziemy do kościoła. Prosiłem księdza proboszcza o mszę świętą na naszą intencyę. A po mszy udamy się wszyscy razem na wzgórze... pod trzecią lipę.

Pan Jędrzej przerwał milczenie. Ucałował pana Krzysztofa i kazał się odprowadzić do swojej izdebki.

http://rcin.org.pl

Koleją rozeszliśmy się wszyscy, unosząc z sobą najróżnorodniejsze myśli i uczucia.

Dzięki przezorności naszego gospodarza, tak byliśmy wszyscy ulokowani, że każdy mógł tę noc przepędzić jak mu się podobało, nie odbierając snu drugim.

Przeznaczono mi na nocleg małą izdebkę w oficynie, której okno wychodziło na ogród. Nim jeszcze zdołałem po kątach się rozglądnąć, wszedł do mnie pan Krzysztof.

— I cóż myślisz wasze o jutrzejszej naszej wyprawie? zapytał mnie.

Ruszyłem ramionami, ale nic nie odpowiedziałem.

— Cóżbyś wasze nato powiedział, mówił dalej, gdybym zaproponował skarb ten cały dać biednej sierocie, pannie Klarze?

— To myśl piękna i szlachetna, odpowiedziałem. Sierota nie znachodzi na ziemi ani miłości, ani przywiązania; niechże to jej będzie, co w ziemi leży.

— Tak trzeba zrobić, dorzucił pan Krzysztof, a uścisnąwszy mnie za tę radę na dobranoc, uśmiechnął się jak człowiek który swego dopiął, i wyszedł odemnie.

Ledwo się drzwi za nim zamknęły, usłyszałem znowu czyjeś kroki. Ostrożnie i z cicha wszedł pan Kajetan.

— Przepraszam waszmość, zaczął z góry, ale coś mi do głowy przyszło, w czem chciałem zasięgnąć rady waszmości.

— Proszę, proszę, rzekłem.

http://rcin.org.pl

Pan Kajetan zamyślił się trochę, z czem mu wcale nie było do twarzy, a położywszy palec na czole ozwał się cichym głosem:

— Pan Krzysztof mówi, że to ma być skarb bardzo wielki!

— A tak, odparłem.

— Ale że tylko wszyscy razem możemy go wykopać, dorzucił.

— Takie są warunki, rzekłem.

Pan Kajetan znowu się zamyślił, posunął palcem po czole i jeszcze cichszym ozwał się głosem:

— A gdyby... naprzykład... jednego z nas nie było?

Skrzywiłem się i rzekłem:

— To skarb nie może być wykopanym.

Kajetan milczał czas niejaki. Widziałem że coś w myśli waży. Wypogodziwszy czoło i uśmiechnąwszy się jak człowiek, którego to o czem przed chwilą mówił, nie wiele obchodzi, zaczął z innej beczki:

— Czy znasz wasze pannę Eulalię?

— Posażna i herbowna panna, odpowiedziałem.

— Ma to być dom bardzo dumny, dorzucił zamyślony.

— Dzisiejsza duma to rzecz krucha, rzekłem. Pieniądze przemogą ją zawsze.

— Czy tak waść sądzisz? poderwał skwapliwie.

— Nie inaczej, odparłem i uśmiechnąłem się, bo poczciwy Kajetan przy tych słowach strasznie głupio wyglądał.

http://rcin.org.pl

Po niejakiem milczeniu ozwał się Kajetan:

— Dzisiaj już jest świat taki, że każdy musi myśleć o przyszłości. Od przybytku głowa nie boli. Panna Klara ma dobre złote serce, ale —

I zaczerwienił się po same uszy poczciwy Kajetan. Krew jego była lepszą od duszy.

— Mówią ludzie, ciągnął dalej, że afekt serdeczny trwa póty, póki bieda i niedostatek w oczy nie zaglądną.

Nic nato nie odpowiedziałem, widząc do czego zdąża mowa Kajetana. Ośmielony tem, chwycił mnie za pętlicę i z przyjacielską ozwał się poufałością.

— A przecież panna Eulalia ma i majątek i parentelę mości dobrodzieju! hę?... A jabym jej taką czwórkę sprzągł do wiedeńskiej kolasy, jakiej w naszych górach jeszcze nie bywało. Bo co to waść myślisz, moja białonóżka z dereszem, a kasztanek z tak zwanym landsdragonem hę?... A mości dobrodzieju, Mykitę ubrałbym w złote galony i kamasze hę?... Widziałbyś waść, jakiby pan był ze mnie! hę? A do tego wszystkiego nic mi więcej nie trzeba, jak pieniędzy! Czy tak panie Michale?

I jeszcze więcej chciał prawić poczciwy Kajetan, ale powstrzymałem jego ferwor, mówiąc:

— Jutro, jutro pomówimy o tem panie Kajetanie.

Powiedziawszy mi więc dobranoc, wyszedł do swojej izdebki. Jakie uczucia miała w tej chwili biedna sierota, Bogu tylko wiadomo. Może śniła o własnym

http://rcin.org.pl

domku, o małym ogródku.... i o wysokich kołnierzach pana Kajetana. Zaiste, tyle naszego szczęścia, ile człek prześni!

Smutno mi jakoś było. Otworzyłem okno, aby świeżem odetchnąć powietrzem.

Zasłyszałem jakieś głosy kobiece. Panna Pulcherya rozmawiała z Anastazyą. Snać niedaleko mnie mieszkały.

— Gdybym była młodszą, mówiła panna Pulcherya, trudnoby mi było przestać myśleć o panu Karolu. Chłopiec gładki jak politura, a zgrabny i fertyczny jak wrzeciono.

— Ależ on ciociu szuka znacznego posagu, poderwała Anastazya.

— No... tak... zaprawdę, cedziła ciocia.

— Wprawdzie dzisiaj... zaczęła Anastazya i urwała.

— Dzisiaj, powtórzyła ciocia.

— Pan Krzysztof bardzo nas kocha, mówiła znowu Anastazya.

— Ciebie Naściu najmocniej, dorzuciła ciocia.

— Jakto? zapytała narzeczona pana Marcina.

— Szepnął mi w sekrecie do ucha, mówiła z cicha panna Pulcherya, że jeśli wszyscy nie przyjdą na miejsce oznaczone, to tobie tylko ten skarb zapisze. Bo wtedy zapis wczorajszy nie będzie ważny.

Nastąpiło milczenie. O czem pan Marcin śnił w tej chwili, łatwo odgadnąć. Zapewne śnił o złotych, ślu-

http://rcin.org.pl

bnych pierścionkach, słyszał we śnie jak organista wyciągał *veni creator*...

Zamknąłem okno i usiadłem w głębi izdebki. W szyby okna świecił księżyc biały. Zdawało mi się, że koło wzgórka, pomiędzy drzewami widziałem jakieś ludzkie, pojedyńczo przesuwające się postacie. Jakoś ciężko zrobiło mi się na sercu. Wziąłem „Złoty Ołtarzyk“ i otworzyłem. Wypadła mi „modlitwa w utrapieniu“.

Ciężkie zmory trapiły mnie we śnie. Już dobrze słońce w oczy mi świeciło, gdy pan Krzysztof wszedł do mojej izdebki. Miał jakiś dziwny uśmiech na twarzy.

— Wasze spisz, zawołał żartobliwie, a ksiądz proboszcz pewnie już się niepokoi. Żona waszmości od godziny trefi włosy, aby się mężowi przypodobać.

Porwałem się z łóżka, a za pół godziny byłem już w komnacie jadalnej, w której mieliśmy przede mszą zjeść wspólnie śniadanko.

Zastałem tam pana Jędrzeja z godną jego małżonką. Chociaż nie zmawialiśmy się wcale, byliśmy jednak świątecznie ubrani. Bo też uroczystością jest każdy akt zgody i jedności.

Po chwili nadeszła moja żona, ubrana jakby do ślubu. Uradowało mnie to, że nie lekceważy tej chwili. Nadciągnęła za nią panna Pulcherya z ogromną fluxyą na twarzy. Pan Krzysztof pełnił obowiązki gospodarza i krzątał się po komnacie.

— A gdzież Anastazya? zapytali rodzice.

http://rcin.org.pl

— Biedaczka cierpi ogromną migrenę, odparła ciocia.

Pan Jędrzej spojrzał na żonę. Pan Marcin, który właśnie teraz wszedł w nowej, granatowej czamarze i te słowa słyszał, zmieszał się nieco. Pan Krzysztof nie tracił fantazyi, zapraszając gości do stołu.

— Zawołać wszystkich, krzyknął pan Jędrzej do starego sługi, który stał przy drzwiach.

Długi czas złowieszcze panowało milczenie. Tylko pan Krzysztof był wesół i dobrej myśli.

Wreszcie wrócił służący.

— Gdzie pan Kajetan? zapytał drżącym głosem Boleszczycki.

— Nie przyjdzie, bo mu katar spadł na piersi, odpowiedział sługus. Prosi o rumianek na poty.

Sędziwa twarz staruszka zadrgnęła nieprzyjemnem uczuciem.

— A pan Sylwan? zapytał po chwili.

— Ma kurcz wątroby i chce pijawki stawiać, odparł posłaniec.

Byłto ulubiony syn matki. Pani Jędrzejowej stanęły łzy w oczach. Wyszła czemprędzej.

— A gdzież Amilkar? pytał dalej staruszek a jasna łza drgała mu pod śrebrną powieką.

— Jest niedyspozyt, odpowiedział sługa, i bardzo przeprasza, że służyć nie może.

A Makary? z wysileniem wyrzekł Boleszczycki.

— Reumatyzm wlazł mu w nogi i ruszyć się

http://rcin.org.pl

nie może, odparł sługus i uśmiechnął się brzydko na sposób swego pana.

O biedną sierotę nikt się nie pytał. Weszła ona niepostrzeżona i stanęła w kąciku. Na jej bladej twarzyczce malowała się boleść.

Kilka chwil patrzaliśmy po sobie w milczeniu. Moja żona gniewała się na niegrzeczność kawalerów. Pan Jędrzej mocno posmutniał, a zwróciwszy się do pana Krzysztofa, rzekł:

— Krzysztofie, po cóż było to robić?

Więcej nie wyrzekł ani słowa. Łzy, duże jak grad, puściły mu się z oczu.

Pan Krzysztof przyskoczył do niego, a ściskając go rzekł:

— Co się odwlecze, to nie uciecze. Jeźli dzisiaj rodzina twoja nagle pochorowała się, to odłóżmy rzecz do jutra.

Nadzwyczajna grzeczność i wesołość pana Krzysztofa nie uspokoiły trwożliwego serca pana Jędrzeja. I mnie coraz smutniej było, a kobiety wkrótce po śniadaniu powynosiły się.

Mszę świętą odłożono do jutra. A chociaż gospodarz różne wymyślał krotochwile, aby nas przez dzień cały zabawić, i po kilka razy chorych odwiedzał i uspakającą dawał nam relacyę, mimoto coś ciężyło nad nami, jakby jakaś chmura złowieszcza.

I tak przeminął dzień cały. Każdy z chorych obiecywał, że jutro zdrowym będzie.

http://rcin.org.pl

Wreszcie nadszedł wieczór. Po wieczerzy odszedłem znowu do mojej izdebki. Długo czytałem na książce i rozmyślałem nad dzisiejszem wydarzeniem.

Było już koło północy, gdym się chciał spać położyć. Przystąpiłem do okna, księżyc świecił jasno jak wczoraj. Zadziwiło mnie, że koło wzgórka pomiędzy drzewami widziałem znowu jakieś ludzkie postacie, które kryły się w cieniach.

Wziąłem czapkę i wyszedłem.

Na dworze była cisza, słychać było każdy listek spadający na ziemię.

Zaraz za ogromnym kasztanem zdybałem Kajetana. Ukrywał za sobą jakieś narzędzie do kopania.

— A cóż tam katar? zapytałem.

— Trochę mi lepiej, odparł zakłopotany, świeże powietrze sprawia mi ulgę... Czy to prawda panie Michale, że z miejsca gdzie są pieniądze wychodzi siny płomyk?

— Tak mówią, odpowiedziałem... ale mam waszmości dobrą zwiastować nowinę. Panna Klara, dla której od młodych lat macie afekt, będzie bardzo bogatą!

— Jakto? krzyknął Kajetan, aż echo się ozwało.

— Pan Krzysztof daruje jej cały skarb, mówiłem dalej, bo dzisiaj nie wszyscy na miejscu stanęli.

Kajetan rozdziawił gębę, stał tak przez chwilę, a potem wybuchnął:

http://rcin.org.pl

— Da jej cały skarb!... Zapewnie wtedy nie zechce pójść za mnie! Niezawodnie nie pójdzie!... Takto panie Michale, dzisiaj nie ma na świecie ani szczerego serca, ani uczuć szlachetnych!... Jam od dzieciństwa do niej się przywiązał, grałem z nią w konia, w ciuciubabkę i w sekretarza... zbierałem dla niej stokrótki i maczek polny... a w tej chwili, ona pewnie i nie myśli o mnie!... Świat brzydki, samolubny panie Michale... tylko plunąć na niego i kwita!...

I byłby jeszcze dłużej wyrzekał na świat zepsuty poczciwy Kajetan, gdyby nie był ujrzał kogoś pod wzgórkiem. Nie chcąc zapewne wilgotnem oddychać powietrzem, pożegnał mnie i zniknął w ciemnej alei.

Kilka kroków dalej spostrzegłem Makarego. Przycupnął za krzakiem.

— Czy wasze botanizujesz? zapytałem.

— A tak... niby... odparł zakłopotany Makary, widziałem tutaj świętojańskiego robaczka. —

Chociaż o świętojańskich robaczkach jeszcze nikt nie myślał, nie powiedziałem nato ani słowa, tylko rzekłem:

— A cóż tam reumatyzm?

— Majowa rosa sprawia mi ulgę, odpowiedział.

— Kiedy tak, mówiłem dalej, to możemy się przejść po alei i rozmawiać o książkach, które waść piszesz.

Chcąc nie chcąc przystał na to Makary, zerkając z ukosa na trzecią lipę z kraju.

http://rcin.org.pl

— Jeźli się nie mylę, mówiłem do niego, to pierwsza książka, którą pan koncepujesz, ma mieć napis: O potrzebie zgody i jedności między nami.

— A tak, odparł Makary i znowu zerknął na trzecią lipę.

— Drugą książkę nazwałeś waść: O potrzebie ofiary i poświęcenia.

— A tak, mruknął znowu Makary.

— Trzecie dzieło waszmości ma nam zalecić: wspólność w sprawach naszych.

— Nie inaczej, odparł i obrócił się do fatalnej trzeciej lipy.

— A więc na ten raz poprzestaniemy na przypomnieniu tytułów prac waszmościnych, rzekłem, jutro przejdziemy ad specialia.

Obróciłem się i odszedłem.

Sylwana i Amilkara także zdala poznałem, jak tę nieszczęsną lipę okrążali, a do niej zbliżyć się nie mogli, bo jeden przed drugim ukrywać się musiał. Ale już ich nie zaczepiałem. Widać, że Sylwan niecnota i o czarnych oczach, o których śpiewał w Boleszczycach zapomniał w tej chwili. Amilkarowi chodził po kościach tytuł, jak się to potem okazało. Skarb ukryty miał go do tej jedynej mety jego życia zaprowadzić.

Takto najszlachetniejsze nadzieje nasze rozbijają się nieraz o to, że tylko o sobie myślimy. Synowie

http://rcin.org.pl

pana Jędrzeja całą noc krążyli koło skarbu, a żaden dla tego nie mógł się zbliżyć do niego, bo każden z nich chciał go mieć dla siebie.

Nazajutrz zeszliśmy się znowu razem na śniadanie I znowu — nie było rodziny pana Jędrzeja.

Mój Boże! jak to trudno o tę jedną chwilę zgody, kiedy w sercach naszych rządzi tylko interes osobisty! Czemże są owe piękne słowa, owe deklamacye? Obłudą i podłością! —

Pan Jędrzej był mocno blady. Widać było, że przebył noc bezsenną. Ale staruszek nie wyrzekł dzisiaj ani słowa. Milczał, tylko z ust boleśnie zaciśniętych można było poznać, że wewnątrz wiele cierpi.

Koło południa położył się do łóżka.

Przy wieczerzy już nas tylko dwóch było, ja i pan Krzysztof. Pani Jędrzejowa siedziała przy łóżku chorego męża.

Pan Krzysztof uśmiechnął się i rzekł do mnie:

— Cóż waszmość na to wszystko?

Ruszyłem ramionami.

— Otóż dopiąłem swego, mówił dalej. Boleszczyckich w puch rozbiłem.

— Jakto, więc to był ostateczny cel całej tej komedyi? zawołałem oburzony.

Pan Krzysztof roześmiał się i rzekł:

— Musisz waszmość wiedzieć, żem z rodu Sicińskich. Głupi gmin wierzy, że każdy Siciński dziedziczy ducha niezgody swego przodka. Nieprawda. We

http://rcin.org.pl

wszystkich ludziach siedzi utajony Siciński, tylko trzeba go zbudzić. Egoizm, interes własny, namiętności nasze — to Siciński. A bez nich nie ma człowieka. Widzisz co się stało. Za dziesięć lat kupię Boleszczyce za pół ceny — bo rodzina Boleszczyckich runie niezgodą!—

Zerwałem się z krzesła i zawołałem:

— Przeklęty, trzykroć przeklęty niech będzie ten, który dla zysków osobistych rozsiewa niezgodę między bracią, wzniecając sztuką ich namiętności!... Kamień młyński uwiązać mu u szyi i zanurzyć w głębokościach morza! —

Pan Krzysztof rozśmiał się tak okropnie, że aż mi włosy na głowie stanęły.

— Głupi człowieku, krzyknął, ty sam jeden świata nie naprawisz!

— A ty nie zepsujesz go sam jeden, zawołałem i wyszedłem z komnaty.

Krzyknąłem na Grześka i tej jeszcze godziny kazałem zaprządz do kolasy. Żona moja rada nierada musiała się na to zgodzić. Wolałem w pierwszej lepszej karczmie nocować, niżeli być pod dachem człowieka, który sieje niezgody i zabija ludzi.

Za godzinę, wyjechałem z »Złotej góry«. —

Od tego czasu minęło wiele lat. Pan Jędrzej chorował cały rok na jakąś chorobę sercową i umarł dowiedziawszy się, że Sylwan go procesuje. Pani Jędrzejowa wyprowadziła się na stare swoje lata do

http://rcin.org.pl

poblizkiego miasteczka i tam w rok poszła za mężem. Biedna sierota służy za kawałek chleba.

Boleszczyccy rozbiegli się po całym świecie, procesując się między sobą.

Pan Krzysztof dostał szaleństwa i po całych dniach śmiał się tak przerażającym głosem, że żaden sługa nie mógł u niego wytrzymać. W końcu obwiesił się na trzeciej lipie przy wzgórku w ogrodzie Złotej góry.

Prócz owego zapisu w dniu św. Floryana nie zostawił żadnego testamentu.

Sąd uznał go za jedyny, prawomocny dokument i do exekucyi tej woli ostatniej nieboszczyka Krzysztofa, zwołał całą Boleszczyckich rodzinę.

Żaden nie stanął na miejscu. Procesa ciągną się dalej.

Dwór w Boleszczycach rozwalił się, wrony i sowy gnieżdżą się w sterczących kominach, obrzydliwy gad pełza między rumowiskiem.

A skarb zakopany leży dotąd nietknięty!

Trzydzieści kilka lat minęło od tego czasu, a jeszcze nie nadeszła ta chwila zgody braterskiej.

Wieść o zakopanym skarbie i niezgodzie tych, których on wspólną jest własnością rozeszła się między lud okoliczny i różne opowiadają o tem rzeczy.

I mnie też przez te czasy nienajlepiej się powodziło, ale o tem innym razem.

Patrząc na to wszystko, za czem dzisiaj ludzie

http://rcin.org.pl

uganiają, bolałem srodze i nieraz otworzywszy ›Złoty Ołtarzyk‹ i odmówiwszy ›modlitwę w utrapieniu‹ dodawałem w końcu:

— O Boże, Tyś zródłem czystej miłości, spraw to Wszechmocny, aby zgoda i miłość panowały między nami.

I Bóg wysłuchał mnie i zesłał mi anioła pociechy i nadziei.

Przed dziesięciu laty przejeżdżałem przez ›Złotą górę‹. Dwór się zapadł, lipy na wzgórku poschły, inne wicher powywracał, a niektóre ścięła ręka bezbożna. Smutno, bardzo smutno było mi w duszy. Przyszła mi na myśl niezgoda między bracią.

— I długoż trwać będzie ta niezgoda? zapytałem siebie.

Koło kościółka kazałem stanąć, aby konie wypoczęły. A sam, zdjąwszy czapkę poszedłem na cmentarz, aby odmówić anioł pański, bo właśnie dzwoniono.

Na cmentarzu bawiły się dzieci.

— Bawmy się w „skarb zakopany“ zawołał jakiś miły chłopaczek o błękitnych oczach.

— Bawmy się, bawmy się! zawołały dzieci.

Stanąłem koło muru i patrzałem z boku. Zadziwiło mnie to szczególne zdarzenie.

Jeden z chłopców z rudą czupryną udawał ś. p. Krzysztofa i zapisywał drugim skarb ukryty. Ale przedewszystkiem mieli wszyscy zgadzać się z sobą.

Serce uderzyło mi w piersi, zdawało mi się, że

http://rcin.org.pl

Bóg przez te dzieci do mej zbolałej duszy przemawia. Jakoż doznałem wielkiej pociechy. Wszystkie dzieci otoczyły w zgodzie i jedności ogromny kamień i wspólnemi siłami ruszyły go z miejsca.

Podziękowałem Bogu za tę pociechę i rzekłem do siebie:

— Boleszczyccy nie wydobędą skarbu, który w ziemi leży, ale dzieci ich dostaną go.

Gdym siadał na bryczkę, ujrzałem niskiego, pękatego człowieczka biegnącego z ogromnym kijem na cmentarz kościółka.

— A to urwisze, te dzieciaki! krzyczał i machał kijem.

— Cóż one panu zrobiły? zapytałem.

— Wyobraź pan sobie, mówił pękaty człowieczek sapiąc z gniewu, uroiło się tym dzieciakom, że pod tym dużym kamieniem są pieniądze!

— Wszak go nie ruszą z miejsca! wtrąciłem.

— Ba! zawołał nieznajomy, jak się wszyscy razem wezmą! —

Rozśmiałem się i kazałem zaciąć konie.

Był to administrator »Złotej góry«. Żył on z niezgody między rodziną, toż każda zgoda, nawet u dzieci, była mu nieznośną. —

Zajrzałem do rubryceli, był to dzień św. Floryana.

http://rcin.org.pl

Na tem kończy się opowiadanie JMPana Symplicyusza Prawdzica, którego zna cała ziemia Przemyska. Słuchałem tego opowiadania będzie temu lat kilkanaście. Powtórzyłem je tu prawie dosłownie, bo mocno utkwiło mi w pamięci. Opowiadał nam także o jednej rodzinie, która w zgodzie i jedności wiele dokazała rzeczy. Jak będzie czas potemu, może kiedyś »w kółku rodzinnem« powtórzę.

http://rcin.org.pl

FAŁSZYWY KRÓL.

Zdarzenie sekretne JMPana Marcina Wilgi.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

W jednym z owych zakątków ziemi polskiej, błogosławionych w lasy i moczary, dokąd to, o czem w Warszawie mówią, dopiero za lat pięćdziesiąt dochodzi, żył za panowania Stanisława Augusta szlachcic na małym futorze, którego więcej znano z imienia niżeli z osoby. IMPan Marcin Wilga znany był ongi w całej okolicy; dzisiaj, pożal się Boże, wieść tylko po nim została. Od lat czterdziestu nikt go na oko nie widział, bo pan Marcin cóś zdziwaczył i z przed oczu żyjących znikł jak kamfora.

A słuszne też miał powody pan Marcin do takiego dziwactwa. Przed czterdziestu bowiem laty, gdy jedni szli do lasa a drudzy do Sasa, poszedł on był za Adamem Ponińskim, a kilkakrotne „*Vivat Augustus*“ wygłoszone potężnym, gromowym głosem i poparte szeroką szablicą, kosztowało go pół prawej ręki, której resztki na temblaku zawiesić musiał. Przyszedłszy do siebie po tak bolesnej przygodzie, rzekł do przytomnych:

— Mości panowie! Czemże jest szlachcic bez ręki i bez szabli? —

http://rcin.org.pl

A gdy mu na to nikt nie odpowiedział i tylko wyraz kompasyi na twarzach się malował, pan Marcin wziął to milczenie za smutną dla siebie odpowiedź, że już Rzeczypospolitej na nic przydać się nie może. Z łzami w oczach pokłonił się braci, siadł na wózek i nie obejrzał się aż na kopcach swego futorka, do którego jechało się z Warszawy prostym traktem ku Litwie dni siedmnaście.

Miał więc dość czasu pan Marcin do smutnych kontemplacyi. Dziwaczne myśli latały mu po głowie. Chciał zostać mnichem, a gdy mu przyszło wybierać między Kamedułą i Kapucynem, pokłócił się sam z sobą, i przestał myśleć o klasztorze. Bolało go, że tak wcześnie rzemiosło rycerskie musi na bok odłożyć, a wzywając od czasu do czasu natchnienia Ducha św. aby rozum jego oświecił, począł się nad tem zastanawiać, coby to w życiu ludzkiem rycerskiemu rzemiosłu najbliższem było. I gdy tak sobie to i owo w głowie rozbierał, naszła go dnia szóstego, o szóstej godzinie już przy zachodzie słońca myśl wcale nowa. Pan Marcin w tym dniu otworzył sobie nowy świat dla przyszłych dni swoich. Postanowił osiąść na małym futorku, zgromadzić koło siebie kilkunastu swoich poddanych, żyć z nimi i pracować jako brat starszy bez splamienia herbownego klejnotu, opowiadać im czasem, jak to za jego dobrych czasów w Rzeczypospolitej bywało, co to tam prawe, nieposzlakowane szlachectwo znaczy, i jak dobry król dobrym podda-

http://rcin.org.pl

nym za przysługę Rzeczypospolitej nawet i herb nadać może. Jak pomyślał, tak też i uczynił.

Futorek jego otaczały z jednej strony odwieczne lasy, z drugiej błota nieprzebyte. Opłociska zagrody były wysokie, nawet jadący na koniu nie mógł okiem na podwórze zaglądnąć. Wszystko to odpowiadało przedsięwzięciu pana Marcina, a gdy na jego przywitanie stara, ojczysta bramka zaskrzypiała; gdy zapłakanem okiem po samotnych rzucił budynkach, tak się mu jakoś błogo w duszy zrobiło, jakoby wszedł w święcone mury klasztoru. Spojrzał na rękę wiszącą na temblaku i pomyślał sobie:

— Szablę zawieszę nad łóżkiem pod obrazem N. Panny z Jasnej Góry, może się mi kiedy coś o niej przyśni. Senatorem ani posłem nie będę, bo mówiąc prawdę, nie mam potemu ani głowy ani nauki. Niech tam inni radzą, czego Rzeczypospolitej potrzeba, a co uradzą, to będzie pewnie dobrem. Ja tylko ręką mógłbym się do czegoś przyczynić, a gdy tej mi dzisiaj nie staje, już mnie tam nie potrzeba.

I zawiesił w samej rzeczy nad łóżkiem starą szablicę, zwołał dziesięciu swoich poddanych, opowiedział im swoją przygodę prosząc ich, aby oni byli mu teraz prawą ręką, aby mu w pracy na zagonie dopomagali, a on za to będzie im wdzięczen dobrem słowem i uczynkiem, i razem z nimi o deszcz i pogodę modlić się będzie. Poddani żałowali swego dziedzica, że go takie nieszczęście spotkało, przyrzekli

http://rcin.org.pl

pracować jak Bóg przykazał i rozeszli się rozmawiając między sobą o skrytych drogach Opatrzności, która i na poczciwych zsyła smutne przygody.

Odtąd zaginęła wieść o panu Marcinie. Żył sam jeden jak palec w domu. Rano śpiewał godzinki, wychodził w pole lub krzątał się koło gospodarstwa, w południe jadł obiadek z nienajgorszym apetytem, a odmówiwszy przy zachodzie słońca *Ave Maria*, kładł się spać na łóżku, nad którem obok NPanny z Jasnej Góry wisiała jego szablica. Toż słodko śnił poczciwy szlachcic, a śnił na przemiany to o Jasnej Górze to o zardzewiałej szablicy, i tak jakoś w końcu pomięszały się mu te dwie jedyne relikwie, które z swego życia wyniósł i nad sobą zawiesił, że trudno było odgadnąć, do której z nich większe miał nabożeństwo, a nawet możnaby wnosić, że się do herezyi nakłaniał.

A dziwny był to szlachcic ten pan Marcin. Nie pił, nie robił żadnych burd, nie miał nawet brzucha ani łokciowych wąsów, ani też łba nie golił. Wąsy i włosy podstrzygał, nosił szaraczkowy żupan, a gdy chłopa zdybał, zdjął czapkę odpowiadając mu: na wieki wieków. Zawsze był trzeźwy, każdemu zawadyakowi z drogi ustąpił, a gdy który z poddanych do niego po radę lub pomoc się udał, rozmawiał z nim jak Bóg przykazał, mając to na uwadze, że bliźniego trzeba kochać jako siebie samego. A że często sam obok pługa iść lubił, rozmawiając z chłopem o tem

http://rcin.org.pl

lub o owem, toż go i chłopi polubili i radzi z nim rozmawiali. Bo o jakichże to niesłychanych rzeczach prawił im pan Marcin! A prawił im szczerze i od serca, bo nie mogąc służyć Rzeczypospolitej, służył swojej ubogiej gromadce, mając w niej głos pryncypalny.

I dobrze było w tej nowej służbie panu Marcinowi, a jeszcze lepiej było gromadce.

Wiele burz przemknęło ponad gmach Rzeczypospolitej, wiele się tam popsuło i złamało, ale pan Marcin nic o tem nie wiedział. A jeśli kiedy co przypadkiem do niego doszło, zatykał sobie uszy, mówiąc:

— Senatorem nie jestem, a ręki nie mam!

I tak minęło lat czterdzieście. O wyniesieniu na tron polski »Stolnika litewskiego« dowiedział się gdzieś przypadkiem od przejeżdżającego kwestarza i tylko lewą ręką na to machnął. Późniejsze zaburzenia także go nie wiele obchodziły, a gdy kiedy coś mocniej go drasnęło, powtarzał na to znaną swoją rekuzę.

I tak czystym był pan Marcin w obec Boga i ludzi, a Bóg i ludzie kochali poczciwego szlachcica, mimo, że zarywał na dziwaka. Był bowiem bezżenny, i zdawało się że straciwszy rękę, stracił był i afekt do kobiet. Po prostu jednak rozumował sobie pan Marcin:

— Jestem kaleką, a chociaż do kalectwa przyszedłem w służbie Rzeczypospolitej, cóż ztąd? Któraż kobieta powie, że mi do twarzy bez ręki?

I może słusznie rozumował pan Marcin. Lecz

http://rcin.org.pl

mniejsza o to, dosyć, że był bezżennym, aż do przyjęcia świętego oleju.

Mimoto jakoś po ukoronowaniu «Stolnika litewskiego» ukazała się na dziedzińcu futorka jakaś młoda, czarnowłosa dziewczynka. Dzisiejszy zepsuty świat mówiłby o tem różnie, ale wtenczas nikomu nawet do głowy nie przyszło, powątpiewać o tem, że panna Dorota jest najprawdziwszą siostrzenicą JMPana Wilgi, a córką świętej pamięci pani Grzymałowej, która będąc wdową i na respekcie u JMPana Bukowskiego, przeniosła się dość wcześnie do wieczności. Tym sposobem weszła Dorotka do małego futorku i jaśniała w nim białością twarzy jak biała gołębica, kiedy zabłąkana w puszczy litewskiej osiędzie na czarnej dębu gałęzi.

Dorotka była wprawdzie sierotą, ale tego wcale na jej twarzyczce nie było widać. Z jej czarnych oczek strzelały tak gorące promienie, że możnaby hubkę do nich zapalić. Twarz miała rumianą, usta zawsze do uśmiechu złożone, a serce tak szczere i otwarte, jakoby je tylko rąbek sukienki osłaniał. Zdawało się, że co chwila z pod rąbka wyskoczy, jak nieraz gadatliwsze od serca oczy zapowiedziały. Ale jakoś dotąd trzymało się jeszcze w ukryciu to serduszko, a kochany wujaszek w niemałym już był kłopocie, myśląc o tem, co to będzie, gdy to serduszko do kogoś z pod rąbka wyskoczy. Biedny wujaszek!

http://rcin.org.pl

On nie wie, że serduszko to jak piskle przepiórcze! Zaledwie z łupki się wykole, już ucieka!

Otóż takie kłopoty przybyły panu Marcinowi do dawnych jego smutków, a im więcej siebie i swój futorek od świata odcinał, tem większy niepokój spostrzegał w czarnych oczkach Dorotki, tem dziwniejsze były jej sny i słowa. Raz opowiadała mu, że się jej przyśnił jakiś piękny, dorodny młodzieniec, który ją wziął za rękę i chciał być jej bratem; drugi raz znowu stała przed ołtarzem a organista śpiewał na chórze jakąś dziwną melodyę, a gdy tę melodyę panu Marcinowi powtórzyła, przestraszył się stary szlachcic, bo ta melodya była: *Veni creator*, którą zwykł organista przy ślubie śpiewać. Nie było w tem wprawdzie nic dziwnego, bo jużciż Dorotce kiedyś te myśli musiały przyjść do głowy, ale jużciż zgorszeniem było dla partyzanta Augusta, ażeby podobne rzeczy mogły się zrodzić w głowie ośmnastoletniej dziewczynki!

— Mój Boże, mawiał skrycie do siebie pan Marcin, musi to tam bardzo źle dziać się na świecie, jeźli tak młodym dziewczętom takie myśli i sny do głowy przychodzą.

A otworzywszy księgę św. pisma, do której dołączone było na końcu zburzenie Jerozolimy opisane przez Józefa Żydowina, czytał głośno ku zbudowaniu zasmuconej duszy swojej:

„..... I były znaki na niebie i na ziemi....“

Doczytawszy jednak do końca i przekonawszy

http://rcin.org.pl

się, że we wszystkiem, co się tu dzieje, widny jest palec boży, uspokoił się pan Marcin i wszystkie swoje smutki ofiarował św. Antoniemu, opiekunowi dobrego sumienia i dobrej opinii u ludzi.

Tym sposobem odzyskał znowu dawny swój pokój, zdając wszystko na wolę bożą.

Ale niedługo trwał ten pokój. Czterdzieści lat mijało właśnie, jak pan Marcin bez prawej ręki samotny żywot prowadził. Dorotka miała już lat dwadzieścia. Było to jakoś w Styczniu a pan Marcin uczuł nagle dreszcz w prawem ramieniu. Natarł je wódką z kamforą, ale to nie pomogło. Pierwsza jaskółka zaświegotała pod strzechą futorka, ale zamiast wiosny, przyniosła mu nowy ból, który począwszy od wielkiego palca prawej nogi poszedł przez krzyże aż do głowy i tam się zagnieździł. Pan Marcin począł się niepokoić i dąsać, wszystko go gniewało, gderał, łajał, a po kościach jak chodziło, tak chodziło.

Wreszcie zawitała wiosna. Pola okryły się trawą, drzewa zakwitły jak mleko. Zdawało się panu Marcinowi, że i w nim coś się odrodzić chciało. Rozpierało mu serce i głowę, żyły nabrzmiewały, a gdy w nocy oczy zmrużył, stawały przed nim jakieś dziwne straszydła, które mu spać nie dawały. Spiewał godzinki, ludziom w dwójnasób dobrze czynił, ale obiadek mu nie smakował jak dawniej. I pomyślał sobie stary szlachcic:

— Cóż się ze mną dzieje, na co mój rozum

http://rcin.org.pl

głupi. Pojadę do Brześcia, gwardyan Ojców Kapucynów to mądry człowiek, służyliśmy niegdyś w jednej chorągwi. On przeczyta mi nad głową, a zły duch opuści mnie.

Ale w Brześciu dowiedział się p. Marcin w klasztorze OO. Kapucynów o ważnych rzeczach. Mówiono mu o sejmie, który na początku tego roku się zebrał, i o dziwnej jego herezyi przebąkiwano.

— Otóż macie! krzyknął pan Marcin, dziwiłem się, co mi po kościach chodziło! Wszak winienem był wiedzieć, że Rzeczpospolita u każdego szlachcica jest *in succo et sanguine!*

I zamarzył sobie szlachcic o młodych latach, i spojrzał na rękę wiszącą na temblaku. Uśmiechnął się i rzekł:

— Wszystkie te wasze historye nie wiele mnie obchodzą. Bo cóż to, że Stolnik litewski porwany przez Konfederatów miał jeden trzewik na nodze a drugi w błocie wraz z szubą zostawił. Ja przy Auguście III prawą rękę zostawił i cóż ztąd?.... Panie! odpuść im.... muszę do Warszawy, a choć nie mam swady jak ksiądz gwardyan, trzy słowa znajdą się jeszcze w głowie starego szlachcica!

W takim razie nie można było siedzieć na małym futorku między lasami i bagnami. Namyśliwszy się dostatecznie postanowił pan Marcin udać się do Warszawy i z blizka temu wszystkiemu się przypatrzyć,

http://rcin.org.pl

a w razie potrzeby rzucić na szale losów Rzeczypospolitej swoje trzy słowa.

Słońce już się miało ku zachodowi, gdy wjeżdżając na dziedziniec swego futorka, ujrzał w ganku czarnooką Dorotkę. Nowy kłopot przybył do jego smutków.

— Gdzież to biedne dziecię zostawię, pomyślał sobie, w domu nie będzie nikogo, a wziąć ją do Warszawy jeszcze gorzej. Ksiądz gwardyan opowiadał mi, co za zepsucie panuje w Warszawie, a dziewczynka nieszpetna...

I tak kłopotał się biedny pan Marcin przez półtrzecia dnia, nie jadł i nie spał, aż wreszcie zawoławszy Dorotkę, tak do niej przemówił:

— Dziecko moje! Ważną mam dla ciebie nowinę. Nazajutrz, w wilją św. Stanisława wybierzemy się w drogę. Pojedziemy do Warszawy. Ważne sprawy mnie tam czekają. Ale mówię ci, Warszawa to nie futor, gdzie kilkoro poczciwych ludzi mieszka. Tam górą zepsucie, zgorszenie, obraza majestatu bożego. Trzeba się modlić, a szatana odpędzać, aby ci coś do ucha nie naszeptał. Przedewszystkiem radzę ci udać się pod opiekę św. Antoniego, patrona poczciwej opinii.

Dorotka skoknęła z radości, ucałowała wujaszka w rękę, a odmawiając litanię do św. Antoniego, zamarzyła o Warszawie, którą tylko znała z opowiadania.

W samą wigilię św. Stanisława, razem ze wschodem słońca siadł pan Marcin na wózek położywszy

http://rcin.org.pl

obok siebie z jednej strony starą szablicę, z drugiej strony pradziadowską maczugę, którą na wszelki wypadek jako niezawodne *antidotum* na podszepty szatana lub też inne feralności zawsze miał mieć pod ręką.

I tak jechał sobie JMPan Marcin Wilga z siostrzenicą swoją do Warszawy, dając jej przez drogę mnóstwo recept, jakich potrzebować miała w zepsutej Warszawie.

---

http://rcin.org.pl

II.

Na mostowej ulicy przed gospodą Rożynka stało kilku szlachty.

— Patrzaj wasze, zawołał szlachcic w ceglastym kontuszu, daję gardło, że to wózek litewski.

— Ta-bo u was, Mości Michale wszystko litewskie, co dziwaczne. Prędzej rzekłbym, że z Pokucia....

— Bądź co bądź, ozwał się stary Toporczyk, czy z Litwy czy z Pokucia to nie do rzeczy, ale że jedzie szlachcic, za to ręczę.

— Za późno się wybrał, *sero venientibus ossa,* ani jednego starostwa nie ma do rozdania.

Wózek zatrzymał się przed gospodą Rożynka, a na nim siedział JMPan Marcin Wilga, wraz z swoją szablicą, maczugą i siostrzenicą, która właśnie domawiała litanii do świętego Antoniego tak głośno, że pan Marcin każde słowo mógł wygodnie kontrolować.

— Otóż i zepsuta Warszawa! pomyślała sobie czarnooka Dorota oglądając się po ulicy, a jak pięknie, jak miło jest w tej zepsutej Warszawie! Gdyby mnie wujaszek nie był przestrzegł, mogłabym uwierzyć,

http://rcin.org.pl

że tu najpoczciwsi ludzie mieszkają. Tak grzecznie nas pozdrawiają!

I w samej rzeczy kilku młodzików przechodziło właśnie przez ulicę. Jeden trącił drugiego, szepnął mu coś do ucha, spojrzeli na wózek, zmierzyli szlachcica, szablicę, maczugę i Dorotkę, roześmiali się i ukłonili. Pan Marcin spojrzał z ukosa, a Dorotka tak serdecznie ich pozdrowiła, jak gdyby byli jej rodzeni bracia.

Inaczej wydawała się Warszawa panu Marcinowi.

— Mój Boże, dumał stary, co się to stało z tej poczciwej Warszawy. Francuzczyzna, fircyki, przebrzydłe landary, małpy w galonach..... wszystko to świadczy, że się dają widzieć „znaki na niebie i ziemi!“

I jeszcze chciał dalej sobie podumać szlachcic litewski, gdy nagle usłyszał tuż obok siebie:

— Wilga! Wilga!

Obejrzawszy się, obaczył kupę szlachty, a przecierając oczy wypatrzył się na wołającego, jakby sobie coś chciał przypomnieć. Nim jednak myśli swoje do porządku mógł przyprowadzić, już go ktoś szarpnął za lewą rękę, z bryczki ściągnął i w oba policzki serdecznie ucałował. Pan Marcin zachwiał się na chwilę, co w takim razie czynić wypada, bo szlachcica na żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, ale czas do namysłu był krótki, a wierząc więcej sercu niżeli starej głowie, uściskał go wzajemnie, zostawiając wyjaśnienie na czas dogodniejszy. Jakoż nie zawiodło go

http://rcin.org.pl

serce. Z piersi poszło coś do głowy i rozświeciło tam jak świeczką.

— Michna! krzyknął po chwili, któżby się spodziewał! Jam myślał, że cię Tarłowscy wtenczas zabili!

— Oj krucho było ze mną, to prawda, odparł szlachcic, ale się człowiek wylizał! Chleb z pajęczyną a reszty pan Bóg dokazał.

— Łaska Przedwiecznego z nami!

— *In sæcula sæculorum.*

Pan Wilga spojrzał na szlachcica w ceglastym kontuszu, który te słowa z wielką emfazą był wymówił. Szlachcic miał pełne policzki, dobrze zaokrąglone i niezgorszej był fantazyi.

— Jak się Waść pieczętujesz? zapytał Wilga szlachcica, na którego twarzy szczególne malowało się zadowolenie.

— Toporczyk, odparł tenże.

— Toporczyk? pochwycił Wilga, uderzając się po czole, pamiętam.... Toporczyk służył ze mną w Chorągwi....

— To mój stryj.... Wincenty....

— Był chudy jak szczypa a rąbał się dyablo! A Waść spasłeś się, jakoby dzisiaj Wisłą samo mleko płynęło! he, dawnoś wasze na koniu harcował? Z kopią, z szablą....

— Pan Piotr lubi żywot spokojny, przerwał Michna gładząc wąsy i mrużąc oczyma.

http://rcin.org.pl

— Chapnął teraz dwie wiosek z starostwa bełzkiego, rzekł Wildze zza plec do ucha.

— A cóż się tu dzieje w dzisiejszej Warszawie, *mater Dei!* krzyknął Wilga, toż senator ubogi a szlachcic się panoszy!

Michna pociągnął Wilgę za rękaw i rzekł:

— Inne czasy! inne czasy! szlachta górą, *liberum veto!.....* Ale Wasze z dalekiej drogi, słońce przypieka a biedna chudoba i młode dziewcze, co tam siedzi na wózku, radeby się skryć gdzie. Jestem tu na gospodzie, pójdźmy a pogadamy sobie przy szklance miodku.

Rzekłszy to, uchylił czapki przed stojącą koło niego szlachtą, na znak pożegnania, a sam przysiadł do wózka, wziął w jedną rękę szablę i maczugę, w drugę Dorotkę i wszystko troje zaniósł do sieni gospody i tamże na ziemi postawił. Dorotka uśmiechnęła się do szlachcica i nie mogąc na prędce znaleźć słów na podziękowanie, okazała mu tymczasem dwa rzędy białych jak kreda ząbków, co szlachcica w taką przyjemną wprawiło alteracyę, że po wąsie musnął i łysinę pogładził.

— Do stu katów! pomyślał sobie, jak wiewióreczka! — I byłby niezawodnie jeszcze raz wąsa podkręcił, a nawet już prawą ręką do łysiny się zbliżał, gdy go pan Wilga zatrzymał i o drzwi jego izdebki zapytał. — Roztasowawszy się w izdebce i opatrzywszy konie w siano i owies, usiedli obaj towarzysze przy flaszy z miodem a Michna tak zaczął:

http://rcin.org.pl

—Zapewnie wiadomo waszeci, co się dziś u nas dzieje.

Wilga machnął ręką i mruknął coś pod nosem.

— Ale najprzód powiedz mi wasze, czy jesteś adherentem króla?

— Jestem adherentem Rzeczypospolitej, odpowiedział Wilga, a gdy król i naród jest jedno, toż i króla jestem adherentem.

— Nie o to mi idzie, panie Marcinie, ale ja tak po prostu sobie myślę: Przyjechałeś wasze tutaj, jak tysiąc innych przyjechało, aby zastawić więcierz i łapać rybki. Przedarto groblę wielkiego stawu, a mnóstwo rybek uchodzi. Ale już wszystkie wyłapane.

— Jakto?

— Oto krótko mówiąc, sejm odebrał królowi prawo rozdawania starostw. Więc jaki taki sięga dzisiaj po starostwo, a najwięcej dostaje się tym, co się czepiają panów sejmowych, którzy chcą mieć obok siebie liczną klientelę i sporo głosów za sobą. Intrygą, mości Marcinie, wszystko się dzisiaj dzieje. Mnóstwo szlachty na kilka lub kilkanaście lat porozbierało krajowe dobra, i radzi z nabytku siedzą cicho tam, gdzie na całe gardło krzyczeć potrzeba, a krzyczą *veto,* gdzieby ani pisnąć wypadało.

— *Mater Dei,* zawołał Wilga, toż myślicie, że ja po to tu przyjechał, aby Rzeczpospolitę obdzierać i paść się na chlebie publicznym?....

— Otóż kubek w kubek i ja tak myślę i cieszę się z opinii waszeci.

http://rcin.org.pl

I ucałowali się obaj towarzysze i uderzyli o szklanki.

Tymczasem na ulicy zrobił się rozruch. Ludzie poczęli się skupiać i coś głośno do siebie gwarzyć. Rożynek wszedł do izdebki z wiadomością, że król Jegomość tędy popod same okna za chwilę przejeżdżać będzie. Już robią szpaler dla niego. Przyczem nie zapomniał wychwalać położenia swojej gospody, która każdego dnia daje gościom sposobność oglądania Jego królewskiej Mości.

I w samej rzeczy położenie gospody było wyborne. Ulica była prosta i czysta, a król wyjeżdżając na Pragę, jechał popod same okna gospody. Goście potrzebowali tylko nos do szyby przyłożyć, już widzieli króla. A niepospolitem widowiskiem była wówczas osoba królewska. Jakkolwiek skutki tegorocznego sejmu nie wszystkim do smaku przypadły, świeża jednak pamięć tragicznego zdarzenia, porwanie króla, i wyrok świeżo na królobójców zapadły, dodały jego osobie wiele uroku, daleko więcej, niżeli miał przed owem zdarzeniem jako *rex fictus et pictus.* Stanisław August umiał z swego położenia korzystać. Jechał w otwartej kolasie, z wyrazem słodkiej jakiejś boleści, przekonany że poświęca się dla narodu, czy to w niewoli u konfederatów, czy w pałacu traktując hojnie dostojnych gości swoich, czy to jadąc w kolasie i uśmiechając się do tłumu szlachty i gawiedzi. Przekonanie to wewnętrzne uspokoiło i zaokrągliło rysy jego twarzy, wypełniło policzki, a nawet coraz więcej przyda-

http://rcin.org.pl

wało mu tuszy, podczas gdy rzeczypospolitej ubywało ziem i zdrowia. Jeśli to prawda, że Napoleon po bitwie pod Austerlitz, jako po dokonanem arcydziele tyć począł, to noc porwania Stanisława Augusta przez konfederatów można zaiste uważać za zenit jego wielkości nietylko w własnem przekonaniu, ale i w opinii narodu, a mianowicie Warszawy. Zamach ten nieszczęsny nachylił wszystkich serca ku niemu, a gdy się okazał na ulicy, zbiegały się zewsząd tłumy, i z okrzykami biegły z końmi na wyścigi.

Ale dzisiaj jakoś posępniej było na ulicy. Wprawdzie zebrały się tłumy, ale więcej z ciekawości widzenia króla. I Wilga stanął w sieni gospody a Michna okazywał mu powozy i kolasy, tłumacząc mu kto i z kim jedzie.

Jakiekolwiekbądź były uczucia mężczyzn, kobiety jednak pozostaną takiemi, jakiemi są zawsze. Okazały dwór i osoba królewska czynią na nich większe wrażenie niżeli jakibądź, bodajby najszlachetniejszy bohater ludzkości, który cicho i bez hałasu pomiędzy tłumy się wałęsa. Kobiety są zawsze rojalistkami; kobiety odznaczały się najszaleńszym entuzyazmem przy restauracyi we Francyi. One lubią wprawdzie królować, ale jeszcze więcej lubią patrzeć się na królów i okazały ich dwór admirować. A że i czarnooka Dorotka była niewyrodną córką grzesznej Ewy, nie dziw więc, że wypadłszy z izdebki przedarła się przez tłumy ciekawych i w pierwszych stanęła szeregach.

http://rcin.org.pl

I niedługo czekała upragnionego widoku. Na ulicy rozległ się tętent koni, dwóch szaserów przemknęło poprzed frontem stojących spektatorów, za nimi wytoczyła się jedna i druga kolasa, wreszcie okazała się żółta, suto ozdobiona kolebka, a siwa czwórka zwolna pomykała naprzód.

— Król! król! zawołano zewsząd, a czapki poczęły się ruszać na głowach.

Stanisław August z słodkim uśmiechem na twarzy, a królewską godnością w postawie witał wszystkich lekkiem skinieniem głowy, szepcąc przytem pobieżnie swoje uwagi towarzyszowi, który obok niego siedział. Jakiej istoty były owe uwagi, o tem nikt z publiki nie wiedział, wnosićby jednak można po jego usposobieniu, że musiały mieć cel estetyczny.

Przejeżdżając koło gospody Rożynka zatrzymał się wzrokiem przy stojących tamże spektatorach. Na czele ciekawych stała młoda Litwinka o czarnych oczach. Piękne, różowe usta otworzyła w zachwyceniu, odsłoniła dwa rzędy najpiękniejszych pereł, a przenikliwe jej oczy z takim ogniem uderzyły na dostojną osobę monarchy, że gdyby naówczas wiedziano o czarownej sile magnetyzmu, siostrzenica JPana Wilgi miałaby sławę pierwszej magnetyzerki. I w samej rzeczy Jegomość król raczył dłużej spocząć okiem na wylęknionej twarzy ładnej Litwinki, a nawet się uśmiechnął i coś krotochfilnego swemu towarzyszowi do ucha powiedział. Wtem szarpnęła czwórka, a żółta kolebka

http://rcin.org.pl

zniknęła z przed okien gospody, okrywając patrzących chmurą kurzu.

Wilga i Michna wrócili do swoich szklanek, wróciła i panna Dorota do swego węzełka, z którego poczęła dobywać świąteczny kaftanik z czarnej materyi z różową lamówką. Ale wszystkim nie szło już w ład przerwane zatrudnienie. Wilga począł się skarzyć na ból w prawem ramieniu, Michna dowodził po swojemu, że Warszawa to drugi Babilon, i przepowiadał z kalendarzową skrupulatnością dzień i godzinę, w której z nieba spadnie ogień i siarka, a panna Dorota myślała sobie przy tem wszystkiem:

— Mój Boże! Cóż ci starzy chcą od tej biednej Warszawy! Ludzie tutaj tak grzecznie się kłaniają, takie ładne mają ubiory! a ładnych mężczyzn co nie miara! Nie wiedzieć nawet, na kogo się patrzeć, i ten ładny i ten ładny.... jak mi Bóg miły, gdyby kilku z nich przyszło i o moją rękę wujaszka prosić chciało, byłabym w wielkim kłopocie, z którym pójść do ołtarza!

Tak marzyła sobie panna Dorota muskając po czarnej barwie kaftaniczka, a obaj starzy popijali miodek i złorzeczyli złym czasom, jakich niby za grzechy swoje doczekali się na tym świecie, nie wiedząc wcale, że prostą drogą od zamku dążył do nich gość wcale niespodziany.

---

http://rcin.org.pl

III.

Telegrafy są wynalazkiem naszych czasów. Sądzić jednak wypada, że i dawniej po dworach praktykowany był jakiś sposób porozumienia się, niemniej zagadkowy, jak dzisiejsza iskra elektryczna. W kilka minut bowiem po przejażdżce króla Jegomości, szedł mostową ulicą dworzanin królewski Korticzelli szukając gospody Rożynka. Dowiedział się już od szambelana Komorowskiego, że król przejeżdżając przez ulicę mostową, ujrzał tamże jakąś młodą Litwinkę, i o jej ładnej twarzyczce kilka pochlebnych słów księciu C*** do ucha powiedział. Sprawny Włoch pomyślał chwilę, roześmiał się i wybiegł na ulicę.

Wilga i Michna kończyli trzecią flaszę i właśnie na zepsute czasy najgłośniej narzekali, gdy się drzwi otworzyły, a do izdebki wszedł dworzanin królewski. Dorota wzięła właśnie na siebie czarny kaftaniczek z czerwoną lamówką, i przeglądała się do kawałka stłuczonego zwierciadła, które na ścianie wisiało. Uśmiechając się wdzięcznie mówiła do siebie w duchu: „Jak mi do twarzy, aż miło!“

http://rcin.org.pl

Usłyszawszy że drzwi skrzypnęły, obróciła się nagle i zapłonęła cała, jakby ją kto na złym uczynku był schwycił. I czemprędzej, przypomniawszy sobie receptę wujaszka, poddała się w opiekę ś. Antoniego, patrona dobrej opinii.

Korticzelli stał chwilę przy progu i ani słowa nie wyrzekł. Widok Doroty prawie go oczarował. Doświadczony Włoch, który wszystkie piękności Warszawy znał na palcach, szepnął w duchu, że w tym rodzaju pięknej dziewicy jeszcze mu się nie zdarzyło obaczyć. I kto wie, jakby długo był stał przy progu, gdyby go pan Wilga nie był zaraz z góry nabrał:

— He! Czego Waszmość chcesz? Może Waszmość zbłądziłeś, to podle, podle proszę — drugie drzwi....

— Wcale nie zbłądziłem, odparł dworzanin z słodkim ukłonem, chciałem tylko poznać JMPana Wilgę, niegdyś towarzysza....

— A, to co innego! to siadaj Waszmość, powiedz mi najprzód, czem się pieczętujesz.... albo i tego nie trzeba, bo dzisiaj szlachectwo u was tandetne! Ale wypijesz Waść szklankę miodku?

— Jestem szlachcic włoskiego pochodzenia....

— Daj Waszmość temu pokój! wszystko śmiecie z Włoch do nas się garnie, ot siadaj przy nas i gadaj co chcesz.

— Jestem dworzaninem najmiłościwiej nam panującego króla....

— I to nie rekomendacya panie Włochu, zawo-

http://rcin.org.pl

łał Wilga miodkiem podochocony, lepiej powiedz mi: Jestem poczciw człowiek i przychodzę z Marcinem Wilgą wypić szklankę miodku i trochę pogwarzyć. Ot siadaj!

Włoch spojrzał po kątach izdebki, ale prócz czarnych oczek Dorotki i grubej na stole leżącej maczugi nic więcej nie ujrzał, coby mu jego zamiary ułatwić mogło. Ale ani oczka Dorotki, ani gruba maczuga nie stosowały się jakoś do jego zamiarów. Zebrawszy się jednak na odwagę, siadł na stołku koło pana Marcina i począł mówić w tym sensie, jakoby król Jegomość, łaskaw zawsze na zasłużoną Rzeczypospolitej szlachtę, dowiadywał się o tych, którzyby najbliższe mieli prawo do jego łaskawego serca. Zmierzył przytem prawe ramię pana Marcina i rzekł:

— Przecież Wasze nie byłeś u konfederatów?

— Nie, odpowiedział Wilga, *mea culpa*, nie mogłem im służyć. Tarłowczyk odjął mi rękę tak sprawnie jak cerulik. Zresztą nie wiem, na co to Waści się przyda wiedzieć z kim lub za kim ja trzymam. Trzymam z Bogiem i Rzecząpospolitą a kto przeciw nim, ten nieprzyjaciel. Starostw nie potrzebuję, mam kawałek chleba. Nie mnie kaptować, panie Włochu i kwita. *In vino veritas.* Chciałeś prawdy, to ją słyszysz.

Rzekłszy to rzucił pan Wilga do koła bystrem okiem, a Włochowi zdawało się, że z jakąś dziwną rozkoszą spoczął na maczudze, co na stole leżała. Nieprzyjemny dreszcz przeszedł mu po ciele, począwszy

http://rcin.org.pl

od grzbietu aż do wielkiego palca prawej nogi. Wstał i pożegnał szlachcica, wynurzając największą dla niego estymę i ukłoniwszy się grzecznie czarnookiej Litwince.

— Tfu Mospanie! krzyknął Michna, gdy się drzwi za Włochem zamknęły, do dyabła się to Włoszysko tutaj przywałęsało.

— To jakaś intryga być musi, zakonkludował po niejakim czasie Wilga.

— Tak się mi przykro zrobiło, gdy wszedł, dodała Dorota, a takie świdrujące ma oczy!....

Tymczasem wybiegł Korticzelli na ulicę, a zastanowiwszy się chwilę, zawrócił boczną uliczką na odległe przedmieście Warszawy.

Tuż ponad samym brzegiem Wisły ciągnie się szereg ładnych domków, z poza których wyglądają wierzchołki drzew ogrodowych. Do jednego z tych domków wszedł Korticzelli, a zostawiwszy wchód do pokoi na boku, zbiegł po kamiennych schodkach do ogrodu, po którym rozlegała się woń kwiatów, jaśniejących barwą majową. Ciemny lipowy szpaler prowadził do milutkiego pawilonu, którego okna wychodziły na Wisłę.

Z lekka otworzył drzwi. Pokój do którego wszedł, wyglądał jak świątynia sztuki. Na ścianach wisiały rozpoczęte i na pół wykonane obrazy, tu kilka śmiałych pociągów pędzla tworzyły coś niewyraźnego, tam patrzała twarz przezroczystej Najady z pośród nałożonego tła, jak cudne na pół przerwane marzenia młodej dzie-

http://rcin.org.pl

wicy. Widać, że duch artysty przeleciał ponad jakiś cudny, rajski ogród, wykradł z niego kilka ócz, kilka ramion wypieszczonych i złożył tutaj na płótnie jako pamiątkę tego, co było najpiękniejsze.

Przed sztelażą z paletą w ręku siedział młody mężczyzna. Obok niego stał drugi w stroju francuzkim i patrzał w rozpoczęty portret Wojewodziny S***, którą artysta ubierał właśnie w jakieś fantastyczne szaty Rusałki.

Czy znaliście Bacciarellego? Zapewne widzieliście go, gdy był dziekanem szkoły rysunkowej. Wtedy był on stary, zgarbiony, nosił siwą perukę, długi granatowy surdut o jasnych guzikach, białe pończochy i złote knafliki u trzewików. Gderał wiele, mruczał pod nosem i nie rad o dziełach swoich rozmawiał. Ale w owym czasie, gdy do niego wszedł Korticzelli, był on w sile wieku, z błyszczącem okiem, twarz miał pełną ruchu i ognia. Zapalał się, gdy mówił, a gdy siedział z paletą w ręku przed płótnem, mógłbyś i strzelać, to cię nie słyszał.

Stojący obok niego mężczyzna był młodzieńcem prawie i zaledwie mógł liczyć lat dwadzieścia. Bladej, smagławej twarzy, zarywał coś na temperament gorący, i tylko wykwintną francuzką ogładą okrywał szalone namiętności, które w jego duszy wrzały.

Pawilon ten nad brzegiem Wisły była to jedna z ustronnych pracowni Bacciarelego, które tyle mieściły w sobie tajemnic dworskich. Wiadoma bowiem

http://rcin.org.pl

była skłonność Stanisława Augusta do uwielbiania wdzięków kobiecych. Artysta umiał tej skłonności zadość uczynić. Wszystkie najpiękniejsze twarze kobiet warszawskich przechodziły tutaj na płótno, zkąd później w odmiennych, fantastycznych szatach szły jako Najady i Rusałki na pułapy sal pałacowych. Sale łazienek zostaną pod tym względem historyczną pamiątką owych czasów, a niejeden późniejszy powieściopisarz, wprowadzając w powieść żyjące za owych czasów kobiety, może je snadno odszukać na pułapach w fantastycznem przebraniu nimf i rusałek. Najznakomitsze damy dostarczały modelów, a rozmiłowany w pięknych sztukach Stanisław August, patrząc na ściany pałacu, słodził sobie przykre chwile nie jednem wspomnieniem upłynionego szczęścia. Złośliwi ludzie, na których i wtedy nie zbywało, widzieli nawet w tem przenoszeniu ideałów z serca na ścianę pewne znaczenie, a „przejść na mur“ znaczyło to samo, co popaść w niełaskę. Ale nie wszystko prawda, co ludzie mówią, a dowodem tego będzie właśnie obraz pięknej Litwinki, która z pierwszej ręki na ścianę przejść miała.

— A cóż cię tu sprowadza, czarny duchu Dantego? zapytał dwudziestoletni młodzieniec z poufałością.

— Będzie nas trzech, odparł Korticzelli, *tres faciunt collegium.* A właśnie idzie mi o naradę.

— Ciekaw jestem, jakiej to rady może potrzebować Korticzelli?

http://rcin.org.pl

— Nie mamy sobie nic do zarzucenia. Artysta, poeta i.... i....

— I.... i.... pochwycił Węgierski, i ten, co stojąc po za kulisami dworu może wraz z nami powiedzieć kiedyś: *finita comedia vitæ.*

— Jakto? zapytał malarz.

— Ach rzecz prosta, odparł młody poeta bogaty już, jak się zdaje, w doświadczenia, rzecz prosta: malarz, poeta i dworzanin królewski przypatrują się z blizka temu, co dla gminu tyle ma uroku! Malarz wie, że te piękne, cudze kształty można do złudzenia oddać na płótnie blejwasem i różem — poeta zaglądając do serc, prawi o skarbach, których tam wcale nie widzi, a ty.... ty Korticzelli patrząc na to, gdy królowi brodę golą, nie pomyślisz sobie kiedy: *cette comédie quand finira-t-elle?....*

Złośliwy uśmiech przebiegł po twarzy poety. Ale wnet rozweseliło się jego oko, rozśmiał się głośno, a uderzając Włocha po ramieniu, rzekł do niego:

— No mówże, z czem przychodzisz?

Korticzelli wymalował im żywemi farbami wdzięki prześlicznej Litwinki. Mówił wiele o czarnych oczach, jakichby każda Rzymianka pozazdrościć mogła, o giętkiej, kształtnej kibici, której ruchy najwyraźniej rysowały się przez miękką, fantastyczną odzież, i prześlicznych ustach, stulonych jak dwa różowe obłoczki, ukrywające przed rankiem jasność wschodzącego słońca. Przysięgał *per Dio i per Baccho*, że jeśli kie-

http://rcin.org.pl

dykolwiek ognista wyobraźnia artysty mogła schwycić czarujące rysy leśnej Rusałki, to Rusałka z borów litewskich, mieszkająca w gospodzie Rożynka, prześcignie najśmielsze marzenia. Mówił, że król Jegomość sam czuł się ugodzony strzałą Kupidyna i zapewne gniewał się w duchu, że nie jest pasterzem w borach litewskich, chociażby przyszło mu zginąć śmiercią Akteona. W końcu wspomniał o rozkosznej surpryzie króla, jakąby miał z powodu widoku pięknej Litwinki, oddanej z wszystkiemi swemi wdziękami na płótnie.

Gdy się entuzyazm Włocha wyczerpał, odłożył Bacciarelli pędzle i paletę, a namyśliwszy się chwilę, rzekł:

— Gdzieżby ją można widzieć?

— Nie, nie, odpowiedział Korticzelli, to nic, widzieć ją raz lub dwa i malować z pamięci. To nie jest twarz z marmuru, jak twoja Wojewodzina, ale tam gra życie, bije krew i w jednej chwili przemykają tysiące świateł, tysiące odcieni, a wszystko to trzeba schwycić, inaczej namalujesz maskę. W jej oku masz siedm barw tęczowych, a na ustach widać drobny pyłek liści różowych.

Zapał Korticzellego rozciekawił obu. Nigdy jeszcze nie był w takim zachwyceniu. Zajęli się wszyscy tem szczególnem zdarzeniem i różne czynili plany, aby piękną Litwinkę do pracowni Bacciarelego sprowadzić. Lecz wszystkie ich plany rozbijały się o rubaszność

http://rcin.org.pl

litewskiego szlachcica, obok którego widział Włoch leżącą maczugę, a o której w sprawozdaniu swojem wcale nie zapomniał. Wreszcie ozwał się Węgierski:

— Szczególna myśl przychodzi mi do głowy. Szlachcic przyjechał gdzieś od białego morza i musi to być antyk niepospolity. Nie zna Warszawy, nie zna króla, a gdy zje swój bigos, odjedzie sobie, zkąd przybył. Nie zawadzi odegrać z szlachcicem jaką komedyę i napędzić go potem w bory litewskie.

Obaj Włosi spojrzeli ciekawie na mówiącego.

— Gdy się król do tego wmiesza, szlachcic na wszystko przystanie, zauważył po chwili Węgierski.

— Ba! to być nie może! zawołał dworzanin.

— Znam pewnego szlachcica, poczciwy chłopiec, mówił dalej Węgierski, wisi przy dworze Wojewody Inflanckiego. Kubek w kubek do Stanisława Augusta podobny. Ubrać go w perukę, spoić, a szlachcic litewski pokłoni mu się nizko, i sam swoją Rusałkę na krześle posadzi. A co?

— Ruścinowski? zawołał Korticzelli.

— Ten sam.

Niejaki czas milczeli wszyscy. Każdy rozbierał w głowie azardowność takiego kroku. Ale Węgierski tak pocieszne ztąd wyprowadzał sytuacye, tak umiał dworzanina i malarza przekonać, że o tej komedyi nikt się nie dowie, że wreszcie przyjęto jego projekt i postanowiono wykonać go dnia jutrzejszego, podczas

http://rcin.org.pl

gdy Stanisław August u księcia C***, „głowy familii“ obiadować będzie.

Jak się to stało, trudno wiedzieć, ale to pewna, że projekt udał się wybornie. Cóż się bowiem Korticzellemu kiedykolwiek nie udało? Dosyć, że dnia jutrzejszego, w tym samym pawilonie siedziała Dorota na aksamitnym fotelu w czarnym kaftaniku z fijołkiem w włosach, cała czerwona jakby burak, a pan Wilga w skromnej postawie stał przy progu, opowiadając królowi różne swoje przygody. Mniemany król był w dobrym humorze, miał policzki czerwone i jakąś bekieszę jedwabną w duże, liliowe pasy. Często zerkał na siedzącą jakby na węglach Dorotę, a przechadzając się po pokoju zatrzymywał się czasem przy niej, i w łaskawości swojej dwoma palcami w policzek ją szczypał. Pan Wilga jakoś nie zawsze dostrzegł tej szczególnej manipulacyi, bo właśnie coś o saskich rajtarach opowiadał, widział jednak, że po każdej takiej przechadzce Jegomości króla, Dorotka raki piekła. Przypisując to bojaźliwości, szepnął jej półgębkiem, gdy się Stanisław August obrócił:

— Śmiało Dorotko, nic się nie bój — trzymaj się prosto! Nie mrugaj oczyma!

http://rcin.org.pl

IV.

Przez trzy dni chodził pan Wilga z Dorotą do pawilonu nad brzegiem Wisły, a każdą razą był król obecny, a zawsze łaskaw dla szlachcica, który niby potulnie stał przy progu a w duchu, mospanie, wąsy sobie pokręcał. Ale czwartego dnia padło coś szlachcicowi w oko. Król był jakoś w niezwykłym humorze, śmiał się na całe gardło, mówił ni w pięć ni w dziewięć, a gdy wstał z krzesła, aby Dorotkę po twarzy pogładzić, takie niepewne stawiał kroki, jak gdyby podłoga pod nim się chwiała.

— Podpił sobie miodku na rozweselenie serca, myślał w duchu pan Wilga; biedny człowieczysko, nie najlepiej mu na tronie! Ot i on taki człowiek jak drugi, i jemu miło, gdy po starym lipcu świat w koło niego zatańcuje.

I w samej rzeczy zdawał się cały świat w koło mniemanego króla tańcować, bo taka radość patrzyła mu z oczu, jak gdyby nie na tronie, ale na stu koniach siedział. W końcu poczęła się jakoś i miarka przebierać, co widząc Bacciarelli odłożył pędzle i paletę, i króla za przerwanie pracy uniżenie przeprosił.

http://rcin.org.pl

— Dziwny to człowiek, ten Stolnik litewski, dumał w duchu pan Wilga prowadząc Dorotkę do gospody Rożynka, przecież było więcej należało dbać o *decorum* persony królewskiej. A on jak widzę....

Tu pochwycił go ktoś za połę. Obejrzał się i poznał Michnę.

— Ot dobrze że Wasze widzę. Pójdźmy do Rożynka, pomówimy coś z sobą.

Przyszedłszy do gospody kazał Dorotce odejść do izdebki, a sam wziąwszy Michnę pod ramię, wprowadził do szynkowni, zasadził za stołem i tak się do niego odezwał:

— Widzisz Waszmość, już trzy dni jestem jakby nie swój.

— Zapewnie wędzonka.... kieliszek piołónówki nie zawadzi.

— Gdzie tam! Wcale co innego!

— Może kto Waszeć kaptuje.

— I to nie, widać że o nas już dzisiaj nikt nie stoi!

— A cóż takiego?

— Ot, tylko się nie śmiejcie ze mnie, a wszystko opowiem. Przed trzema dniami przyszło do nas to przeklęte Włoszysko, a przyszło nie bez kozyry. Jak zaczął mi prawić coś o sztukach łamanych, których wielkim miłośnikiem ma być król Jegomość, jak sztuki potrzebne są dzisiaj, mospanie, dla narodu, akby to dzisiaj wszystko sztukować chciano; — jak

http://rcin.org.pl

jął mi przedkładać, że Dorota ma takie same oczy, jakich właśnie potrzeba malarzowi do jakiegoś świętego obrazu, że król Jegomość sam przy tej operacyi *in propria persona* jest obecny i wielce za to wdzięczen mi będzie: coż było robić Mościpanie? A pomyślałem sobie: król tam będzie, zgada się zapewne jakie słówko, a *intra parenthesim* wtrąci się i jakaś recepta dla Rzeczypospolitej, której mimo uszu przecież by nie puścił. Ale cóż ztąd? Oto, obchodząc rzeczy z daleka, mówiłem mu wiele o walecznej obronie Jasnej góry, jak mi to mój rodzic zawsze opowiadał, a mówiłem z takim ferworem, że aż się mi samemu gorąco robiło, i cóż waść myślisz, że wziął to do serca? Gdzie tam! Groch na ściany! Do dziewki się uśmiechał i patrzył w nią jak w tęczę!

Michna pokiwał głową, potarł łysinę i splunął.

— A tam za katy! ozwał się po chwili, cóż waści do głowy przyszło, prowadzić tam dziewczę?

— No, pod mojem okiem, z oka nie spuściłem —

— Ta dobrze, dobrze, ale przecież....

— Jakto? Sam król....

— A gdyby i sam Lucyper z piekła, krzyknął Michna i uderzył o stół, aż rzeźnik z Iłży na drugim końcu się zbudził, gdyby sam Lucyper przyszedł do mnie po moje dziecko, tobym go skropił, żeby ruski miesiąc popamiętał —

— No, przecież w tem nie ma herezyi panie Michale —

http://rcin.org.pl

— Ale zawsze rzecz brzydka mospanie, kazać dziecku siedzieć, aby bohomaz z niego oczy zdejmował. A wiecie do czego to wszystko zmierza? Oto Dorotę przylepią gdzieś nad piecem w pokojach jego królewskiej Mości, a ludzie będą o niej mówić rzeczy niesłychane.

— Ho, ho, na to nie pozwolę, krzyknął Wilga i tupnął nogą, aż szklanki zabrzęczały.

— Nie wiecie, co za zepsucie tu w Warszawie!

Wilga spuścił głowę i zadumał się. Porachowawszy się z sumieniem, przekonał się, że źle sobie postąpił, a gdy do tego wszystkie sprawy Rzeczypospolitej, które jego uszu doszły, należycie rozważył, uznał w duchu, że nadarmo do Warszawy przybył. Zatęsknił za małym futorkiem, za ciszą puszcz litewskich i złorzeczył Ojcu Gwardyanowi z Brześcia, że mu do stolicy jechać poradził.

Tymczasem zaszło boże słoneczko za kamienicę kowala Jezierskiego, a Wilga przypomniał sobie, że Dorotka sama w izdebce.

— Czy będziesz co jadła? zapytał siedzącą przy oknie.

— Nie, kochany wujaszku, nie jestem głodna, odpowiedziała Dorota dziwnym głosem.

— Cóż ci to jest kochanie, żeś tak osowiała.

— Nic mi nie jest, jakoś mi smutno.

— Otóż masz! pomyślał sobie pan Wilga, nie

http://rcin.org.pl

darmo tak w nią oczy wlepiał. Musiał ją urzeknąć. O dzisiaj praktykują się różne sztuczki!

I przeszedł się kilka razy po izdebce, spoglądając zawsze z pod oka na Dorotę, która przez okno na ulicę patrzała.

— No, kogoż tam wyglądasz? Król pewnie do ciebie nie przyjdzie!

Dorota zakryła sobie oczy rękoma i poczęła płakać. Zląkł się wujaszek tej sceny i naklął sobie w duchu za nieszczęsny koncept, że do Warszawy przyjechał. I począł sobie wyrzucać:

— Tfu, mospanie! Czterdzieście lat miałem rozum, a na starość zbłaźniłem. Po co mi było do tej zepsutej Warszawy przyjeżdżać! Cóż biedny szlachcic bez ręki dzisiaj pomoże? Zapewnie, gangrena to prawda, ale przecież nie w całem ciele choroba. A im dalej od raka, tem zdrowsze członki. Na futorku trzeba dziś siedzieć, a nie w sejmie. Bo tam zdrowie, a tu gangrena. Tam trzeba to zdrowie konserwować, mospanie, a z tamtąd wejdzie i do głowy.

Tak dumał sobie stary szlachcic, a dumał bardzo rozumnie. Spojrzawszy na płaczącą Dorotę zbudził się jakby ze snu, przetarł oczy, a patrząc ostro na nią, tak się ozwał.

— Dorotko, kukułeczko moja, ciebie ktoś oczarował.

— Odmawiam trzy razy na dzień litanią do św. Antoniego.

http://rcin.org.pl

— Widać, że mimo tego...

— A modlę się tak szczerze, prawie zawsze z płaczem!

— To wszystko ten król...

— Jegomość król nic nie winien...

— Oho, mrugał do ciebie — widziałem....

Dorotka spiekła raka i jeszcze rzewniej płakać zaczęła. Po chwili rzekła:

— Wujaszku, ja pójdę do klasztoru.

— Masz babo reduty, krzyknął pan Wilga, nie mówiłem, że ją ci Włoszyska oczarowali... Odmów Antyfonę i litanię do św. Antoniego, połóż się na prawym boku spać, uczyniwszy wprzód na poduszce krzyż święty, a zły duch-kusiciel odstąpi od ciebie. Jutro pójdziemy do fary.

Dorota przeżegnała się kilka razy, położyła się na prawym boku, zamróżyła oczy, ale wszystko to jakoś nie skutkowało. Przed jej oczyma stał król Jegomość i mrugał do niej. Przeżegnała się jeszcze raz, nic nie pomogło. Wreszcie zaciągła kilimek na głowę ale i tam widziała pełne, rumiane policzki mniemanego króla.

I panu Wildze nie lepiej się powodziło. Wlazł pod pierzynkę, nakrył się z głową, ale sen uciekał od niego. Widział Włocha, jak zęby wyszczerzał i śmiał się z litewskiego szlachcica. Nie było rady z przeklętym Włoszyskiem, zakwaterował się do niego pod pierzynę i ani go wypędzić. Spocił się stary szlach-

http://rcin.org.pl

cic, przewracał się z jednego boku na drugi, a z nim razem przewracał się i Włoszysko i ciągle mu w oczy zaglądał. Wielką miał ochotę, dać mu odlewany policzek, ale gdy sobie przypomniał, że to mara tylko, zreflektował się i rzekł do siebie: Sen mara, a Bóg wiara. —

Jeszcze nie był domówił ostatniego słowa, gdy tuż pod drzwiami zasłyszał jakiś szelest. Odkrył jedno ucho, otworzył gębę, i zdawało mu się, że ktoś po sieni chodzi. W krótce słyszał coś niby muzykę, niby szepty jakie. Odkrył drugie ucho, i podniósł się na łóżku, aby lepiej słyszeć.

I w samej rzeczy zasłyszał teraz wyraźnie tony bandurki. Przy bandurce począł ktoś śpiewać. Pan Wilga słuchał:

....Usłysz niebianko lutni mojej dźwięki,
U drzwi twych stoję — w noc ciemną;
Serce me drażnią ach! rozkoszne męki,
O wyznaj, żeś mi wzajemną! —....

Pan Wilga uczuł, że mu włosy na głowie stanęły. Zatrzymał oddech i słuchał, czy Dorotka się nie zbudzi. Ale Dorotka, jak widać, zasnęła. Nie wiedział biedny, co począć. Tymczasem śpiewał tamten dalej:

A że cię kocham, masz dowód niezbity,
Patrz, twojej wzywam litości —
Sen mi odebrał chłopiec Afrodyty,
A rozpacz w sercu mem gości...

Już dłużej nie mógł wytrzymać pan Wilga. Wy-

http://rcin.org.pl

skoczył z łóżka równemi nogami, wziął żupan i maczugę i cicho drzwi otworzył.

— A tuś mi, przeklęty seduktorze? zawołał przytłumionym głosem, pochwyciwszy trubadura za kołnierz.

Biedny kochanek nie wiedział, co się z nim stało, tak szybko odbyła się ta niespodziana operacya.

— Kto jesteś, szlachcic czy plebejusz?

— Kto jestem?... Spojrzyj na mnie! odparł trubadur przyszedłszy nieco do siebie. Tylko proszę cię, nie rób hałasu.

Pan Wilga poprowadził go do latarki, która na środku sieni słabo się świeciła, a spojrzawszy mu w twarz krzyknął przestraszony:

— *Mater Dei!* król Jegomość!

I w samej rzeczy nie był to kto inny, jak ten sam król, który Dorotkę po twarzy szczypał. Miał na sobie tę samą kapotkę jedwabną w liljowe pasy, tylko peruka przy niezręcznem obejściu się z nią pana Wilgi, trochę się skrzywiła.

— *Mater Dei*, krzyczał szlachcic, toż takiż przykład król Jegomość...

— Mówię waszmości, tylko nie krzycz.

Wilga namyślił się chwilę.

— Nie, to na sucho nie ujdzie! zawołał, Wasza królewska Mość musisz się ze mną rozprawić. Szlachecki klejnot, mospanie, to więcej niż berło. *Omissis omittendis* równa krew w nas płynie. Sedukcya mło-

http://rcin.org.pl

dej dziewczyny.... a z resztą i tak nazbierała się już zkądinąd miarka.... Stawaj Waszmość — drugi raz tak mi się nie uda —

— Co waść pleciesz....

— Co plotę, to plotę, dosyć na tem — bić się musimy... oho, miałem już dawno na wątróbce.... no, prędzej, bo narobię hałasu... a *decorum* mospanie?...

— Wszak niemasz Waść prawej ręki!

— Prawda, prawda, zawołał smutno Wilga, przeklęty Tarłowczyk! jabym go teraz za wszystkich...

Tu naklął pan Wilga Tarłowczykowi, pomyślał chwilę, lecz zwracając się nagle do trubadura rzekł:

— Otóż i ręka będzie!

Postąpił kilka kroków naprzód i zapukał do drzwi izdebki.

— Michale! prędko, weź Waść szablę.

— A to na co? zapytał przebudzony szlachcic.

— Bić się będziesz.

— Z kim? Za co?

— Nie pytaj! z szlachcicem, za obrazę honoru *cum quibusdam aliis.*

Za chwilę pojawił się Michna z demeszką pod pachą.

— Wasza królewska Mość staniesz plecyma do latarki — a nikt Waszmości nie pozna, szepnął do króla Wilga.

Nieszczęśliwy kochanek rad nie rad musiał sta-

http://rcin.org.pl

nąć. Wilga widząc że u boku ma szpadę, pobiegł do izdebki, a podając mu swoją szablę, rzekł:

— Ten scyzoryk do piór tylko. Tu jest coś lepszego. Turecka bestyjka! tylko kazałem napisać: Jezus, Marya, Józef! A no, wal Michale w imie boże i rzeczypospolitej — najprzód za sedukcyą a potem za *pacta conventa*....

Michna tak był pewny dobrej sprawy ze strony pana Wilgi, że nie wdając się w wyjaśnienie rzeczy, chwycił za rękojeść szabli i kilka razy w koło nią zatoczył. Toż samo uczynił i jego adwersarz. Snać mu się szabla Litwina musiała podobać, bo ją z upodobaniem na obie strony obejrzał.

— Patrzaj, szepnął Wilga do ucha przyjacielowi, nie fryc w tem rzemiośle, poznał się na szabelce. Aż mu się oczy zaszkliły.... nie myślałem, żeby był tak skory do szabli jak do dziewczyny....

I nie dokończył jeszcze a mniemany król już natarł na Michnę. Michna odcinał się krzepko mimo lat siedmdziesięciu, skakał w lewo i w prawo, kucznął kilka razy i podskoczył, jakto dawniej za jego czasów praktykowano. Ale adwersarz rozumiał sztukę doskonale. Michna począł się cofać.

— Michna! odlew! krzyczał Wilga—pal młynka! z dołu! Referendarza!

I jakoż w samej rzeczy cięcie referendarskie takie było mistrzowskie, że chcąc się przed niem za-

http://rcin.org.pl

słonić, musiał adwersarz szablę na dół spuścić, przez co głowa jego w wielkiem była niebezpieczeństwie.

W tej chwili zrobił się hałas. Z kagańcem w ręku, w lekkiej, powiewnej szacie wypadła Dorota z izdebki, a wymówiwszy: Jezus, Marya, Józef! stanęła między walczącymi. Światło kagańca padło na twarz mniemanego króla — Michna upuścił szablę.

— Ruścinowski! zawołał.

Ruścinowski rzucił perukę, która mu zawadzała, a otarłszy pot z czoła, zawołał:

— Ażem się wytrzeźwił! Nie wiedziałem panie Michna, że się Waszeć tak tęgo bijesz.

— Ba, któż się spodziewał, że to Waść...

Wilga stał jakby piorun trzasł w niego. Chciał coś powiedzieć, ale język stwardniał mu jak kołek. Zabełkotał, splunął i nic więcej.

— Toście z szlachcicem w straszaka grali?• krzyknął wreszcie, wystawiliście dziewczynę na publikę?... ha! Strzelać się musisz, strzelać — rozumiesz strzelać...

— Wujaszku kochany... jęczała Dorota, jabym umarła...

Ruścinowski spojrzał na nią, a szabla wypadła mu z ręki. Dorota była cudnie piękną. Jej włosy rozpuszczone wijące się po śnieżnych ramionach, jej szata wiotka, powiewna, oddająca wybornie przecudne jej kształty, jej głos srebrny, drżący, w którym były łzy i rozpacz, wszystko to takie na nim zrobiło wrażenie, że i trzech zliczyć nie umiał. Począł coś prze-

http://rcin.org.pl

bąkiwać, że był trochę przy fantazyi, przepraszać, ale stary Wilga o niczem słyszeć nie chciał, tylko sapiąc z złości, wziął Dorotę za rękę i do izdebki wprowadził. Resztę odłożył do jutra.

Gdy już był trochę przyszedł do siebie, zapytał Michnę o tegoż Ruścinowskiego.

— Nie ma co mówić, walny chłopiec, rzekł do Michny, na mojej Turczynce poznał się od razu. Aż mu się oczy zaiskrzyły... tęgo nią wywijał... ot głupstwo... pustota młodzieńcza... ale mnie starego tak w pole wywieźć... nie daruję, nie daruję...

— Wujaszku kochany... płakała Dorota, a serce jej czegoś się radowało —

Była to może pierwsza kobieta, która się z tego cieszyła, że jej kochanek nie jest — królem.

Jakoż i słusznie się cieszyła. Za cztery bowiem tygodnie klęczała na stopniach ołtarza i płakała, jak stary obyczaj kazał, serdecznie za swoim wiankiem.

Wilga przebaczył Ruścinowskiemu i oboje zabrał na swój futorek.

— Warszawa, zwykł mawiać, to już dzisiaj nie dla szlachcica. Jego posterunek, mospanie, na wsi, przy pługu. Tam jeszcze zdrowie, tam nadzieja, tam rola przyszłych plonów. Tylko nie szumno, ale jak Bóg przykazał, z bliźnim po chrześciańsku. A każdy nasz bliźni, i wielki i maluczki. A na wszystko resztę trzeba powiedzieć: Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi! —

http://rcin.org.pl

I dotrzymał słowa poczciwy szlachcic. Stał się znowu rozmownym, odwiedzał szlachtę, prawił jej o dawnych czasach i zdarzeniach, ale o pojedynku z królem nigdy nie wspomniał. Michna tylko razu jednego wygadał się, gdy go pan Ruścinowski w kumy zaprosił i po staremu ugościł.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KONFEDERAT.

(Z kroniki małego miasteczka.)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jadąc ze Lwowa ku zachodowi, za dzień drugi stajemy na popas w małem, ubogiem miasteczku. Biedne, pochylone domki i pokrzywione dachy okazują, że mieścina strasznie się postarzała i podupadła. Wprawdzie tu i owdzie bieleje domek z cegły, płaskim nakryty dachem, ale to nie jest domek dawnego polskiego mieszczanina, to dom propinatora lub liweranta szutru, albo siedziba starego, pensyonowanego wojskowego. Pierwotni tego miasta mieszkańcy przenieśli się powoli na cmentarz za mały kościółek, reszta zbiedniała i wynędzniała.

Kilkaset kroków za cmentarzem widzisz kupę rozsypanych gruzów i przegniłych belków. Dzikie zielsko porosło te gruzy, a zapadły loch okazuje, że dawny mieszkaniec tego domku prócz głównych potrzeb życia myślał także i o wygodzie. Miejsce to podziśdzień nazywa się Konfederatówka, a kronika małego miasteczka opowiada o niem dziwne rzeczy.

Przed stu prawie laty mieszkał tu szanowany powszechnie mieszczanin, Szymon Radysz. Dawniej miał dom w samem mieście, ale licho jakieś napadło go,

http://rcin.org.pl

sprzedał dom i za cmentarzem, daleko od miasta, wystawił sobie chałupę, i płotem dokoła ogrodził. Różnie sobie w mieście tłumaczono tę fantazyę Radysza. Jedni mówili, że Radysz, który był bednarzem z rzemiosła, wycinając razu jednego łozy na obręcze za cmentarzem, trafił na skarb zakopany i aby tem dogodniej dalsze pod ziemią robić poszukiwania, kupił grunt i na nim dokoła się ogrodził. Inni znowu podejrzywali bednarza o mniej szlachetne zamiary. Za cmentarzem ciągnął się szeroki parów zarosły odwiecznie krzakami leszczyny. Leszczyna należała do dziedzica wsi pobliskiej. Otóż aby tem dogodniej zaopatrywać się bezpłatnie w dobry bednarski materyał, wybrał sobie Radysz to ustronie na mieszkanie, z którego miał do parowu czynić nocne wycieczki.

Czy tak czy owak ludzie mówili, zawsze jednak było coś w tem prawdy, bo chudy i blady niegdyś bednarz zaczął czerwienieć na twarzy i w tuszę przybierać, a nawet sprawił sobie siwe futro z krymskich baranków, jakiego nawet i cechmistrz żaden w mieście nie miał.

Podejrzywania sławetnej rady miejskiej musiały wreszcie dojść do uszu bednarza i mocno go zmartwić, bo od niejakiego czasu zerwał wszelkie stosunki z miastem a nawet cechem, i tylko na ręce młodszego brata cechowego składał dwa dukaty w złocie holenderskiem na ofiarę św. Szymona Judy, patrona cechu. I stało się, że co pierwej tylko półsłówkiem do uszu

http://rcin.org.pl

sobie szeptano, powtarzano teraz głośno na radzie miejskiej, a mianowicie na każdej stypie, kiedyto człowiek mimowoli o sprawę z sumieniem trąci.

Mimoto miał Radysz powodzenie w całej okolicy. Jego obręcze były łykowate a giętkie jak rozpalone żelazo, jego beczki i cebry słynęły na jarmarkach w okręgu pięciu mil. Ale w miarę tego, jak się towar jego między ludzi coraz więcej rozchodził, tem mniej miał bednarz znajomych i przyjaciół, a w końcu ujrzał się tak osamotnionym jak lipa przy drodze. Nikt do niego nie przychodził, w drodze nikt go nie pozdrawiał, ani nawet »pochwalony« nie powiedział. Bednarz zaczął znowu blednąć na twarzy, brzuch mu spadł, a siwe futro jakoś poszarzało. I mówili znowu ludzie między sobą na stypie, że złe sumienie wysysa tłuszcz z człowieka i czyni go chudym jak deska.

Walenty Serdak, szewc z profesyi, który najbliżej bednarza mieszkał, opowiadał co Piątek zgromadzonym w szyneczku mieszczanom, że u jego sąsiada jakieś dziwne dzieją się rzeczy. Razu jednego odmawiając wieczorem »A n i o ł p a ń s k i« jakoś mimowoli zaszedł aż do płotu, który ogradzał szerokie podwórze bednarza. I mimowoli rzucił okiem przez dziurę w płocie i obaczył ogromne stosy wystruganych drążków, które bednarzowi do niczego nie są potrzebne. A gdy w nocy przez okno wyglądnął, aby obaczyć, czy już »węgierka« świta, ujrzał przed domem u bednarza kilka latarń, które tu i owdzie się kręciły, a gdy ucho nadstawił,

http://rcin.org.pl

słyszał wyraźnie, że kilka wozów z podwórza wyjeżdżało, a przy tem coś niby szabla brzęczało.

— Że tam coś niechrześciańskiego się święci dałbym sobie za to dwa zęby wybić, zawołał Mateusz Piróg, nieprzyjaciel i współzawodnik Radysza. Bo i cóżto, święty Antoni, alboto moje obręcze gorsze czy co? Każdą z nich jak strunę opaszę w koło palca, a jak opaszę beczkę, to i sam lucyper jej nie rozbije! Święty Antoni...

— Mówicie kumie jak z kantyczek, odparł Serdak, ale gdybyście widzieli i słyszeli co ja widzę i słyszę!

Piróg pokręcił ucho z radości, kazał dać nową kolej i przysunął się do szewca, aby go z całą uwagą wysłuchać. Oblizał się od ucha do ucha na samą myśl, że wykrywszy jakąś niesłychaną zbrodnię przed radą miejską, będzie mógł pozbyć się swego współzawodnika w kunszcie bednarskim.

— Bo to widzicie kumie, prawił dalej do szewca, nasze miasto to jakby zgraja łotrów i rozbójników. Węgrzynek, co to w wilią Matki Boskiej zielnej złamał mi dwa żebra, to szubienik. Mówią, że żyda jakiegoś zabił i pieniądze po nim chapnął. A ten wielmożny Drawicz, co to taki ogromny brzuch niezasłużenie przed sobą nosi, (na sam święty Jędrzej sprawę z nim przegrałem) to urwipołeć jakich mało. Mówią... ale co mi do tego! A Damian Szeląg, który dwa cale z mego gruntu mi ukradł, a miasto mimo to zasądziło mnie

http://rcin.org.pl

na koszta procesu, ten Szeląg... to włosy na głowie stają kumie — włosy na głowie stają! Jakem Piróg!

Szewc pokiwał głową i uśmiechnął się jakby chciał mówić: Wszystko to niczem jeszcze, wiem ja coś więcej o Radyszu! Piróg zrozumiał uśmiech Serdaka, oblizał się jeszcze raz, a chcąc szewcowi język rozwiązać, prawił dalej:

— Święty Antoni! alboż familia Mruków, która mi posag pierwszej żony zabrała, to sami złodzieje. Ich wielki przyjaciel i opiekun, sławetny pan Łaskota, który cztery razy był wójtem, a w sam dzień św. Michała z izby sądowej za drzwi mnie wypchnął, to niech o nim nic nie mówię, bo nikt wierzyć nie będzie. Niktby nie pomyślał, że tak przyzwoity i tłusty obywatel miasta ma pod kapotą dyablą duszę... ale poźniej o tem..

I tak dalej prawił Piróg, a szewc pił jedną szklanicę po drugiej, mrugał siwemi oczyma do swego przyjaciela, a gdy już czupryna trochę mu się rozgrzała, potarł ręką po czole i rzekł:

— To wszystko nic panie Mateuszu, ale Radysz... oho ho Radysz....

— Domyślam się, wtrącił z radością Piróg — ten parów za cmentarzem —

— Oho ho... parów — dodał szewc i sięgnął po szklankę.

http://rcin.org.pl

— Mówią, że niegdyś w tym parowie zabito kogoś —

— Oho ho, jeszcze gorzej —

— Święty Antoni!... a Radysz wygląda tak... tak....

Szewc wytrzeszczył na bednarza siwe oczy i zamilkł. Piróg kręcił się na stołku z niecierpliwości, a szewc jak patrzał tak patrzał. Po chwili daremnego oczekiwania trącił Piróg szewca łokciem i szepnął mu do ucha:

— Możebyśmy przeszli do alkierza — tu ludzie słuchają.

Szewc kiwnął głową a Piróg wziąwszy obie szklanice do ręki, poprowadził przyjaciela do wązkiej, ciasnej komórki na poufną pogadankę.

Obejrzawszy się w koło jak człowiek, który wielką tajemnicę ma na sercu, zaczął Serdak:

— Już to od roku dzieją się u mego sąsiada dziwne rzeczy, którychby nikt nie chciał wierzyć.

Piróg przysunął się do szewca.

— Zaraz jak tylko śnieg stajał, ciągnął dalej szewc, wybrał się Radysz w drogę i aż dwa tygodnie bawił. Potem powrócił i nic nikomu ani słówkiem o tej podróży nie wspomniał.

— Ale wy przecież wiecie, przerwał bednarz.

— Gdzie tam, jak w rogu nic nie wiem! odparł szewc popijając z szklanicy.

http://rcin.org.pl

Piróg skrzywił się na takie opowiadanie szewca, a widząc, że przyjaciel jego znowu wargami ruszać zaczyna, słuchał go dalej z wyrazem największej ciekawości.

— Razu jednego, ciągnął dalej szewc, w niedzielę po nieszporach poszedłem sobie ponad wodę, aż w tem coś koło mnie mignęło, i chyłkiem prosto do Radysza pobiegło.

— I cóż to było? – zapytał w pocie czoła bednarz.

— Był to wieprz tłusty z czarnym płatkiem na grzbiecie, tak dwuroczniak, odparł szewc popijając z szklanki. Wprawdzie wieprz ten nie należy do rzeczy, ale zwróciwszy moją uwagę....

— I cóż dalej, zagadnął zniecierpliwiony bednarz.

— Bo to widzicie kumie przy tłustym wieprzu przypomniałem sobie, że mielnik Stefko obiecał mi zemlec ziarno do karmienia prosięcia, które na św. Judę kupiłem. Otóż przypomniawszy sobie to wszystko, puściłem się do mielnika, a że to już był poźny wieczor, więc nie szedłem ścieszką przez cmentarz, ale wygonem po nad wodę. W młynie zastałem Stefka i dziesięcioro dzieci jego, a pogadawszy z nim to i owo zabierałem się właśnie do wychodu, gdy do młyna wszedł żyd z długą siwą brodą i siwemi pejsami.

Piróg zagryzł usta z niecierpliwości. Szewc tymczasem wycedził do dna szklanicę, a dając tym spo-

http://rcin.org.pl

sobem do poznania swemu przyjacielowi, że mu w opowiadaniu gardło zasecha, odkrząknął i mówił dalej:

— Zrazu myślałem, że to Abraham z Koniowa, ale gdy dobrze mu się przypatrzyłem, okazało się, że to żyd wcale obcy, który przyjechał mlec pszenicę na macę. A że to jest rzecz każdemu znana, że w takim razie łapią żydzi młodego, tłustego dzieciaka i krwi mu nieco upuszczają —

— Święty Antoni,— krzyknął bednarz,— już się wszystkiego domyślam! Radysz temu żydowi dał dziecko na zabicie! Zbrodnia, święty Antoni, niesłychana zbrodnia! To gardłem pachnie!...

— Hola, hola kumie, zawołał szewc, tego ja nigdy nie mówiłem, bo po prostu nic o tem nie wiem. Tylko to właśnie przyszło mi na myśl, gdym owego żyda obaczył i nawet mielnikowi szepnąłem do ucha na pół z żartem, aby na swego Wojtka uważał, bo nie przymierzając chłopiec jak prosię! A on mi na to: Nie bójcie się i sam Radysz nie złapie go, choć mówią, że z dyabłem ma spółkę.

— Więc Radysz łapie dzieci i żydom sprzedaje... cedził niby od niechcenia Piróg.

— Czy łapie, czy nie łapie, już ja tam tego nie wiem, mruknął szewc nie kontent z próżnej szklanki, ale że to mielnik powiedział, na to mogę dwa palce do góry podnieść i ukrzyżowanego Chrystusa pocałować.

http://rcin.org.pl

— I cóż właściwie wiecie o Radyszu, zapytał bednarz, który począł się obawiać, że jego przyjaciel nic a nic o Radyszu nie wie.

— Com wiedział, tom powiedział i kwita, odburknął Serdak, nienawykły rozmawiać na sucho. Alboż to nic, co mielnik mówił, he? A żyd stary, z długą siwą brodą, to nic, he?... a wieprz z czarnym płatkiem na grzbiecie, to nic, he?... Szkoda do was gęby Mateuszu, czas się straciło i w gardle sucho!

Rzekłszy to wysunął się szewc z alkierza a Piróg nawet tego nie spostrzegł. Zawiedziona nadzieja usłyszenia czegoś nadzwyczajnego popsuła mu humor i wprawiła go w czarną melancholię. Już od kilku lat przemyśliwał nad tem, jakimby to sposobem pozbyć się strasznego swego współzawodnika, który chleb mu odbierał.

Wszystkie jednak praktyki nic nie pomogły. Napróżno w cechu i przy każdej stypie prawił o złych ludziach, którzy biednemu człowiekowi na świecie żyć nie dają, napróżno nakładał na Radysza największe składki, gdy był podcechmistrzem, nareszcie czernił go i ogadywał jako człowieka bezbożnego, wszystko to nic nie pomogło, Radysz z każdym targiem miał większy odbyt, a konewki i beczki Piroga rozsychały się i ciekły.

Spostrzegł wreszcie bednarz, że szewc z alkierza się wysunął. Jakkolwiek nic się od niego nie dowiedział, coby jego współzawodnikowi zaszkodzić mogło,

http://rcin.org.pl

tajemniczy jednak sposób mrugania szewca, gdy o Radyszu mówił, utwierdzał go w przekonaniu, że u Radysza dzieją się wprawdzie rzeczy niestworzone, o których jednak Serdak nic powiedzieć nie chciał. W okamgnieniu przyszła bednarzowi szczęśliwa myśl do głowy. Postanowił sam zakraść się pod okna Radysza i na własne oczy obaczyć to, co w rozognionej miodkiem fantazyi już jasno widział. Napiwszy więc jeszcze na ochotę z pierwszym lepszym powróżnikiem, który mu się pod rękę nawinął i wybiwszy żonkę, która już zmrokiem po niego do szynku przyszła, wyszedł tylnemi drzwiami z alkierza, aby jak najprostszą drogą udać się pod okna Radysza.

Z poza stodoły Mikołaja Stopy wychylił się księżyc, a że była pełnia na niebie, toż świecił Pirogowi jasny i duży jak dno od beczki. Mrucząc sobie coś pod nosem i wymachując rękami szedł bednarz śmiało i odważnie wązką uliczką poza ogrodem Bartosza Szapki. Przyszedłszy do cmentarza zrobiło mu się jakoś ckliwo. Na cmentarzu okazują się zazwyczaj złym ludziom duchy i biorą ich z sobą do grobów. Jakby mrówie przebiegło przez pacierz bednarza zacząwszy od wielkiego palca aż do łysiny. Zatrzymał się chwilę a nawet wytrzeźwił trochę ze strachu. Do tego jeszcze samym środkiem cmentarza szło coś czarnego. Bednarz przycupnął do ziemi i już chciał drapnąć do żonki, gdy mu nagle na myśl przyszło, że duchy zazwyczaj biało chodzą, a tu coś niby w czarnej idzie

http://rcin.org.pl

kapocie. Ciekawość jego wzięła górę nad bojaźnią, gdy obaczył, że ta czarna postać prostą ścieżką zmierza do domu Radysza. Nabrał więc ducha i kilkoma susami dopadł krótszej drogi przez zarośla.

Księżyc podniósł się tymczasem na niebie i zmalał jak krążek od faski. Bednarz przedzierał się przez krzaki jak mógł najciszej, a podwinąwszy poły kapoty przeskoczył wreszcie głęboki rów i stanął na wygonie, który prosto prowadził do zagrody Radysza.

Zaledwie bednarz odsapnął i poły kapoty na dół spuścił, gdy nagle usłyszał za sobą jakby brzęk szabli. Obrócił się więcej ze strachu jak z ciekawości — zdawało mu się że włosy wyrosły mu z łysiny i kołkiem stanęły do góry.

Ta sama czarna postać, którą widział na cmentarzu stała tuż za nim.

Był to żyd chudy, wysoki, z długą białą brodą i długiemi pejsami, kubek w kubek taki sam, jak go Serdak widział we młynie. Najokropniejsze myśli przebiegły przez łysą głowę bednarza. Nogi zachwiały się pod nim, zęby dzwonić poczęły. Do tego niby od niechcenia odwinął żyd poły kaftana, a długa, zakrzywiona szabla błysnęła do księżyca.

— Kto jesteś i czego tu chcesz? zawołał żyd wcale nieżydowskim akcentem.

Bednarz chciał w tył skoczyć przez rów i do-

http://rcin.org.pl

stać się do leszczyny, ale nogi zdrętwiały pod nim. Nie ruszył się z miejsca.

— Kto jesteś, gadaj! powtórzył żyd tak czystym polskim akcentem i tak jakoś po polsku przyłożył rękę do szabli, że bednarz mimo to, że był prawym katolikiem, zgiął się we dwoje i żyda za kolana ułapił.

— Sławetny i wielmożny panie, bełkotał w strachu, ja jestem Mateusz Piróg, bednarz z profesyi, obywatel tego miasteczka, który ot tak wyszedłszy z domu, bo mam złą żonkę, i aby jej pasyi nie dać powodu... wyszedłem ot tak dla świeżego powietrza...

Żyd zaśmiał się głośnym, szczeropolskim śmiechem aż mu siwa broda z jednej szczeki oderwała się. Bednarz prosił w duchu Boga, aby się ziemia pod nim rozstąpiła, ale ziemia była twarda jak opoka, musiał stać i oko w oko patrzyć na tajemniczego żyda.

— Nie po katolicku kłamiesz Mateuszu Pirogu, zawołał śród śmiechu nieznajomy poprawiając fałszywej brody, ty o tym czasie, tu w tym parowie... oho ho ptaszku nie wywiniesz się z łapki...

Bednarz poskrobał się w łysinę, aby jaki szczęśliwy koncept z niej wydobyć i rzekł po chwili:

— Znają mię tu wszyscy ludzie, byłem przez dwa lata podcechmistrzem, ożeniłem się po raz drugi z Małgorzatą, rodzoną siostrą byłego naszego cechmistrza sławetnego Mikołaja Kryłosa, który ma dwa do-

http://rcin.org.pl

my w samem mieście i jest najgrubszym obywatelem miasteczka...

— Ohoho! zaśmiał się znowu nieznajomy i sięgnął ręką pod kaftan, gdzie była duża, zakrzywiona szabla.

— Zna mię nawet ojciec gospodni z pod Opatrzności w Jarosławiu, mówił dalej bednarz, robiłem dla niego na wino trzy beczki z suchej dębiny i napuszczałem nawet dęgi siarką, jak to żaden bednarz ani nawet Jakób z Krakowca nie potrafi, ani nawet Radysz, który niezasłużenie ma reputacyą najlepszego bednarza...

Nieznajomy zaśmiał się, przez co wprawił bednarza w tak wielką konfuzyą, że gębę zamknął i stał jak niemy. Widząc to nieznajomy wziął go za ramię i rzekł łagodniejszym już głosem:

— Po twoich nocnych wycieczkach w tym dzikim parowie widzę, że jesteś duch niespokojny, a takich mi właśnie potrzeba...

— Święty Antoni! krzyknął bednarz, jam najspokojniejszy obywatel w całem mieście. Mógłbym był wyprocesować majątek po pierwszej żonie mojej, ale dla miłego spokoju zrzekłem się. Sąsiad wlazł mi w grunt, dla miłego spokoju posunąłem się. Krewny mojej żony w uroczyste święto wypchnął mnie za drzwi, dla miłego spokoju nie zaniosłem żadnej skargi. Jam człowiek najspokojniejszy!

— Szczerość twoja podoba mi się, choć czuję pod

http://rcin.org.pl

ręką, że jesteś dyabelnie tchórzem podszyty i drzysz jak osika. Powiedz że mnie mój ty Mateuszu Pirogu, co stanowi na ziemi całe szczęście twoje?

Bednarz poskrobał się w głowę. Nieznajomy przyszedł mu w pomoc.

— Nieprawdaż, że tłusta pieczeń wieprzowa i baranina duszona?

— Szpikowana czosnkiem i młodą słoninką sławetny panie, wtrącił ośmielony bednarz.

— I kufel miodu na to, nieprawdaż?

— O święty Antoni! krzyknął bednarz oblizując się od ucha do ucha, toby już były specyały...

— Nim tych specyałów dostąpisz, przerwał mu nieznajomy śmiejąc się głośno, aż się po parowie rozlegało, muszą cię pierwej pasować na szlachcica, bo jak szlachcicowi tak i każdemu dzisiaj człowiekowi najświętszą rzeczą w życiu powinna być — ojczyzna.

Rzekłszy to wyłamał dość sporą gałęź leszczyny z pobliskiego krzaku i przeciągnął nią bednarza od łysiny aż do bioder. Bednarzowi zrazu dech w piersi zaparło, ale widząc że nieznajomy drugi raz się zamierza, jednym susem przesadził fosę i zniknął w krzakach.

Wyszedłszy po niejakim czasie na brzeg parowu, widział na własne oczy, jak ów żyd wchodził do zagrody Radysza.

— Banda rozbójników! pomyślał sobie Piróg, a Radysz hersztem!

http://rcin.org.pl

I chyłkiem pobiegł do miasta, aby nazajutrz rano całą tę sprawę przed radą miejską wytoczyć a w razie potrzeby nawet ów kij fatalny w jak najwierniejszem odbiciu na grzbiecie okazać.

Podczas gdy Mateusz Piróg pod ciepłą pierzyną różne sobie o tem zdarzeniu układał relacye, które dnia jutrzejszego szanownej radzie miasta miał przedłożyć, na dębowej ławie u Radysza siedział ów żyd mniemany, ale tak się jakoś odmienił, żeby go nikt nie poznał. Nie miał ani pejsów ani brody siwej, był czerstwy i rumiany na twarzy, a czarne w górę podkręcone wąsy sięgały aż gdzieś do uszu. Ubior jego składał się z ceglastego żupana, u boku wisiała ta sama krzywa szabla, która przed chwilą takim strachem nabawiła biednego bednarza.

Po drugiej stronie stołu, oparty na rękach siedział gospodarz. Byłto mężczyzna w sile wieku, postawy atletycznej. Czarny, kędzierzawy włos i błyszczące oko znamionowały człowieka przedsiębiorczego. Na stole między siedzącymi stał dzban polewany, z którego koleją śród rozmowy popijali. Koło pieca na ławie siedziała staruszka. Stojące koło niej kule świadczyły, że biedaczka albo była kaleką, albo na starość na nogi zaniemogła. Twarz jej była żółta jak

http://rcin.org.pl

pergamin, oczy patrzały w słup bez blasku i życia, a sine pomarszczone usta szeptały pacierze.

Gospodarz śród rozmowy rzucał często smutne spojrzenie na ławę pod piecem, a po każdem takiem spojrzeniu zdawało się, że wpadłszy w zamyślenie nie słyszy mowy swego gościa. Ten zaś popijając z dzbana prawił nieustannie:

— To wszystko drapichrusty, zaledwo rękę na nim położyłem, już zadrżał jak przed cerulikiem! Kołtun jak wszyscy jemu równi i basta. Spać pod ciepłą pierzyną, rano kufel piwa ciepłego z serem, sztukę wieprzowiny i kołacz przeniczny to u was wszystko! A jak się zowie, Piróg! ha ha ha, to prawdziwy piróg. Kapuściana dusza zawinięta w tym pirogu!...

— Czy się zwie tak lub owak, zawołał gospodarz podnosząc głowę i wstrząsając czarnemi kędziorami, czy się zwie tak czy siak, to przecież może być tak dobry, poczciwy i butny jak każdy inny!

— Hola mości Radyszu! odparł gość, już to ani Piróg ani Kapusta nic wielkiego nie dokażą. Ja każdego dnia, gdy wstaję i pacierz mówię, dodaję w końcu te słowa: Marcinie, pamiętaj, że się zwiesz Popiel, a chociaż masz tylko pół włoki gruntu, to przecież musisz tak żyć czysto i uczciwie jakbyś był królem polskim. Bo musicie wiedzieć, że Popielowie to familia królewska.

Bednarz machnął ręką i rzekł:

http://rcin.org.pl

— Znałem ja i z waszych wiele nieuczciwych ludzi. Ot naprzykład Jakób Zawiłła z Dąbrowy...

— To być nie może, przerwał mu Popiel, Jakób Zawiłła z Dąbrowy, (którego wcale nie znam) jeźli jest urwipołciem, to pewnie nie szlachcic, ale jakiś wtręt lub żydowin, a przynajmniej z matki Tatarki— albo —

— Panie Marcinie, rzekł bednarz, kładąc na ramieniu szlachcica szorstką, spracowaną rękę, wiem ja mości Popielu, że każdy z was, co to tam w skrzyni jakieś papiery po ojcu chowa, jest butny i pyszny i na człowieka z góry patrzy. Wiem ja, że Piróg i wielu innych mieszczan nie są jak byli święci, o których w niedzielę w tej dużej książce czytam. Ale wam przecież nie godzi się wygadywać...

— Wy Szymonie jesteście człowiekiem uczciwym, przerwał Popiel, ale więcej nad swoją uczciwość nic nie rozumiecie.

— Czegożbym nie rozumiał? zapytał bednarz.

— Wasze całe szczęście jest tłuste podgardle wieprzowe i kiszki z kaszą — ciągnął dalej przybyły.

Bednarz ścisnął pięść i roziskrzonem okiem rzucił na mówiącego. Popiel jakby tego nie widział. Sięgnął po dzbanek i spory haust z niego pociągnął.

— Wasz brzuch jest waszym Bogiem, mówił dalej niezmieniając tonu, toż hodujecie go jak arbuz na grzędzie, aby był duży i tłusty jako wieprz karmny. A my, mości Szymonie, my, co to w skrzyniach ma-

http://rcin.org.pl

my papiery po ojcach, jesteśmy zawsze gotowi nadstawić karku za Rzeczpospolitę i króla, a nawet dać sobie brzuch na wskróś rozpruć.

— Gdyby tego potrzeba było, mruknął bednarz, to każdy człowiek poczciwy mógłby to samo zrobić.

— Ba! przerwał mu Popiel, »gdyby tego potrzeba było!«... Wy naprzód w waszej radzie miejskiej musicie długo radzić, czy potrzeba czy niepotrzeba, a w końcu okaże się zawsze z narady, że niepotrzeba!..

Bednarz spuścił głowę i zadumał się. Popiel tymczasem wypróżnił dzbanek, a ukroiwszy spory kawał chleba, który na stole leżał, posypał go solą i najspokojniej sobie zajadał. Po niejakim czasie odezwał się znowu:

— Ej co tam nad tem myślicie, tak jakbyście co mądrego wymyślić mogli!... Już to, co ja wam powiem, do waszej głowy nie przypadnie! Wasze miejskie głowy wyłysiały pod baraniemi czapkami, ale głupiuteńkie jak dynie!

— Marcinie, gdybyście nie byli w moim domu i z mego dzbana — przerwał mu groźnie gospodarz.

— Tylko jedną rzecz pozwólcie sobie powiedzieć: Czy miłujecie wy matkę waszą?

Bednarz spojrzał na ławę pod piecem, a jego oczy napełniły się łzami. Jakieś dziwne wzruszenie owładnęło go śród rozmowy z swoim gościem.

— A jakżebym nie miłował, odparł, toż ona jedna na świecie mi została.

http://rcin.org.pl

— Otóż każdy z naszych, odparł potomek królewski, ma oprócz swojej matki jeszcze drugą matkę, którą więcej miłuje od pierwszej. A wiecie kto jest ta matka nasza?

Bednarz podniósł głowę i z ciekawością patrzał na Popiela. Ten wstał i rzekł z emfazą:

— Ta druga matka nasza jest ojczyzna, — rzeczpospolita, którą każdy prawy szlachcic *usque ad finem* miłować w dobrej i złej doli, i bronić własną krwią a nawet życiem swojem jest obowiązany, jak to mówi Rej z Nagłowic... Otóż tego wy nigdy nie zrozumiecie, którzy jecie co niedziela kiszki z kaszą i tłuste podgardle wieprzowe...

Bednarz wstał nagle i szybko kilka razy przeszedł się po izbie. Potem zwracając się nagle do gościa, rzekł:

— A czy dobre były drzewca do lanc, które przed miesiącem do marszałka wyprawiłem?

— Drzewca były doskonałe i zawiędłe jak być powinno. Próbowaliśmy je teraz z Puławskim pode Lwowem na regałach, za dwa tygodnie spróbujemy na innych. Przechodząc znowu tędy, zdam wam relacyą...

— Wy nie wiecie, co ja myślałem sobie strugając te drzewca? — przerwał mu bednarz żałośnym głosem.

— Cóż takiego?

http://rcin.org.pl

— Ot tak, gdyby to ja, w takiej jak wy macie konfederatce, mógł siedzieć na koniu i kłuć wroga psiawiarę...

— Zachciewa wam się nie swoich rzeczy, odburknął Popiel.

— Co, nie swoich? krzyknął bednarz i pięść podniósł do góry, ale wnet opamiętał się i z głową zwieszoną siadł na ławie.

Tymczasem zjadłszy spory kawał chleba wstał Popiel i rzekł:

— Komu droga temu czas. Mam ważne rzeczy zawieść do Lublina, a tu gotowi jeszcze schwytać człowieka. U was to każdy mieszczanin za kwartę gorzałki sprzedałby mnie.

Biorąc na siebie kaftan żydowski i przywiązując brodę mówił dalej:

— Za gościnę niech wam Bóg zapłaci — a drzewca macie zapłacone.

I chciał już podać rękę bednarzowi na pożegnanie, gdy tenże nagle skoczył z ławy i kontent jak człowiek, który nagle dobry koncept schwytał, ozwał się do gościa:

— Na to nigdy nie zezwolę, abyście chałupę moją opuścili nie wypiwszy ze mną miodku, który ma lat dziesięć! Proszę was, usiądźcie, a ja zakręcę się koło wieczerzy.

Królewski potomek oblizał się na wspomnienie

http://rcin.org.pl

piastowskiego napoju, zrzucił pejsy i brodę, i zasiadł znowu na dębowej ławie.

— Wprawdzie mam jeszcze kawał drogi przed sobą — mówił drożąc się —

— Wyprowadzę was na ścieżkę, która jest dwa razy krótsza od zwykłej drogi, uspokajał go bednarz, a w oczach jego błyszczało coś szyderskiego.

— Pójdę nocą, rzekł Popiel, a z poczciwym człowiekiem, którego szkoda na mieszczucha, warta jeszcze pogawędzić i z gąsiorka łyknąć.

Bednarz zapalił łuczywo i poszedł do piwnicy po ów dziesięcioletni gąsiorek. Popiel obmacał gąsiorek, powąchał i przyznał, że w całej Popielówce nie ma podobnego gąsiorka. A gospodarz dogadywał szlachcicowi, nalewał kubki, a starej Maruszce nakazał przyrządzić kiełbasę z kwaśnym sosem.

Wkrótce buchały białe kłęby z dużej na stole postawionej misy, a woń czosnku i octu rozchodziła się po izbie. Popiel chwalił kiełbasę i popijał miodku a bednarz opowiadał mu z dziwnym wyrazem w oczach różne przygody swego życia. Mówił mu, jak mając lat dwadzieścia polubił był Paraśkę, córkę chodaczkowego szlachcica, a gdy o jej rękę prosił, to mu odmówiono, bo nie miał żadnych papierów po ojcu. Dalej skarżył się, jak Paraśka mimo że go miłowała, poszła za mąż, i zamiast schudnąć i umrzeć, poczerwieniała i roztyła się, i jest najgrubszą niewiastą w całym Zabłotowie. On zaś posmutniał i długo prze-

http://rcin.org.pl

myśliwał nad tem, coby to te papiery, zostawione po ojcu tak wiele znaczyć miały, i dla czego poczciwy człowiek, który jest zdolny wszystko dobre zrobić, byłby nikczemniejszy od drugiego. I tak zeszło mu lat dziesięć w tym smutku po Paraśce, odosobnił się od swoich, bo tam wiele plugastwa między nimi i dzisiaj sam jeden żyje na świecie jak lipa przy drodze.

Popiel uśmiechnął się słysząc gospodarza tak wyrzekającego, oświecał go nawiasem, co to jest szlachectwo, i jak potrzeba być szlachcicem, aby coś dobrego zrobić dla matki powszechnej, ukochanej ojczyzny.

I tak mijała chwila po chwili, koguty zapiały raz i drugi, staruszka zasnęła śród pacierzy. Już dobrze było po północy, gdy Popiel chciał na nogi powstać. Ale miodek jakoś wlazł w kolana i nie dał ich wyprostować. Widząc to gospodarz, uśmiechnął się złośliwie i prosił gościa, aby jeszcze chwilkę zaczekał. Sam zaś wyszedł do alkierza, zza obrazu św. Szymona Judy wziął pęk ziela i pokruszył je na proch w dłoni. A gdy gościowi nową nalewał szklanicę, nieznacznie wsypał proch ten do miodu.

Popiel zaklął się na św. Marcina, że to będzie ostatni kubek, przyłożył do wąsów i duszkiem w gardło wylał. Ale odsapnąwszy uczuł w wnętrznościach jakieś gorąco nadzwyczajne. Przed oczyma poczerniało mu. Machnął ręką, jakby chciał kogoś od siebie odpędzić, wybeł-

http://rcin.org.pl

kotał kilka słów niezrozumiałych, poczerwieniał aż po czuprynę i na zydel upadł bezwładnie.

Co widząc bednarz uśmiechnął się pod wąsem, a wziąwszy gościa jak dziecko na ręce, położył go w alkierzu na tapczanie i szubą swoją nakrył. Popiel zaczął się pocić, krople wody jak śliwki zaczęły mu się sunąć po czole. Sapał jak miech kowalski, a gardło syczało mu jak rozpalone żelazo. Bednarz stał długi czas nad nim i zacierał ręce jak cerulik, który cieszy się, że napój jego skutkuje, nie myśląc wcale, czy choremu na dobre wyjdzie.

Ale polskiego szlachcica nie tak łatwo śmierć się czepi. Popiel sapał i sapał i część choroby jakoś wysapał, reszta wyparowała przez łysinę. Jeszcze »węgierka« nie zaświtała, gdy się przebudził i zdumionem okiem potoczył do koła. Na stołku koło niego siedział bednarz. Miał łzę w oku i w jakiemś dziwnem zamyśleniu patrzał na mały tłumoczek, który koło niego na podłodze leżał.

— Tam do kata, krzyknął Popiel otwierając szeroko oczy, jakoś zmrzyło mi się, a tu trza w drogę. Pojutrze muszę stanąć na miejscu — mam ważne z sobą papiery od Puławskiego. Tam do kata, a cóż znaczy ten węzełek Szymonie?

— Przygotowałem się do drogi, odparł sucho bednarz.

— Do jakiej drogi? zapytał szlachcic usiłując z tapczanu się podnieść.

http://rcin.org.pl

— Do drogi, w którą wy iść mieliście, a w którą ani dzisiaj ani jutro nie pójdziecie! odparł obojętnie Radysz.

— Jak to, ja nie pójdę?... krzyknął Popiel aż myszy pod podłogą zadrzały.

I chciał równemi nogami stanąć na ziemi, ale głowy ani o włos nie podniósł od poduszki. Zdawało mu się, że ktoś do jego łysej pałki nalał ołowiu, albo przynajmniej przybił go do tapczana trzema goździami. Wiercił się i kręcił zdumiony szlachcic, ale ani ręka ani noga nie słuchały go i leżały martwe jak drzewo. Krzyknął: »Jezus, Marya, Józef!« krzyknął ku otrzeźwieniu: »Polska królowo, moskale psubraty!« ale ani jedno ani drugie nic nie pomogło. Spocił się nie ze strachu ale z indygnacyi nad samym sobą, przeklął miód bednarski i kufle bezdenne, lecz wszystkie te praktyki nie ruszyły go z miejsca.

— *Mater Dei!* zawołał w rozpaczy, mam ważne papiery, a tu ani rusz! Trzeba może pić rumianek i tyzannę cały dzień!

Bednarz z nieznacznym uśmiechem patrzał na wiercącego się na tapczanie szlachcica, który w tej chwili wydawał mu się podobnym do św. Wawrzyńca na rozpalonej kracie, jak to na obrazie w kościele widział. I zdawało się że nie mniejsze od św. Wawrzyńca cierpi męki poczciwy szlachcic, który obowiązku nań włożonego w tej chwili nie mógł wypełnić.

— Rumianek i tyzanna! jęczał szlachcic krzy-

http://rcin.org.pl

wiąc się, jakby mu dyabli rozpaloną smołę do gęby leli.

— I to nie jeden dzień ani dwa, ozwał się bednarz.

— Co mówisz!

— Walenty z Zabłotowic pił za wiele tego samego miodu i leżał cały miesiąc!

— Chryste na krzyżu!

— Jeżeli ważne macie papiery, mówił dalej bednarz, a macie mnie za poczciwego człowieka, to dajcie, a ja z niemi pójdę w imię Boga. I tak droga niebezpieczna, a ja bednarz przesunę się wszędzie. Stara Marucha będzie przy was, nie braknie wam niczego. W chorobie będzie wam smarzyła pirogi na młodej słonince, które same do gardła lezą.

— Nie, to być nie może, krzyczał Popiel, ja sam muszę oddać to pismo.

— To mi dacie wasz stary papier, co wam ojciec zostawił, a ja umiem przecież gadać i powiem, żem Popiel, szlachcic od Sambora —

Popiel skrzywił się i szyderczo spojrzał na mieszczanina. Po chwili zamyślił się.

— Wszak was tam daleko nikt nie zna, mówi dalej bednarz.

— To prawda, ale...

— Jeźli idzie o sprawę ojczyzny, jak sami mówicie, ciągnął nieśmiało bednarz, to przecież.

— Nie to być nie może...

http://rcin.org.pl

— Więc niech tam hetmana waszego czy marszałka na łeb pobiją, co mi tam! fuknął się bednarz.

Popiel chciał się ze złości w łysinę uderzyć, ale ręka jego była bezwładna jak kloc drzewa. Gryzł wąsy i wargi i sapał za dwunastu. Długi czas milczeli obaj. Już na dworze zupełnie pobielało. Bednarz wstał z ławy.

— Gdzie idziecie? zapytał Popiel.

— Zbierać się na targ do Jarosławia, odparł bednarz.

— Poczekajcie, trzeba coś zrobić, coś uradzić — przeklęty dereniak!...

— Nie ma innej rady. Dla mnie droga do Lublina, dla was rumianek.

— Możebyście tak jako bednarz poszli i powiedzieli —

— Że Marcin Popiel upił się na dereniaku i sam nie mógł...

— Nie, nie... lepiej powiedźcie żem umarł, żem zwaryował, powiesił się i utopił — jęczał nieszczęśliwy potomek królewski.

Bednarz na to nic nie odpowiedział, tylko zaczął się na targ wybierać. Popiel był w rozpaczy.

— No to czekajcie, zawołał, trzeba coś zrobić, nie ma ani chwili do stracenia. Dam wam wszystko co chcecie, pismo i papiery moje rodowe. Ale Szymonie, na rany Ukrzyżowanego przysięgnij mi, że w drodze nie splamisz mego klejnotu, przysięgnij, że w karczmie

http://rcin.org.pl

nic nie ukradniesz, że przed każdą figurą zdejmiesz czapkę, że zdybawszy wroga przed nim nie stchórzysz, tylko śmiało w łeb palniesz, że wzięty na turtury pisma nie zdradzisz, i że zapłaty za twoje niebezpieczeństwo od nikogo nie weźmiesz. Rano i w wieczór mów do siebie: Jestem Marcin Popiel, królewskiego rodu, prowadź go panie Boże jak na niego przystoi. Przysięgasz?

— Przysięgam, zawołał bednarz i wzniósł dwa palce do góry. W jego oczach zamigotała dziwna radość.

— Ale i wy Marcinie Popielu przysięgnijcie mi — rzekł po chwili bednarz.

— Popiel nigdy nie przysięga, przerwał z indygnacyą szlachcic — tylko daje »słowo szlacheckie.«

— A więc o to słowo szlacheckie was proszę.

— Na co?

— Abyście wyzdrowiawszy mieszkali tu w mojej chałupie i moją starą matkę pielęgnowali, jeśli mię jaki przypadek w drodze zatrzyma —

— To przecież nie potrwa długo?

— Dwa, trzy tygodnie najdalej — ale jeźli coś nadzwyczajnego... bo któż może wiedzieć —

— Dobrze, daję wam słowo szlacheckie.

— Że zostaniecie dopóki nie wrócę, albo, czego Boże uchowaj, gdyby tymczasem matka moja stara zamknęła powieki, to ją uczciwie pochowajcie i wtedy oddawszy dóm Maruchnie możecie iść do swoich —

http://rcin.org.pl

— Dobrze, dobrze, choć to się tak nie gada—

— Ale nie prędzej?

— Wszystko dobrze, tylko teraz nogi za pas Szymonie, i drzyj, żeby aż paznokcie skrzypiały! zakonkludował Popiel. — W kaftanie pismo i papiery.

To rzekłszy zamknął oczy, bo go jakaś niemoc owładnęła, a bednarz wyjął papiery, pocałował rękę śpiącej staruszki, pokropił się święconą wodą i zanuciwszy godzinki do królowej Polski wysunął się z domu.

Minął miesiąc, szlachcic wyzdrowiał na rumianku i pirogach. Co dzień wychodził na brzeg parowu, ale bednarza jak nie było tak nie było. Zalatywały go różne wieści o konfederatach, szlachcic gryzł wargi i wąsy, a bednarz jak zginął tak zginął! Do tego wlazł mu na kark Mateusz Piróg, który całe miasteczko na szlachcica podburzył. Przysiężni napadali go i przetrząsali dóm od progu aż do krokwi, a szlachcic odżerał się jak mógł, wydając się za czeladnika bednarskiego, który u Radysza na służbę stanął. O Radyszu były wieści, że z beczkami gdzieś daleko pojechał. Ale to wszystko nie uspakajało Mateusza Piroga, który głośno wygadywał, że Radysz herszt rozbójników, a jego czeladnik przynajmniej jest urwipołciem.

http://rcin.org.pl

Kilka miesięcy minęło śród tych kłopotów. Szlachcic popatrzył pewnego razu do beczki wody i ujrzał ze strachem, że nawet posiwiał z kłopotów. Ale dało się słowo bednarzowi, matka jego żyła, nie można domu opuścić. Wreszcie potrzeba było i grosza na życie. Szlachcic naładował wóz beczkami i faskami, które był znalazł w komorze i wyjechał na targ do Jarosławia. Na targu zamówiono kilka beczek na kapustę i kilka wiader do studni. Trzeba było wziąść z sobą czeladnika i zrobić zamówione beczki i wiadra.

I tak mijał jeden miesiąc po drugim. Szlachcic przypatrywał się czeladnikowi jak strugał dęgi i giął obręcze. Z nudoty i sam wziął za siekierę, ciosał dna i obręcze zacinał. A bednarza jak nie było tak nie było, a staruszka zwiędła jak śliwka w październiku, ale żyła. Mocno frasował się szlachcic, ale słowa dotrzymywał.

Wreszcie w pół roku po odejściu bednarza, zaniemogła jeszcze więcej staruszka i położyła się na tapczanie. Szlachcic zmówił »ojczenasz« za myśl grzeszną, która do głowy mu przyszła i rzekł w duchu do siebie:

— Każdy człowiek umierać musi. Staruszka kłapnie lada dzień. Sprawię jej pogrzeb przyzwoity z wszystkiemi cechami i odejdę ztąd.

I codzień patrzał na tapczan szlachcic, codzień przepraszał Boga za myśl grzeszną, ale staruszka żyła jakby o niej śmierć zapomniała.

http://rcin.org.pl

Znowu minęło kilka miesięcy. Szlachcic strasznie posmutniał. Razu jednego nad wieczorem wyszedł do sadu i usłyszał puhacza przeraźliwie krzyczącego gdzieś w gruszy wypruchniałej. Szlachcic przeżegnał się krzyżem świętym, dreszcz zimny przeszedł mu przez plecy.

— No już teraz babulka kłapnie niezawodnie, pomyślał sobie, sowa nie nadarmo woła.— Wszyscy ludzie umierać muszą.

Przyszedłszy do izby obaczył staruszkę dziwnie niespokojną.

— Sowa darmo nie woła, rzekł do siebie z cicha, przed świtem jeszcze zadrze nogi biedna staruszka! Wszyscy ludzie umierać muszą. —

Zapalił więc gromnicę, jak na prawego katolika przystoi i zaczął po cichu czytać psalmy konających, zerkając od czasu do czasu na tapczan. Ale staruszka uspokoiła się i zasnęła, i tak jakoś zdrowo wyglądała we śnie, że nieszczęśliwy Popiel z westchnieniem książkę zamknął i gromnicę zgasił.

I tak biegły dzień za dniem, miesiąc za miesiącem — rok za rokiem. Szlachcic wypalił kilka gromnic, do wzgórza nad parowem wydeptał ścieżkę, wyglądając Radysza, Mateuszowi Pirogowi,. który go zwał zawłoką i urwipołciem, złamał już trzy żebra i jedno wybił oko — a staruszka jak sobie żyła tak żyła, a bednarza jak nie było tak nie było!

I tak minęło lat — dziesięć.

http://rcin.org.pl

Razu jednego, w wilią św. Szymona Judy, siedział szlachcic na progu i strugał dęgi. W tem jakiś podróżny w błyszczącym mundurze pojawił się przed progiem. Szlachcic przetarł oczy i krzyknął:

— Mater Dei, Radysz!

— Czy żyje matka? zapytał przybyły.

— Żyje, wybełkotał szlachcic.

— Ale nasza wspólna, a moja druga matka umiera!

— Co gadasz!

— Wszystko zabierają!

Nastąpiło długie milczenie. Bednarz i potomek królewski płakali, leżąc jeden drugiemu na piersi.

— I opowiadaj — cóż — ach dziesięć lat — coto za mundur — co, ty bez jednej ręki?... pytał szlachcic, gdy do izby już byli weszli, a syn z matką się przywitał.

— Powoli, powoli mości Marcinie, odparł bednarz, bo mi się w głowie kręci. Z czasem to wam wszystko opowiem. A teraz macie ot wasze papiery. To wszystko wasze — a ja znowu bednarzem.

Popiel rozwinął pęk papierów.

— Co, to nominacya na rotmistrza?... Chryste Boże!... „Marcin Popiel,“ rotmistrz... czytał zdumiony szlachcic a ręka drżała mu jak liść osiki.

— Tak jest, to wy jesteście Marcinie.

— ...„Waleczny towarzysz broni, czytał dalej Popiel, który za dobro ojczyzny naraził życie i tyle

http://rcin.org.pl

nabił nieprzyjaciela... a przywiózłszy raz ważne ze Lwowa papiery, schwytany był przez moskali i męczony, nic nie wydał, a wywinąwszy się im z rąk, oddał naczelnikowi lubelskiemu co miał, nie przyjmując nawet żadnej za to nagrody, jak na prawdziwego syna ojczyzny przystoi"... Mater Dei! —

— To wszystko wy, Marcin Popiel, nie ja, Radysz, wtrącił z uśmiechem bednarz.

— ... „Później wzięty w niewolę, czytał dalej Popiel, zagnany na Sybir jęczał tam w okowach jako Paweł św., nie przestając prosić Boga o zbawienie rzeczypospolitej... i jakoż wrócił znowu ztamtąd do obowiązku prawego syna ojczyzny, ale straciwszy rękę powraca do swoich wraz z błogosławieństwem, które mu szle rzeczpospolita nasza..."

— Więc idźcie Marcinie do domu, i weźcie z sobą te wszystkie zaszczyty. Nikt was tam nie pozna, śmiało możecie opowiadać o krajach i o Syberyi. Mnie to wszystko na nic się nie przyda.

— *Mater Dei*, krzyknął szlachcic, toż ja mam żyć chlebem, co sobie drugi upiekł! Nie, pójdę do Warszawy, opowiem to wszystko królowi — on wam nada szlachectwo, boście na to zasłużyli. I jam na coś zasłużył, bom dotrzymał słowa.... dyabelnie, dziesięć lat i sześć tygodni!...

Na tem skończyła się dzisiaj ich rozmowa, bo staruszka chciała z synem się nacieszyć, obmacując jego mundur i ślniącą szablę.

http://rcin.org.pl

Nazajutrz całe miasteczko było w nadzwyczajnym ruchu. Mieszczanie gadali to i owo, a Mateusz Piróg wytoczył Radyszowi jakiś proces. Rozniosło się, że Radysz był konfederatem, i odtąd nie nazywano go nigdy inaczej jak „konfederat". Niektórzy nawet w tem widzieli coś szyderskiego — nie ich to wina, ale wina długich wieków...

Popiel odwiedził swoich, a gdy mu wszyscy tak znakomitej rangi winszowali, nie mógł znieść tego fałszu na sercu i wszystko co do joty opowiedział. A nawet, jak przyrzekł, poszedł piechotą do Warszawy, aby przed króla całą tę sprawę zanieść i bednarza unobilitować. Ale jakoś nie gładko poszły mu jego zamiary. Czekał od roku do roku na rezultat podróży swojej. Tymczasem odwidzał Radysza, a Mateusz Piróg widział z cmentarza, jak razem z nim strugał dęgi i nakładał obręcze.

W kilkanaście lat umarła wreszcie matka bednarza mając lat sto czternaście. Popiel i Radysz płakali idąc za trumną — a nazajutrz płakali obaj nad śmiercią drugiej wspólnej matki. Od kwestarza z Jarosławia dowiedzieli się o złożeniu przez króla korony polskiej.

— Ej Szymonie, zawołał śród łez Popiel, naszej ojczyzny niktby tak gładko nie był zagarnął, gdyby tacy ludzie jak ty, rozumieli sprawę naszą i byli w naszych szeregach!

Po tem widzeniu się postarzeli się znacznie obaj przyjaciele. Bednarz wkrótce umarł, a Piróg pił na

http://rcin.org.pl

jego stypie. Chałupa Radysza zapadła się, a pustkowie nazwali mieszczanie „konfederatówką“.

Popiel żył jeszcze pięć lat. Na cztery lat przed śmiercią ożenił się i zostawił syna, któremu zamiast majątku zapisał w testamencie te słowa:

— „Pamiętaj, żeś Marcin Popiel rodu królewskiego. Życie twoje i mienie należy do rzeczypospolitej. Gdy będzie czas ktemu, to siędziesz na koń i w imię Boga. Hasło Popielowe jest: Jezus, Marya, Józef— pal i wal! A gdy brat-nieszlachcic chce koło ciebie stanąć, to mu się posuń i uściśnij jak brata. Tylko wszyscy razem, co jednym mówimy językiem, jesteśmy coś warci i czegoś możemy dokazać. A gdy się podzielimy, to nas zgniotą jak dziurawe orzechy. To mniej na pamięci: Amen,

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

Wnuk Popiela czytuje dzisiaj często te słowa swego dziadka. Jest on w ósmej klasie i siedzi z młodym Pirogiem na jednej ławie szkolnej.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
3784

http://rcin.org.pl